



Roksana Bała

---

WARKOCZ  
LOSÓW

NOVAE RES

Roksana Bała

---

**WARKOCZ  
LOSÓW**



**NOVAE RES**

## **Spis treści**

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

## *Rozdział 1*

Ewa Czajka pospiesznym krokiem wyszła z budynku firmy. Już od progu poczuła uderzenie gorącego i parnego powietrza. Był środek lipca, temperatura sięgała trzydziestu stopni Celsjusza. Kłębiące się nad głową chmury zwiastowały wieczorną burzę. Idąc do domu, kobieta zastanawiała się, co przyrządzić na kolację. Planowała ugotować coś specjalnego dla Piotra. Ostatnio nie układało im się najlepiej. Piotr dużo pracował, wracał do domu coraz później, zmęczony, a czasem zdenerwowany. Coraz mniej czasu spędzali razem. Ewa miała nadzieję, że dzisiejszy wieczór pozwoli im znowu zbliżyć się do siebie, porozmawiać i spędzić czas we dwoje. Po przyjściu zamierzała wziąć szybki prysznic i zabrać się za przygotowanie kolacji, by zdążyć ze wszystkim przed powrotem Piotra. Zdecydowała się na risotto z kurczakiem i warzywami. Wiedziała, że to jego ulubione danie. Przechodząc obok pobliskiego bazaru, kupiła warzywa, które o tej porze roku były świeże i pachnące. W szafie wisiała już przygotowana na dzisiejszy wieczór szafirowa sukienka. Piotr lubił ją w tym kolorze, mówił, że podkreśla błękit jej oczu. Uśmiechając się, dotarła do drzwi domu.

Po wejściu zobaczyła dwie ogromne walizki, stojące w przedpokoju.

– Piotr, co to za walizki, wyjeżdżamy gdzieś? Czy ja o czymś nie wiem? – zażartowała.

Mężczyzna z posępną miną wyłonił się z łazienki.

– Nie, nie wyjeżdżamy. Wyprowadzam się.

Ewa nie wierzyła w to, co słyszy; czy on chce powiedzieć, że... Nie, to nie może być prawda, na pewno chodzi o coś innego.

– Co ty mówisz, jak to się wyprowadzasz? – Nic z tego nie rozumiała.

– Odchodzę, mam dość. To nie jest dla mnie, potrzebuję wolności, mam trzydzieści lat, chcę korzystać z życia, podróżować, zwiedzać, bawić się, poznawać nowych ludzi, chcę po prostu żyć pełnią. Ty chcesz czegoś innego.

Odpowiedź ją zszokowała, wszystkiego się mogła spodziewać, ale nie czegoś takiego, nie po raz kolejny... Zanim poznała Piotra, została potraktowana w podobny sposób, jej były partner spokojnym tonem ogłosił, że odchodzi, bo poznał jakąś dziewczynę przez Internet.

– Piotrek... myślałam, że się kochamy. Wiem, że ostatnio mieliśmy gorsze dni, w każdym związku to się zdarza, ale miałam nadzieję, że wszystko się ułoży. – Ewa próbowała poskładać wszystko w całość.

Mężczyzna rozpoczął atak, wyrzucając z siebie słowa bez zahamowania.

– Myślisz, że masz głupka przed sobą? Że nie zauważyłem, jak odstawiłaś tabletki? Chcesz mnie wkręcić w dziecko? O nie. Znam takie numery.

– Jak możesz tak mówić? – Dziewczyna z trudem hamowała łzy. – Ranisz mnie... nawet nie wiesz, jak bardzo. Nigdy bym cię nie oszukała, nie odstawiłam tabletek specjalnie. Nie pamiętasz już, jak chorowałam na grypę żołądkową? Nie mogłam wtedy przyjąć ani kropelki wody, jak miałam więc brać pigułki? Owszem chciałam i nadal chcę mieć dziecko, rodzinę, ale to miała być nasza wspólna decyzja i wspólnie upragnione dziecko. Nigdy nie zrobiłabym czegoś za twoimi plecami.

Piotr wydawał się niewzruszony.

– Nie dramatyzuj... Słuchaj, ja potrzebuję kobiety reprezentacyjnej, dyspozycyjnej, która będzie ze mną bywać, pokazywać się na przyjęciach, bankietach, a ty co? Chcesz się zakopać w pieluchach, zostać zwykłą kurą domową, z którą będzie można pogadać tylko o zupkach, kupkach i kaszkach – wyrzucał jej wściekle.

– Przecież dziecko nie przekreśla wszystkiego, nadal możemy bywać, spotykać się ze znajomymi. Moi albo twoi rodzice na pewno od czasu do czasu zgodziliby się zostać z małością – próbowała odierać atak.

– Zdania nie zmienię, niech każdy żyje po swojemu, ty masz swoje plany, ja swoje. Nigdy ich nie pogodzimy.

– Piotrek, proszę, usiądź, porozmawiajmy. Zobacz, myślałam, że zrobimy sobie romantyczną kolację, chciałam ugotować coś pysznego. Miałam nadzieję, że się ucieszysz. – Ewa z każdym kolejnym słowem czuła, jak grunt usuwa jej się spod nóg. Chciała opóźnić ten ostateczny moment, chociaż dobrze wiedziała, że musi on za chwilę nastąpić.

– Nie, Ewa, już wiele razy o tym rozmawialiśmy, nie mam ochoty po raz kolejny tego przerabiać.

– Piotr... – Łzy płynęły ciurkiem po jej twarzy, wszystkie tamy puściły.

– Przemyślałem to dobrze, jestem pewien swojej decyzji, odcinam się od tego, nie mieszaj mnie w swój zegar biologiczny. Na pewno spotkasz kiedyś kogoś, z kim stworzysz tę swoją szczęśliwą rodzinę – powiedział ironicznie. – Aha, klucze leżą na ławie w pokoju. Do widzenia.

Jego oziębły ton przeszył Ewę na wskroś. Nie wiedziała, co ma powiedzieć. Piotr po prostu wyszedł. Stała przy oknie i wpatrywała się w jego samochód, który powoli zniknął za rogiem. Czuła się bezradna.

\*\*\*

Ewa poznała Piotra trzy lata temu, dzięki swojej koleżance. Piotr był przyjacielem jej chłopaka. Aśka urządziła sylwestra i siłą rzeczy tam się właśnie spotkali po raz pierwszy. On od początku ujął Ewę swoją osobą. Był pewny siebie, szarmancki, wiedział, czego chce od życia. Potrafił zjednać sobie ludzi. Gdy o czymś opowiadał, robił to z takim zaangażowaniem, że każda z osób

słuchających przenosiła się w świat, który im serwował. Jego wygląd również przykuwał uwagę: wysoki, przystojny brunet z brązowymi oczami, można by powiedzieć – ideał mężczyzny. Wiele kobiet wodziło za nim oczami, ale on zwrócił uwagę na Ewę, właśnie na nią. Rozmawiali wtedy całą noc, wymieniali się poglądami, zainteresowaniami, oboje lubili teatr, kino. Dziewczyna była zdziwiona, że łączy ich tak wiele. Kolejne tygodnie, które przeradzały się w miesiące, mijały im na wyjazdach, rozmowach. Piotr poznał Ewę ze swoimi znajomymi z pracy, a pracował w dużej firmie, gdzie często odbywały się przyjęcia i bankiety. Dziewczyna nie zawsze chciała uczestniczyć w tych wykwinnych spotkaniach, wolała spędzić wieczór we dwoje, obejrzeć film, zjeść kolację lub pospacerować, ale nie mogła mu odmówić, w końcu byli parą. Z czasem coraz bardziej zaczęła dostrzegać różnice, jakie ich dzieliły, czuła, że ich związek nie dojrzewa. Ona chciała się ustatkować, założyć rodzinę, mieć dzieci, on nadal chciał żyć jak na początku ich związku. Co prawda zdawała sobie sprawę z tego, że Piotr to typ mężczyzny, który pragnie głównie inwestować w siebie i wizja rodziny nie jest u niego na pierwszym planie, miała jednak nadzieję, że z czasem, w miarę upływu lat, to się zmieni, że on również zapragnie mieć ciepły dom i zrozumie, że ona chce być żoną, matką, a nie tylko kobietą, która towarzyszy mu na bankietach.

Nic się jednak nie zmieniało, pomimo zapewnień o miłości dziewczyna czuła, że oddalają się od siebie coraz bardziej. Piotr jeszcze więcej czasu spędzał w pracy, wracał późno w nocy, gdy ona już spała, rano wychodził, zanim się obudziła. Ewa próbowała za wszelką cenę naprawić ich relacje. Wiedziała jednak jedno, że w pojedynkę niczego się nie uzyska, trzeba chęci obydwójga, a ze strony Piotra już dawno jej zabrakło.

\*\*\*

Następnego dnia dziewczyna wbiegła do pracy spóźniona. Całą noc nie zmrużyła oka, ciągle przetwarzała w głowie wczorajsze popołudnie, odejście Piotra i słowa, które mówił, odchodząc; nie mogła pojąć, jak mógł ją tak potraktować, tak zranić. Zasnęła dopiero nad ranem. Gdy się obudziła, zegarek pokazywał siódmą trzydzieści. Ewa zerwała się z łóżka, umyła zęby i obmyła twarz zimną wodą. Spojrzała w lustro: nie wyglądała najlepiej, miała podkrążone i zapuchnięte oczy, zrobiła delikatny makijaż w nadziei, że może ukryje on choć trochę skutki wczorajszego płaczu. Ubrała się i wybiegła z domu. Pracowała w firmie telemarketingowej, gdzie w miarę dobrze zarabiała, więc cieszyła się, że udało jej się ją znaleźć. Już w drzwiach usłyszała wesołe świergotanie Izy i Jolki.

– Ooo, w końcu jesteś! Z tego spóźnienia wnioskuję, że kolacja była udana – zażartowała Iza. – No, opowiadaj, jak było?

– Daj dziewczynie odsapnąć. – Jolka strofowała Izę.

– Nie chcę o tym rozmawiać – próbowała uciąć temat Ewa.

– No jak to, Ewka? Wczoraj od rana opowiadałaś o kolacji, a dziś ani słowa?  
– Iza nie dawała za wygraną.

– Dziewczyny, dajcie spokój, nie jestem w nastroju. – Ewa bała się, że jeśli zacznie o tym rozmawiać, znowu nie opanuje łez, a płacz w pracy nie był dobrym pomysłem.

– Dobra, nie to nie! – Iza, udając obrażoną, zajęła się swoimi obowiązkami.

Z radia popłynęła znana piosenka Anny Jantar „Nic nie może przecież wiecznie trwać”.

„O tak – pomyślała Ewa. – Nie może, chociażby nie wiem, jak było, finał zawsze jest ten sam”.

Do oczu napłynęły jej łzy, co nie uszło uwadze koleżanek.

– Ewcia, co się dzieje? Czemu płaczesz? – zapytały chórem.

– Rozstałam się z Piotrem – wyjąkała z trudem.

– Cooo? Jak to?

– Nie chcę o tym rozmawiać, jestem po prostu wściekła.

– A mówiłam, że faceci to same kłopoty – skwitowała Iza.

Koleżanki próbowały jeszcze pocieszać Ewę, niestety bezskutecznie.

Po powrocie do domu dziewczyna nie mogła sobie znaleźć miejsca, wałęsała się od kuchni do pokoju, z każdego miejsca biła przeraźliwa pustka. W końcu położyła się na kanapie i zmęczona płaczem, zasnęła. Ze snu wyrwał ją telefon.

– Cześć, Ewuniu!

– Witaj, mammo! – Starła się przybrać jak najnormalniejszy ton.

– Co tam u ciebie słychać, córciu?

– Po staremu, ostatnio zostaję dłużej w pracy.

– Za dużo na siebie bierzesz, nie dbasz o siebie, w pracy nie daj się tak wykorzystywać.

– Nie daję, mammo, nie martw się – próbowała uspokoić mamę.

– Tak sobie pomyślałam, może wpadlibyście z Piotrem na obiad w przyszłą niedzielę? Będą też Justysia z Krzyśkiem.

– Nie wiem, nie obiecuję, Piotr dużo pracuje, w weekendy często całe dnie go nie ma – skłamała, nie wiedząc, jak opowiedzieć o całej sytuacji. Jak najszybciej chciała zakończyć wątek Piotra.

– Ale żeby tak w niedzielę?

– Różnie bywa.

– No dobrze, już dobrze, zrobicie, jak będziecie chcieli, ale nawet jeśli Piotr pójdzie do pracy, to ty przyjdź, zawsze lepiej z rodziną niż samemu w domu.

– Dobrze, mamuś, zobaczę jeszcze. A ty jak się czujesz? Jak tata?

Ewa chciała przekierować rozmowę na inne tory, czuła, że lada chwila i mama zacznie się czegoś domyślać.

– U nas po staremu, tata jedynie czasem narzeka na kręgosłup, ale znasz go,

do lekarza iść nie chce.

– Oj tak, wiem, uparciuch z niego. Mamuś, muszę już kończyć.

– Dobrze, ale, Ewuniu? U ciebie na pewno wszystko w porządku? Masz taki dziwny głos.

– Tak, mamo, wszystko jest okej, nie martw się. Kocham cię, pozdrów tatę, pa!

– No skoro tak mówisz... Pozdrowię, a ty pozdrów Piotra i pomyśl nad niedzielą. Też cię kocham, pa!

Ewa czuła, że musi zakończyć rozmowę, nie chciała oszukiwać mamy, ale wiedziała również, że ta wyczuje, że coś jest nie tak, znała ją zbyt dobrze.

\*\*\*

Nadszedł wieczór, drugi samotny wieczór. Ewa odzwyczała się szykować posiłki dla jednej osoby, dziś z przyzwyczajenia wyjęła dwa talerze i dopiero po chwili dotarło do niej, że to o jeden za dużo. Siedząc przy stole, znów się rozkleiła, nie potrafiła sobie poradzić z tym, że Piotr odszedł. Chwyciła za telefon, w spisie kontaktów znalazła jego numer, chciała zadzwonić, porozmawiać z nim, poprosić, aby dali sobie jeszcze jedną szansę. Jednak zrezygnowała, nie miała na tyle siły. Rzuciła telefon na kanapę i poszła wziąć kąpiel. Napełniła wannę ciepłą wodą, dołąła aromatycznego różanego olejku, zrzuciła ubranie i wiążąc włosy w kok, zanurzyła się w pachnącej pianie. Kąpiel zawsze ją relaksowała, uspokajała; to był czas tylko dla niej, lubiła wtedy rozmyślać, wspominać. Po wyjściu z łazienki założyła piżamę i położyła się w łóżku.

Przeniosła się myślami w czasy dzieciństwa, wtedy wszystko wydawało się prostsze, myślała, że z każdej sytuacji jest jakieś wyjście, nie zdawała sobie jeszcze sprawy z tego, jak trudne może być dorosłe życie.

Razem z młodszą siostrą Justyną i rodzicami mieszkała w niewielkim mieszkaniu. Dom rodzinny kojarzył jej się z ciepłem, bezpieczeństwem i serdecznością. Mimo że nie żyli w bogactwie, nigdy niczego im nie brakowało, dom był pełen miłości i wzajemnego szacunku. Dla swojej rodziny również chciała stworzyć podobny, marzyła o dwojce dzieci, bo wiedziała, jak dobrze mieć rodzeństwo. Zawsze ma się kompana do zabaw, sekretów, wspólnego spędzania czasu. Choć drobnych kłótni, jak to bywa między siostrami, też nie brakowało. Pomimo że ich charaktery znacznie się różniły – Justyna była zawsze pełna energii i szalonych pomysłów, a Ewa zazwyczaj wołała spokój i ciszę – to potrafiły się ze sobą dogadywać, idealnie się uzupełniały. Pamięta, jak bardzo lubiła wgramolić się do łóżka, gdy mama czytała bajki małej Justynce, a ona, starsza, z ciekawością ich słuchała. Takie małe wspomnienia z dzieciństwa tliły się w niej do dziś.

Na wakacje jeździły do babci. Zawsze z Justyną wyczekiwały tego wyjazdu z utęsknieniem. Za domem w ogrodzie rosła duża płacząca wierzba, której gałęzie



zwisały aż do ziemi, tworząc kotarę. Dziewczynki lubiły tam przesiadywać i opowiadać sobie różne sekrety. Było to takie ich własne, zaciszne miejsce.

\*\*\*

Janek, zrezygnowany nieudany porankiem, nerwowo próbował uruchomić silnik.

„Nie, tylko nie to – pomyślał. – Nie dość, że nie udało mi się załatwić spraw w urzędzie, to jeszcze samochód szwankuje”.

Po kilku próbach auto wreszcie ruszyło. Miał podjechać jeszcze do księgarni i do sklepu po wiaderko żółtej farby.

– I w końcu do domu – odsapnął.

Załatwianie spraw urzędowych w tak upalny dzień nie należało do najprzyjemniejszych. Wjeżdżając na podjazd, zobaczył, że Emilka i Tomek czekają już na niego na ganku.

– Tatusiu, kupiłeś mi kololowanekę z księżniczkami?

– Kupiłem, córciu, kupiłem.

– A mi z autami?

– Tobie też kupiłem.

Dzieci wyczekiwały niecierpliwie na obiecane książeczki.

Janek sięgnął do reklamówki, którą miał w bagażniku.

– Proszę, macie swoje kolorowanki.

Lubił sprawiać swoim kajtkom radość, ich uśmiechnięte buzie były dla niego największym szczęściem.

Wszedł do domu, wypił duszkiem szklankę kompotu z agrestu i planował zabrać się za malowanie pokoju na górze. Swoimi rękami wyremontował cały budynek, dwa pozostałe pokoje zostały oddane do użytku już w zeszłym roku, ale jeden wymagał odświeżenia. Jasiek nie bał się fizycznej pracy, a nawet ją lubił. Szybko przebrał się w podkoszulek i krótkie spodenki, zabrał wiaderko żółtej farby i udał się do pokoju.

Mieszając farbę, usłyszał kroki Emilki.

– Co robisz? – z zaciekawieniem zapytała dziewczynka.

– Będę malował.

– A po cio?

– Żeby było ładnie, o, zobacz, jaki kolorek wybrałem. Podoba ci się? – zapytał z uśmiechem.

– Taaaak – odpowiedziała wesoło.

Po chwili w drzwiach pojawiła się pani Janina.

– Emilko, gdzie ty jesteś? Tu się ukrywasz, a ja cię wszędzie szukam. Chodź, idziemy na drugie śniadanko, Tomuś już je. – Wyciągnęła rękę do wnuczki.

– Niece, zostanę z tatą. – Dziewczynce ani w głowie było się ruszyć.

– Chodź, zjesz i pójdziemy do ogrodu nazbierać malin, zrobimy na drugie danie kluski z malinami.

– Klusečki, mniam. – Emilka z uśmiechem wybiegła z pokoju.

Po kilku godzinach Jasiek wszedł zmęczony do kuchni.

– O, dobrze, że już jesteś, właśnie miałam cię wołać, bo nalewam zupę. I jak ci idzie robota? – zapytała Janina.

– Zagruntowałem, pomalowałem, jak wyschnie, pomaluję jeszcze raz i powinno być dobrze. Myślę, że ten słoneczny żółty kolor będzie ładnie wyglądał w zachodnim pokoju.

– Właśnie, jak byłam dzisiaj z rana u pani Anieli po mleko, to mówiła, że lada dzień Natalka przyjedzie na wakacje.

Natalka była osiemnastoletnią wnuczką pani Anieli, na co dzień mieszkała we Wrocławiu, tam chodziła do szkoły hotelarskiej. Czasem przychodziła do pani Janiny pomóc jej w kuchni albo w codziennych pracach domowych, gdy zjeżdżali się letnicy.

– Dziadzia idzie – powiedział Tomek, patrząc przez okno.

– No nareszcie, jak wyszedł rano pomagać u Kazików po tym, jak ostatnia wichura im płot powaliła, tak do tej pory mu zeszło. A mówiłam, żeby nie był na słońcu i wrócił przed południem – skarżyła się pani Janina. – I żeby chociaż kapelusz zabrał.

– A zabrał, zabrał – rzekł pan Marian, wchodząc do kuchni. – Upał nie z tej ziemi.

– No właśnie, upał, a ty na słońcu siedzisz.

– Kobieto, daj już spokój, przecież kapelusz na głowie miałem, lepiej zupę nalewaj, bom głodny jak wilk.

– No to nic, wy sobie tu siedzicie, jedzcie, a ja wracam do malowania – odezwał się Janek.

– Będzieś znowu kolorował? – zapytała Emilka.

– Tak jest, będę kolorował pokój. – Uśmiechnął się do córeczki i poszedł na górę.

\*\*\*

Kolejne dni miały Ewie niepostrzeżenie. Aby nie myśleć o odejściu Piotra i swojej beznadziejnej sytuacji, uciekała w pracę, brała na siebie coraz więcej obowiązków, do późna siedziała w firmie, po powrocie nie miała siły na nic więcej niż tylko wzięcie szybkiego prysznica i położenie się spać. Ciągle po głowie chodził jej niedzielny obiad u mamy. Zastanawiała się, czy powiedzieć o wszystkim, czy może lepiej zaczekać. Ciągle tliła się w niej nadzieja, że może Piotr zmieni zdanie i wróci.

Po wyjściu z pracy postanowiła zadzwonić do Justyny, opowiedzieć jej

o wszystkim i poprosić o radę.

– Słucham?

– Cześć, Krzysiek, jest Justyna?

– Witaj, szwagierko, jest, ale karmi małego. Zaraz podejdzie. A ty już po pracy?

– Właśnie wyszłam. Mam sprawę do Justyny, chciałam się spotkać, pogadać.

– Justyna już idzie, dam ci ją. Trzymaj się!

– Mhm... Pa.

– Hej, Ewcia, karmiłam Adasia – usłyszała w telefonie głos Justyny.

– Masz może czas, mogłabym wpaść? – Ewa miała nadzieję, że siostra nie ma innych planów. Potrzebowała się jej wygadać.

– Mam czas, może wybierzmy się na spacer? Planowałam wyjść z Adasiem, to posiedzimy w parku. A co się stało?

– Opowiem ci o wszystkim, jak się spotkamy. O której się umawiamy?

– Może o osiemnastej? Upał już zelżeje, będzie przyjemniej.

– Dobrze, to do zobaczenia.

Po powrocie do domu Ewa przebrała się w wygodne ubrania i przygotowała sobie coś szybkiego do zjedzenia, mimo że przez ostatni stres apetyt jej nie dopisywał. Przechodząc obok osiedlowego bazarku, skusiła się na kalafiora, przyrządziła go teraz z bułką tartą i masłem. Pozmywała naczynia, odświeżyła się, włożyła dżinsową spódniczkę i żółtą bluzkę, przeczesała włosy i związała je w koński ogon.

Idąc parkowymi uliczkami, mijala spacerujące pary, dzieci biegające beztrudnie, rodziny korzystające z pięknej lipcowej pogody. Zerknęła na komórkę; cały czas podświadomie czekała na to, że Piotr jednak się odezwie.

Gdy dotarła na miejsce, jej siostra już czekała. Adaś, jej ukochany chrześniak, powitał ją promiennym uśmiechem. Ewa wyściskała go z radością na przywitanie.

– Ale ten twój Adaś rośnie, co go widzę, to większy.

– Oj, rośnie, rośnie jak na drożdżach, chociaż teraz przez te upały ma mniejszy apetyt. Ale siadaj i opowiadaj, co ci leży na sercu – zachęciła siostrę.

Ewa nabrała powietrza.

– Piotr mnie zostawił. Kilka dni temu się wyprowadził.

– Jak to? Dlaczego?!

– Uznał, że nie pasujemy do siebie, że chcemy czegoś innego od życia. Jego plany nie uwzględniały rodziny, a moje... Sama wiesz, jak chciałam ją założyć, mieć dzieci. Ciężko mi się z tym pogodzić, bo przecież go kocham, naprawdę próbowałam ratować nasz związek.

– Wiem i tym bardziej jest to dla mnie niezrozumiałe. Opowiadałaś kiedyś, że różnie wam się układa, ale myślałam, że kryzys zażegnany, a tu taki numer.

Współczuję ci, Ewuniu.

– Też tak myślałam, przecież byliśmy ze sobą dwa lata... To naprawdę nic dla niego nie znaczyło?

– Po tym, co zrobił, widać, że to człowiek nienadający się do dłuższego związku. Sama pomyśl, która kobieta zgodziłaby się na wieczne życie chwilą, przecież większość w jakimś stopniu planuje przyszłość.

– Nie wiem, Justyna, może to ja zawiniłam, może... – Ewa przerwała, czując napływające do oczu łzy.

– W niczym nie zawiniłaś, rozumiesz? Nie pozwalam ci się obwiniać, nie płacz. – Justyna objęła Ewę.

– Jest jeszcze coś – powiedziała dziewczyna młodszej siostrze, osuszając oczy chusteczką. – Mama dzwoniła i zapraszała nas na obiad w niedzielę. Zbyłam ją, mówiąc, że Piotr dużo pracuje, że nie wiadomo, czy przyjdziemy, ale teraz już nie wiem, co mam robić i mówić... Wiesz, że rodzice mają inne poglądy na to wszystko, co się teraz dzieje.

– Ewa, na pewno nie możesz tego ukrywać, przecież prędzej czy później wszystko się wyda. Możesz poczekać do niedzieli, jeśli nic się nie zmieni, przyjedź na ten obiad i powiedz prawdę. Nie da się ciągle udawać, że Piotr pracuje, to nierealne.

– Wiem, masz rację, ja sama przed sobą nie chcę jeszcze całkiem przyznać, że to koniec. Chyba nadal gdzieś w środku mam nadzieję, że wróci – odparła smutno Ewa.

Adaś raz po raz wyrzucał z wózka zabawki i przypieczętowywał to szerokim, rozkosznym uśmiechem. Justynie macierzyństwo zdecydowanie służyło, pomimo zwiększonej liczby obowiązków i nieprzespanych nocy wypiękniała, była pełna życia, widać, że szczęśliwa. Ewa zazdrościła jej tego. Justyna nie pracowała, ale miała dwa największe szczęścia: synka i wspaniałego męża.

– Rozumiem cię, też na pewno nie byłoby mi łatwo pogodzić się z odejściem ukochanego po takim czasie, ale różnie bywa, może jeszcze go coś ruszy i wróci. Wiesz, siostra... Czasem się docenia coś dopiero po stracie.

– Chciałabym.

– A jeśli nie, to nie żałuj, skoro tak postąpił, to nie był cię wart. Nie on jeden jest na świecie – pocieszała.

Krażyły jeszcze trochę między parkowymi alejkami, rozmawiając, ale w końcu Adaś zrobił się marudny i Justyna musiała wracać do domu.

– Jeśli chciałabyś pogadać, to dzwoń o każdej porze dnia i nocy – na odchodne powiedziała siostrze.

– Wiem, dzięki. – Ewa uściskała Justynę, następnie Adasia i poszła w stronę domu.

Po tej rozmowie poczuła ulgę, zrobiło jej się nieco lżej na sercu, w końcu się

komuś wygadała. Zdecydowanie było jej to potrzebne.

\*\*\*

Obiad u mamy przebiegł w niezbyt przyjemnej atmosferze. Na szczęście była tam również Justyna z Krzyśkiem i małym Adasiem, który swoim słodkim gaworzeniem trochę rozweselał wisielcze humory. Rodzice Ewy byli zdziwieni tym, czego dowiedzieli się od córki.

– Jak to, tak z dnia na dzień nagle odszedł? Może jeszcze się wszystko ułoży – uparcie powtarzała pani Zosia.

– A ja tam mówiłem od początku, że on jakiś nieszczerzy, jak coś chciał, to umiał się podlizać, słodko gadać, ale poza tym to... ech... – nerwowo komentował pan Stefan. – Wiedziałem od zawsze, że to nie jest kandydat na męża. Takiemu to tylko fiu-bździu w głowie, ani gwoździa nie wbije, ani spłuczki nie naprawi, tylko po balach by latał. – Wymachiwał rękami.

– Oj, Stefan, przecież na początku wydawał się porządnym człowiekiem.

– Porządnym, porządnym, a jednak wyszło szydło z worka.

– Tak to niestety jest, tego się nie przewidzi, trzeba lat, żeby kogoś dobrze poznać. Widocznie tak musiało być. Lepiej teraz, niż miałyby mu się po ślubie coś odwiedzić.

– Dajcie spokój, nie mówmy już o tym. Ewka sobie jeszcze znajdzie kogoś lepszego, bardziej dopasowanego do siebie, kto ją będzie kochał i szanował – próbowała uspokajać zdenerwowanych rodziców Justyna.

Ewa siedziała i przysłuchiwała się rozmowie w milczeniu.

Rodzice mieli bardziej tradycyjne poglądy. Trudno im było zrozumieć, że po kilku latach ktoś ot tak odchodzi. Nie podobał im się ten dzisiejszy świat, gdzie młodzi nie chcieli brać ślubu, zakładać rodzin. Sami byli udanym małżeństwem z trzydziestosiedmioletnim stażem, choć również nie zawsze wszystko układało się pomyślnie. Pomimo wielu lat starań Zofia nie mogła zająć w ciążę. Kiedy w końcu traciła nadzieję na to, że kiedykolwiek zostanie mamą, usłyszała od lekarza, że spodziewa się dziecka. Była najszczęśliwszą kobietą na świecie. Jednak ciąża była zagrożona, pojawiły się komplikacje. Zofia długie miesiące musiała leżeć w szpitalu, aby ją utrzymać. W końcu po dziewięciu miesiącach urodziła śliczną, zdrową córeczkę, Ewunię. Był to najpiękniejszy czas dla Zofii i Stefana, nie mogli nacieszyć się maleństwem. Po czterech latach po narodzinach pierwszego dziecka kobieta znów zaszła w ciążę i ponownie urodziła dziewczynkę – Justynkę. Małżeństwo czuło, że ma wszystko, że nic więcej nie jest im potrzebne do szczęścia.

\*\*\*

Po minionych upałach wtorkowa burza dała się wszystkim we znaki. Woda

łała się strumieniami, zalewając ulice, a porywy wiatru łamały gałęzie. Ewa jako dziecko bała się burzy. Gdy wielka błyskawica przecinała niebo, uciekały z siostrą pod koc, bo wydawało im się wtedy, że świat łamie się na pół. Dziś, choć była już dorosła, burza nadal napawała ją niepokojem.

Siedząc w fotelu z kubkiem herbaty, wpatrywała się w krople deszczu ścigające się po szybie. Myślała o Piotrze, wspominała wspólne chwile, te dobre, kiedy czuła się najszczęśliwsza, i te gorsze, kiedy w jednej chwili wszystko się sypało. Wracała wspomnieniami do wszystkich spotkań, rozmów. Znów płakała. Kiedyś ktoś powiedział jej: „Miej mniejsze oczekiwania, a będziesz szczęśliwsza”.

„Tylko czy ja tak dużo oczekiwałam?” – pomyślała.

Po całonocnej ulewie poranek wstał mglisty, szary i smutny. Niczym nie przypominał innych dni, kiedy słońce od rana wdzierało się do pokoju. Kałuże były tak wielkie, że Ewa musiała powędrować do pracy w kaloszach, w torbie niosąc buty na zmianę.

– Jak tam, Ewa, dopłynęłaś jakoś? – dowcipkowała Iza. – Bo my zostawiłyśmy kajaki na dole.

Ewa wybuchła śmiechem.

– Aaaa... to wasze kajaki. Właśnie się zastanawiałam, kto jest taki pomysłowy.

Iza należała do osób, które starają się każdą sytuację obrócić w żart. Nie uważała się nigdy ani nad sobą, ani nad innymi. Nie każdemu odpowiadał jej sposób bycia. Ewa na początku również nie mogła znaleźć z nią wspólnego języka, ale z czasem lubiły się coraz bardziej i teraz dogadywały się już całkiem dobrze.

– Dziewczyny, wpadłam na pewien pomysł... – zaczęła Iza.

– Już się boję. – Jolka westchnęła teatralnie.

– Nie ma czego, tak sobie pomyślałam, żebyśmy wybrały się na weekend w góry – zaproponowała, prezentując w szerokim uśmiechu swój rząd białych zębów.

– Ja odpadam, w weekend przyjeżdżają teściowie, muszę ogarnąć dom, zrobić większe zakupy. Rodzice Sławka nie jedzą mięsa i nad tym, co upichcić, też będę musiała trochę pomyśleć. No i ciasto upiec – wymieniała Jolka – A właśnie, skoro już o cieście mowa... Ewa, musisz mi dać przepis na szarlotkę, co ostatnio przyniosłaś do pracy. Pyszna była. – Pogładziła się po brzuchu.

– Jasne, jutro ci przyniosę przepis. A co do wyjazdu, ja też się nie piszę, nie mam nastroju.

– No weź, Ewka, rozerwiesz się trochę. To może jedźmy w przyszły weekend, pogoda ma się poprawić i w ogóle – zachęcała Iza.

– O, w przyszły mi pasuje. – Jolka kiwała głową.

– Dziewczyny, jedźcie beze mnie, nie mam ochoty.

– Ewka... – Iza przewróciła oczami. – Kiedy ostatni raz byłaś w górach, co?

Dziewczyna wzruszyła ramionami.

– No widzisz! Nie pamiętasz, ostatnio jeździłaś tylko nad morze, bo ten twój Piotr tam wołał.

– No fakt, w górach nie byłam dawno – przyznała Ewa. – Dobra, pomyślę, ale nic nie obiecuję.

– Jedziesz z nami i koniec, kropka – krzyknęły chórem dziewczyny.

– Jeszcze dziś poszukam jakiejś chateńki, w której mogłybyśmy się zatrzymać. Będzie super, mówię wam! – zawołała Iza.

\*\*\*

W ciągu dnia deszcz nadal nie dawał za wygraną, do tego znów zerwał się potężny wiatr i Ewa, choć miała parasol, wróciła do domu przemoknięta do suchej nitki. Zdjęła mokre ubranie, osuszyła włosy ręcznikiem i zabrała się za obiad. Wstawiła wodę na makaron i podgrzała zupę pomidorową, którą ugotowała wczoraj wieczorem. Gdy makaron był już gotowy, odcedziła go, nałożyła na talerz i posypała posiekaną natką pietruszki, zalała gorącą zupą. Jedząc, zastanawiała się, czy jechać z dziewczynami w góry. W sumie nie miała nic lepszego do roboty, a w górach nie była dawno. Może taki weekend w innym miejscu dobrze by jej zrobił?

Wieczorem, biorąc kąpiel, usłyszała dźwięk swojego telefonu. „Zaraz odzwonię” – pomyślała.

Telefon jednak uparcie dzwonił. Ewa owinęła się niebieskim ręcznikiem i pobięła odebrać.

– Słucham?

– No hej, Ewka, co ty tam robisz? Dzwonię i dzwonię – emocjonowała się Iza.

– Kąpałam się właśnie, a co się stało?

– Znalazłam supermiejsce na weekend.

– Jakie? – zapytała Ewa, rękoma poprawiając ręcznik.

– Gospodarstwo agroturystyczne, „Wypoczynek u Janeczki”, rzuć okiem w Internecie. Mówię ci, pięknie tam jest, na pewno ci się spodoba – zapewniała koleżanka.

– Dobra, zaraz zajrzę.

– Jak zobaczysz, to jestem pewna, że zdecydujesz się jechać z nami.

– Jak obejrzę, to odzwonię do ciebie.

– OK. Czekam na telefon.

Ewa zapisała na kartce nazwę gospodarstwa i wróciła do łazienki.

\*\*\*

Siedząc na łóżku, wystukała na klawiaturze laptopa miejsce, które podała jej

Iza. Po otwarciu galerii jej oczom ukazał się bajeczny widok. Malownicze wzgórze, porośnięte lasem, na których tle stał w promieniach słońca nieduży, biały domek z werandą. Pod oknami wznosiły się wysokie żółte słoneczniki, rosły malwy i floksy, a z werandy zwisały kaskady surfinii i pelargonii. Przed domem stało kilka ławeczek, na których można było w zakątku zieleni spokojnie usiąść i odpocząć. Było to właśnie to, czego Ewa teraz najbardziej potrzebowała. Cisza, spokój i czas na zebranie myśli.

„Jadę z dziewczynami – postanowiła. – Nie mogę ciągle myśleć o Piotrze. Czas się ogarnąć, przestać wspominać, rozgrzebywać, w końcu to była jego decyzja. Niech on żyje po swojemu i ja również zacznę nowy etap w swoim życiu”.

Chwyciła za komórkę.

– Halo, Izka, jadę z wami, nie mogłabym przepuścić takiego widoku. To raj dla moich oczu.

– Ha, wiedziałam! I to mi się podoba, w takim razie jutro zadzwonię i zarezerwuję dla nas miejsce.

\*\*\*

– Jasiu, rezerwację mamy na przyszły weekend, trzy dziewczyny przyjeżdżają – powiedziała Janina, odkładając słuchawkę. – Trzeba się uwinąć z pokojem, umyć okno, posprzątać, żeby wszystko było gotowe na ich przyjazd.

– To dobrze, w końcu już lipiec w pełni, sezon urlopowy – odparł jej syn, sięgając do koszyka po papierówkę i wgrzając się w soczysty owoc.

Państwo Szewczykwowie prowadzili agroturystykę od roku. Na początku planowali rozwinąć interes na większą skalę, od strony zachodniej chcieli dobudować część domu z większą liczbą pokoi dla letników i przekazać prowadzenie ośrodka młodemu. Niestety niespodziewane kłopoty, jakie spotkały Jasiu, wszystko zmieniły. Może kiedyś ich syn zrealizuje te plany, jednak na razie letnicy mieli do dyspozycji trzy kiluosobowe pokoje z łazienką na piętrze domu.

Pomimo że dom nie był zbyt duży, to goście z ochotą przyjeżdżali do Szewczyków. Mogli w ciszy i spokoju, z dala od miejskiego zgiełku, wypoczywać. Pani Janina lubiła gotować, więc serwowała pyszne domowe jedzenie, nawet przygotowywała konkretne posiłki na życzenie gości. Sprawiało jej ogromną radość, gdy widziała, jak letnicy z apetytem pałaszują to, co przygotowała.

Nieopodal domu znajdował się sad, w którym rosły dorodne, wieloletnie drzewa owocowe, porzeczki, maliny, agrest, a przy domu gospodyni uprawiała ogródek warzywny. Wszystko naturalne, ekologiczne, bez nawozów. Każdy z gości mógł swobodnie korzystać z dobrodziejstw natury, schrupać soczystą marchewkę, kalarepkę lub nabierać koszyk pachnących malin.

Janinka posoliła ziemniaki i postawiła je na gazie.

– Pani Aniela mówiła, że w poniedziałek przyjeżdża Natalia, to pomoże nam



co nieco ogarnąć.

– Babcia, patś, Mrucek goni gałązkę – krzyczała Emilka, patrząc przez okno na Tomka bawiącego się z kotem.

– Goni, goni, małe kotki lubią się tak wszystkim bawić, psocić i skakać. Prawie jak nasze kajtki.

– Emilko, chcesz jabłuszko?

– Chcę. – Dziewczynka kiwnęła głową.

– To chodź do taty, będziemy wcinąć – odparł Jasiak, biorąc córkę na kolana.

\*\*\*

Ewa po rozsunięciu rolet zobaczyła długo wyczekiwane błękitne niebo. Pełna zapału zaplanowała, że dziś posprząta mieszkanie, zrobi większe pranie, a po południu wybierze się z Justyną na babskie zakupy. Ogólnie nie przepadała za galeriami handlowymi, wielogodzinnym łażeniem po sklepach i przymierzaniem ciuchów. Nie lubiła tłumów, dlatego nawet codzienne sprawunki wolała robić w małych osiedlowych sklepach i na targowisku niż w supermarkecie pełnym ludzi. Jednak dzisiaj nabrała wyjątkowej chęci, aby uzupełnić szafę o jakiś letni ciuszek. Miała dobry humor, zastanawiała się czy to zasługa lepszej pogody, czy może decyzji o wyjeździe z dziewczynami.

Na śniadanie uszykowała sobie kanapki z twarożkiem i szczypiorkiem. Lubiała dni, kiedy nie musiała spieszyć się rano do pracy i mogła w spokoju cieszyć się porankiem. Kuchnia Ewy była niewielka, ale przytulna. Okna wychodziły na wschodnią stronę, więc w pogodny dzień słońce od rana wkradało się do kuchni, towarzysząc kobiecie przy śniadaniu i kładąc się na małym kwadratowym stole stojącym tuż przy oknie. Na szafce w kolorze miodowej olchy stał chlebak i toster. Dawniej z Piotrem często z niego korzystali, przyrządzając sobie rankiem chrupiące tosty z dżemem. Obok w rogu znajdowało się małe radio, które często przygrywało podczas kuchennej krzątaniny. Z boku na ścianie wisiała półeczka pełna aromatycznych przypraw i ziół. Ewa uważała swoją kuchnię za serce całego domu.

Po śniadaniu dopiła kawę, zmyła naczynia i wstawiła pranie. Po uprzątnięciu sypialni zabrała się za salon. Odkurzyła dywan, zmyła podłogę. Gdy ścierała kurze z mebli, wzięła w dłoń ramkę, w której było ich wspólne zdjęcie z Piotrem. Mimo upływających dni nadal stało na półce, jakby czekało na cud. Na to, że on wróci. Fotografia była sprzed roku, została zrobiona w czasie ich ostatniej podróży do Chorwacji. Stali objęci na piasku na tle błękitnego morza. Ewa bardzo cieszyła się na ten wyjazd, ale spędziła urlop właściwie samotnie. Motywem przewodnim dla Piotra były laptop i komórka, z którymi się nie rozstawał. Ewa miała dość tego, że jego praca zaprzęta mu głowę nawet w czasie urlopu. On zapewniał, że to sprawy,

których nie można zostawić na później. Zresztą niczego nie zostawiał na później. Niczego, oprócz niej samej.

Ewa wróciła do rzeczywistości i ramka wylądowała na dnie szuflady. Przecierając liście draceny stojącej w rogu pokoju, usłyszała dobiegający z torebki dźwięk komórki. Wyszła do przedpokoju i stanęła jak wryta. Zza drzwi łazienki strumieniem wypływała woda. Ewa wyłączyła pralkę i rzuciła na podłogę wszystkie ręczniki, jakie miała pod ręką, by zapanować nad powodzią.

„Niech to lichy!” – pomyślała.

Z przedpokoju znów usłyszała telefon.

– Halo? – warknęła.

– Cześć, siostra, coś taka zła?

– Daj spokój... Pralka mi wylała, mam całe mieszkanie w wodzie. Będę musiała wezwać mechanika, bo następnym razem sąsiadów zaleje.

– Uuu... znam ten ból, miałam podobnie. Pamiętasz zresztą, opowiadałam ci.

– Pamiętam, pamiętam.

– Pomyślałam, że zadzwonię dopytać, czy nasz babski wypad aktualny, ale skoro masz takie urwanie głowy, to będziemy musiały chyba przełożyć.

– Hm... – Ewa zamyśliła się. – Na szesnastą nie dam rady, ale możemy się umówić później, tak o siedemnastej trzydzieści.

– OK. To nie zabieram ci już czasu, do zobaczenia.

Ewa odłożyła telefon i z zalem spojrzała na podłogi pełne ręczników.

„No to mam sprzątanie” – pomyślała z przekąsem.

\*\*\*

– I jak, Natałko, co słyhać? – zapytał pan Marian, zajadając bób.

– Wszystko dobrze, w końcu mam trochę laby.

– Świadectwo z paskiem pewnie miałaś? – spytał z uśmiechem.

– Eeeee, panie Marianie, aż tak dobrze nie było, ale nie narzekam.

– To dobrze, moje dziecko, dobrze. – Pokiwał głową. – Emilka to już wypytywała o ciebie od miesiąca.

– Ja też już chciałam ją zobaczyć. Ona i Tomuś podrośli od ostatniego razu, jak ich widziałam.

– Chodź się ze mną bawić – wołała Emilka, ciągnąc dziewczynę za rękę.

– Później się pobawimy, teraz pójdę z twoją babcią posprzątać pokój.

– Ja tam z Jaśkiem już większość uprzątnęłam. Zostało jedynie okno, potem zmienię pościel i na koniec już takie drobne porządki przed samym przyjazdem dziewczyn.

– W takim razie nie ma na co czekać, pani Janinko, już się biorę za okno – odparła Natalia, sięgając po czerwone wiaderko z wodą, ręczniki papierowe i płyn

do mycia szyb.

Janina z większością zajęć radziła sobie sama. Pomocy potrzebowała najbardziej podczas mycia okien i przy wieszaniu firanek. Wchodzenie na drabinę w jej wieku było niebezpieczne, dlatego zazwyczaj zajmował się tym Jasiek, ale gdy przyjeżdżała Natalia, oferowała się z pomocą.

– Trzeba by wejść na drzewo i czereśnie zerwać, dojrzałe już są, a nie chcę, żeby szpaki wydziobały – rzucił Jasiek, wchodząc do kuchni. – Jak letnicy przyjadą, to akurat będą do jedzenia.

– Co racja, to racja – przytaknęła jego matka. – Pani Aniela opowiadała, że u niej pół drzewa wydziobały. Lepiej nie ryzykować, szkoda byłoby, żeby poszły na zmarnowanie.

– To chodź, pójdziemy teraz, potrzyam ci drabinę – zaproponował Marian, odstawiając miskę z bobem i wstając od stołu.

\*\*\*

Ewa była dziś w pracy przed czasem. Zrobiła sobie mocną, aromatyczną kawę, posłodziła łyżeczką cukru, dołąła mleka i wróciła do biurka. Nałożyła słuchawki na uszy i sięgnęła po listę osób do obdzwonienia.

Praca w telemarketingu miała swoje wady i zalety. Wymagała dużej cierpliwości, reakcje ludzi bywały skrajnie różne. Jak wiadomo nie od dziś, telefony od telemarketerów są chyba najbardziej znienawidzonymi połączeniami. Ewie nie raz zdarzyło się usłyszeć stek przekleństw, gdy oderwała kogoś od jakiegoś ważnego zajęcia. Na początku robiło jej się przykro, ale z czasem się uodporniła. „Cóż, taka praca” – myślała czasem.

– Taka ospała dzisiaj jestem, nic mi się nie chce. Najchętniej bym się tu położyła i zasnęła. – Jolka powolnym krokiem zmierzała w stronę swojego biurka.

– To się kładź... Za godzinę cię obudzimy – żartowała Ewa.

– Taa... Jakby szef zobaczył, to miałabym przechlapane.

– Zrobić ci kawki?

– Nie, dzięki. Dzisiaj nie mam ochoty na kawę, chociaż pewnie bym się rozbudziła.

– No nie! – krzyknęła Iza. – Największy firmowy kawosz nie ma ochoty na kawę. Koniec świata.

– Widzisz... nawet najlepszym zdarzają się wpadki – westchnęła koleżanka.

– W ogóle coś błada jesteś dzisiaj – zauważyła Ewa, przyglądając się Jolce.

– Błada? Czy ja wiem... mdli mnie od rana, może dlatego.

– Pomyśl o naszym wyjeździe, zaraz ci się samopoczucie poprawi – entuzjasmowała się Iza.

– Właśnie, à propos wyjazdu – wtrąciła Ewa. – Dobrze, że zdecydowałam się jechać z wami, a co... też mi się należy coś od życia.

Iza wzniosła rękę.

– No, w końcu mówisz jak człowiek.

\*\*\*

Ewa usłyszała pukanie do drzwi. Po sposobie pukania wiedziała, że to mama. Zresztą dzwoniła wczoraj wieczorem i zapowiedziała się na dziś.

– Idę, idę – zawołała.

– Witaj, Ewuniu.

– Cześć, mamus. – Ewa serdecznie uściskała rodzicielkę.

– Ale upał, uch... – wzdychała pani Zosia, wycierając twarz chusteczką.

– Co ty mi tu tyle przyniosłaś? – spytała dziewczyna, odbierając wypchane siatki.

– A takie tam domowe drobiazgi, pierogi robiłam, to przyniosłam, kompotu ci wzięłam i kawałek ciasta, to sobie zjesz.

– Czyli same pyszności, dzięki.

Ewa sięgnęła do szafki po dwie szklanki, nalała do nich kompotu, na talerzyk położyła ciasto i usiadła przy stole.

– I co tam, córciu, u ciebie?

– Leci dzień za dniem, pomału przyzwyczajam się do nieobecności Piotra i tego, że to już definitywny koniec – odpowiedziała smutno.

– Wiem, że ci ciężko, ale zapomnisz o nim, po prostu na wszystko potrzeba czasu. Człowiek szybko się przyzwyczaja do obecności drugiej osoby, niestety gorzej bywa z odzwyczajaniem.

– To prawda, dlatego żeby ciągle nie rozmyślać, w weekend wybieram się z dziewczynami z pracy w góry.

– No i bardzo dobrze! Rozerwiesz się trochę, lubisz góry, a tak dawno nie byłaś. Taki wyjazd z koleżankami dobrze ci zrobi.

– Właśnie tak samo pomyślałam, dlatego zdecydowałam się jechać, chociaż na początku nie byłam zbyt chętna.

– Zaczerpniesz trochę górskiego powietrza, słońeczka, opalisz się, bo zmizerniałaś, Ewuniu. Taka bledziutka jesteś – niepokoiła się pani Zofia.

– Mamo... nie przesadzaj.

– Nie przesadzam, po prostu się martwię o ciebie.

– Bądź spokojna, dbam o siebie, a z tego wyjazdu się bardzo cieszę. Szczerze mówiąc, to już się doczekać nie mogę – roześmiała się Ewa, sięgając po kawałek ciasta.

– Cieszę się razem z tobą. Ostatnio Justysia dzwoniła, mówiła, że na zakupach byłyście.

– Mhm, byłyśmy. Justyna chciała kupić Adasiowi coś na lato, bo już wyrósł z niektórych ubranek, a przy okazji sobie coś upolowałyśmy. Zaczekaj, pokażę ci,

co sobie kupiłam.

Ewa wyjęła z szafy przewiewną błękitną tunikę z krótkim rękawem i wzorzyste luźne spodnie za kolano.

– Jak byłam młoda, podobne spodnie się nosiło, tylko szersze, wtedy nazywało się je spódnico-spodnie – odparła ze śmiechem mama, oglądając ciuchy.

– Dawno sobie nic nie kupowałam, a to podobno hit tego lata. – Ewa poskładała rzeczy i włożyła z powrotem do szafy.

– Wiesz, rozmawiałam z ciocią Wandą, wyobraź sobie, że nogę złamała.

– Ojej... Gdzie?

– W domu, potknęła się o krzesło, tak niefortunnie upadła, że noga trach! i kość złamana. No popatrz, córciu, jak to trzeba uważać, wszędzie sobie krzywdę można zrobić.

– To faktycznie pech. Dobrze, że ciotka chociaż ma ogródek koło domu, to może na powietrze wyjść – odparła Ewa, dopijając resztkę kompotu.

– Ciocia opowiadała jeszcze, że Edytka rozstała się z mężem, po sześciu latach małżeństwa. Znalazł sobie jakąś inną w pracy i tyle go widzieli. Szkoda mówić, zawróci jakąś takiemu w głowie i nagle nic niewarte.

– Współczuję Edycie, pewnie jej ciężko teraz...

– Na pewno, zwłaszcza że do tej pory nie pracowała, zajmowała się domem i synkiem. Wanda mówiła, że teraz chce zapisać małego do przedszkola i zacząć czegoś szukać, nie ma innej rady w tej sytuacji. – Pani Czajka wzruszyła ramionami. – To gdzie się wybieracie dokładnie na ten weekend?

– Do Jodełek Małych, jakaś rodzina prowadzi tam agroturystykę. Piękne miejsce. Pokażę ci zdjęcia.

Ewa sięgnęła po laptopa stojącego na parapecie i otworzyła galerię.

– Oooo... – Mama pokiwała głową z uznaniem. – Faktycznie, ale trzeba roboty w to włożyć, oj, trzeba.

– No tak, to na pewno, ale z tego, co widzę, to idealne miejsce na wypoczynek – odparła Ewa.

Pani Zosia przez chwilę przypatrywała się córce.

– Tak bym chciała, Ewuniu, żebyś była szczęśliwa.

\*\*\*

U państwa Szewczyków trwały ostatnie przygotowania na przyjazd gości. Dziewczyny zapowiedziały się na sobotę. Pani Janina z samego rana wyniosła pościel na werandę, aby na powietrzu i słońcu wywietrzyła się przed nałożeniem poszewek. Gospodyni miała jeszcze w planie upiec dzisiaj drożdżowe bułeczki z jagodami na powitanie pierwszych w tym sezonie letników. Na stole stały już przygotowane wcześniej wszystkie potrzebne składniki, aby miały temperaturę pokojową i ciasto lepiej rosło.

– Idę po gazetę, kupić coś na rynku? – krzyknął pan Marian z przedpokoju.  
– Kup mi, Marianku, pół kilo jagód, zrobię jagodzianki.  
– Mmm... moje ulubione – zamruczał, wiążąc buty.  
– Marianku, jesteś jeszcze?! – zawołała po chwili  
– Jestem, kobieto, buty wiążę.  
– To kup jeszcze paczkę drożdży świeżych, lepiej mieć od wypadku w zapasie, jakby zaczyn nie wyszedł.  
– Świeżych? A co ty myślałaś, że ci nieświeże kupię? – zapytał ze zdziwieniem jej mąż.  
– Chodzi mi o to, żeby nie były w proszku – odrzekła, próbując ukryć uśmiech.

– To może napisz mi lepiej listę.  
– Nie trzeba, to już wszystko.  
Pani Janina stała chwilę zadumana, po czym wybiegła do przedpokoju, wołając:

– Manius, jesteś ty jeszcze?  
Mariana jednak już nie było. Przez okno dostrzegła, jak zamaszystym krokiem maszeruje do sklepu.  
– Cio robiś? – Emilka z misiem w rękę przysiadła na krześle.  
– Będę piekła bułeczki jagodowe. Dziadzia poszedł na rynek po jagody, a ja zrobię teraz taki specjalny zaczyn.

Pani Janina sięgnęła po miskę, dodała trochę mąki, cukru, drożdży i mleka. Wymieszała wszystkie składniki, nakryła ściereczką i odstawiła w ciepłe miejsce do wyrośnięcia.

Emilka z zainteresowaniem przypatrywała się babci.  
– Będę mogła robić z tobą bułeczki?  
– No pewnie, że będziesz mogła, ale to dopiero później, jak dziadzius przyniesie jagódki i jak ciasto wyrośnie taaaaaaakie wielkie jak balon.

\*\*\*

– Ceść, dziadzia.  
– Sześć, sześć, wnusiu.  
– Dziadzia! Nie seść, tylko ceść!  
– No przecież mówię sześć. – Marian, przekomarzając się z wnuczką, postawił zakupy na stole. – Masz tutaj jagody i te swoje drożdże świeże, a ja idę nasypać kurom ziarna – zwrócił się do żony.  
– Dziękuję, Marianku, to zabieramy się za pieczenie.

Po powrocie z pracy Jasiek zjadł pełny talerz zupy jarzynowej i poszedł do dzieci bawiących się w piaskownicy. Oprócz tego, że pomagał rodzicom przy domu, pracował jeszcze nieopodal w warsztacie samochodowym.

– Pieklam dzisiaj bułeczki – chwaliła się wesoło Emilka.  
– Taaaak? Sama?  
– Z babcią.  
– Moja mała pomocnica, na pewno będą pyszne. Jak wystygną, to tata zaraz zje. – Głaskał Emilkę po główce.  
– Robimy babki. – Dziewczynka podała Jankowi kilka foremek.  
– A ja zrobię zamek – stwierdził Tomuś, zagarniając rączkami piach.  
– No to robimy. A jak będziecie troszkę więksi, to tata zabierze was na wczasy nad morze. Tam jest dużo, dużo piasku, o wiele więcej niż w piaskownicy, będziemy mogli zbudować wielki zamek i zrobić duuużo babek.  
Emilce ten pomysł bardzo się spodobał, z entuzjazmem klaskała w rączki.  
– To ja chcę już jechać, już.  
– Tak szybko nie możemy, ale obiecuję, że was tam zabiorę.  
– Chodźcie, naleśniki z serem gotowe – zawołała pani Janina, wychylając się z okna.  
– Chodź, Emilka, biegniemy. – Tomek otrzepał się z piasku i wyskoczył z piaskownicy.

\*\*\*

Ewa, stojąc przed szafą z ubraniami, zastanawiała się, co jeszcze zabrać na weekend. Kilka rzeczy wylądowało już w torbie, a dziewczyna sięgnęła teraz na półkę po szorty, bluzkę wiążaną na szyi i jasnozieloną sukienkę. Do tego wzięła bieliznę na zmianę i japonki. W łazience naszykowała już sobie kosmetyki, aby jutro niczego nie zapomnieć.

„To chyba wszystko” – pomyślała, rozglądając się po łazience.

Wieczorem nałożyła na twarz maseczkę nawilżającą, do kąpieli dosypała sól z mikroelementami o zapachu lawendy, umyła włosy i nałożyła na nie odżywkę. Ewa miała długie, proste blond włosy, które odziedziczyła po mamie, Piotr mówił, że lubi jej słowiańską urodę. Była drobna i niewysoka – to również po mamie. Justyna pod tym względem bardziej przypominała tatę, była ciemnoką szatynką i miała mocniejszą budowę ciała. Kiedy chodziły do liceum, zazdrościły koleżankom, gdy te mogły pożyczać sobie od sióstr ciuchy, miały przez to dwa razy więcej ubrań. W ich przypadku to nie było możliwe, każda musiała mieć odrębną szafę, bo ich ubrania różniły się rozmiarami.

Na koniec wieczornej pielęgnacji nasmarowała ciało balsamem. Zerknęła na zegarek, dochodziła już prawie północ, wypła kilka łyków wody i powędrowała do łóżka. Jutro czekała ją wczesna pobudka.

\*\*\*

Pani Janina, niosąc mały wazonik z cyniami weszła na górę do pokoju

przygotowanego dla jutrzejszych przyjezdnych. Chciała ostatni raz rzucić okiem, czy wszystko jest w porządku. Postawiła wazon na stoliku i starannie wygładziła groszkową pościel na jednym z łóżek. Zamknęła okno, zostawiając lufcik od góry.

„Jest pięknie” – pomyślała z zadowoleniem.

Zeszła do kuchni po szklankę wody, miała w zwyczaju stawiać obok łóżka wodę, w razie gdyby zachciało jej się pić. Zanim zaświeciła światło, podskoczyła przestraszona.

– Jasiu, na litość boską, cóż się tak czaisz w tej kuchni po ciemku? Zawału bym przez ciebie dostała – zdenerwowała się.

– Nie czaję się, jagodzianki chciałem spróbować.

– Ładne mi spróbować, synu, to już chyba czwarta dzisiaj. A one ledwo co wystygły, brzuch cię rozboli na noc.

– Nie rozboli. Mmm... Niebo w gębie.

– Aleś nakruszył, a dopiero co wieczorem podłogę zmyłam. Idź już lepiej spać.

– Idę, idę, dobranoc, mamu. – Jasiu, przełykając ostatni kęs, wyszedł z kuchni.

Kobieta chwyciła za zmiotkę i szufelkę.

– Siedem światów z tymi chłopami – stwierdziła pod nosem.



## Rozdział 2

Budzik zadzwonił punkt piąta, Ewa pełna energii wstała z łóżka i podreptała pod prysznic. Po wyjściu dokładnie wyczesła włosy i spięła je spinką, przypudrowała twarz i delikatnie wytuszczyła rzęsy. Włożyła biały t-shirt na ramiączkach, na który narzuciła koszulę w kratkę, przewiązując ją w talii w supełek, do tego krótkie dżinsowe spodenki i była gotowa. Czas do przyjazdu Izy wykorzystwała na zrobienie kanapek na drogę. Dopijając ostatni łyk kawy, usłyszała głośnie trąbienie samochodu.

„Jezu! Iza oszalała z tym trąbieniem. Sąsiedzi mnie zabiją za tę poranną pobudkę” – pomyślała.

Otworzyła okno i widząc Izę wychylającą się z auta i machającą do niej ręką, dała jej znak, że już schodzi. Szybko umyła kubek po kawie, sprawdziła, czy aby na pewno zakręciła wszystkie kurki z gazem, włożyła klapki, wzięła torbę i wybiegła z domu.

\*\*\*

Podróż mijiała dziewczynom spokojnie. Dzięki temu, że wyjechały wcześniej rano, ruch na drogach nie był duży, powietrze jeszcze rześkie, a słońce dopiero co zaczynało swoją wędrówkę po niebie. Co jakiś czas robiły sobie krótkie postoje, żeby rozprostować nogi i zaczerpnąć świeżego powietrza. Większość trasy przemierzyły autostradą, ale później droga była znacznie cichsza i spokojniejsza, przebiegała między lasami i wzgórzami. Z oddali było widać malownicze pola, układające się pasmami.

– Dziewczyny, może zatrzymamy się tutaj, widzę, że wy tam ciągle coś skubiecie, a mnie już kiszki marsza grają – żaliła się Iza.

– Pewnie, zatrzymaj się gdzieś.

Iza zjechała na pobocze i zaparkowała samochód. Wokół roztaczał się las.

– Jak ja dawno nie byłam w górach i nie chodziłam po lesie! Czujecie ten zapach szyszek? – Ewa przeciągnęła się mocno i głęboko wciągnęła powietrze.

– Nooo – przytaknęła Iza, pałaszując bułkę, z której wystawał wielki liść sałaty.

– Ja tam do lasu nie lubię chodzić, boję się tych wszystkich robaków, pajaków. – Jolka wzdrygnęła się.

– Trzeba się po prostu dobrze zakapturzyć, wtedy nic nie jest groźne. A poza tym teraz jest tyle różnych smarowideł, że wystarczy się solidnie nasmarować i robale z głowy – poradziła jej Iza.

– Może i prawda, ale i tak w głąb lasu bym się nie wybrała.

– No, pojadłam, teraz siku i możemy jechać dalej.

– Co ty, Izka! Nie sikaj tutaj, wejdzie ci jakiś kleszcz tam, gdzie nie trzeba, i będziesz miała kłopot. Może kawałek dalej będzie zajazd, to się wysikasz jak człowiek.

– E tam, kleszcz, nie odważyłby się! – rzuciła z uśmiechem. – Idę, zasile runo leśne, a wy tu obserwujcie, czy jakiś tarzan mnie nie podgląda, wisząc na lianie.

– No masz, tej się tarzan marzy. – Dziewczyny równocześnie wybuchły śmiechem.

Po chwili Iza wyłoniła się z lasu, wycierając ręce chusteczką odświeżającą.

– Wsiadajcie, możemy jechać dalej. Jeszcze tylko dwadzieścia kilometrów i będziemy w Jodełkach.

\*\*\*

Jasiek, rąbiąc drzewo, zauważył z daleka samochód. Wyprostował się, otarł pot z czoła i poszedł do kuchni poinformować krzątającą się Janinę o przyjeździe gości.

– Już przyjechały? To myję ręce i idę na podwórko. – Janina pospiesznym krokiem wyszła na werandę. – Witam was, drogie panie, jak minęła podróż?

– Dzień dobry, na szczęście dobrze, było spokojnie na drogach – odparła Iza, poprawiając dłońmi swoje krótkie włosy.

– To prosimy do domu. Na górze macie wasz pokój i łazienkę do swojej dyspozycji. A później zapraszam na chłodny kompot, rano ugotowałam, pewnie jesteście spragnione po tak długiej drodze. Dziś znów taki skwar, lato w tym roku daje się we znaki.

– Oj tak, dobrze, że wyjechałyśmy wczesnym rankiem, to temperatura była jeszcze w miarę znośna.

– Dziękujemy, na pewno skorzystamy. Pięknie tutaj, jeszcze ładniej niż na zdjęciach. – Ewa rozglądała się po podwórku.

– Cieszę się, że się podoba, mam nadzieję, że spędzicie tu miły weekend. To może wejdźmy teraz do domu, tam jest na szczęście trochę chłodniej.

– Ja pomogę i wniosę torby na górę – zaoferował Jasiek, po czym wziął torby podróżne i udał się na piętro.

\*\*\*

Dziewczyny po odświeżeniu się zeszły na dół do kuchni napić się kompotu.

– Proszę, macie tu jeszcze jagodzianki domowej roboty, częstujcie się – zachęciła Janina, stawiając na stole talerz z jagodziankami.

– Dziękujemy, z ochotą się skusimy – podziękowała Jolka, sięgając po drożdżówkę.

– Zabieram się za obiad, macie może jakieś specjalne życzenia? Na co macie ochotę?

– Proszę gotować, co pani uważa, nie jesteśmy wybredne, zjemy wszystko – odparła Ewa.

– Myślałam dzisiaj o botwince, a na drugie danie może pierożki z serem albo malinami – proponowała Janina.

Iza na moment się zamyśliła.

– O! Ja to mam na coś smak. Nie wiem jak dziewczyny, ale ja w taką pogodę tobym zjadła ziemniaków z koperkiem i zsiadłym mlekiem. Tylko nie wiem, czy to nie marzenie, bo takiego prawdziwego zsiadłego mleka to nie piłam ho, ho.

– Właśnie, że nie marzenie, mamy takie prawdziwe, najprawdziwsze zsiadłe mleko i świeżo wykopane ziemniaczki, a i koperku u nas nie brakuje. Mój Marian to lubi, a i Jasek nie pogardzi. Tam u was w mieście to takie mleko kartonowe nawet na zsiadłe się nie nadaje, zasmrodzi się prędzej, niż zsiądzie.

– A macie państwo tutaj na gospodarstwie też krowę i swoje mleko? – zaciekała się Ewa.

– Nie, swojej krowy nie, ale mleko biorę co drugi dzień od pani Anieli, mieszka gospodarstwo obok. My to jedynie mamy kury na świeże jajeczka. A... no i kogutka – roześmiała się. – Uważajcie, jak tam będziecie chodzić, bo on to podziobać lubi. Chojrak jeden.

– Dzień dobry, miłe panie – przywitał się pan Marian, wchodząc z dziećmi do kuchni.

– O, a to mój mąż Marian i nasze wnuki, Emilka i Tomuś.

– Dzień dobry, panie Marianie – przywitały się, podając rękę. – Cześć, dzieciaczki. – Uśmiechnęły się do zawstydzonych bliźniaków.

Czas do obiadu minął dziewczynom na zadomowieniu się w swoim pokoju, rozpakowały rzeczy i poukładały w szafie. Ewa wyszła na balkon, który wychodził na ogród, z oddali widać było pasma gór. Wystawiła twarz do słońca, które o tej porze dnia wdzierało się do okien, i z przymkniętymi powiekami wsłuchiwała się w szum strumyka płynącego nieopodal.

„Tego mi było trzeba” – pomyślała.

\*\*\*

„Szewc bez butów chodzi” – pomyślał Jasek, schyliwszy się pod maskę samochodu, auto znów szwankowało. Namawiano go wielokrotnie na kupno nowego, ale on lubił swoje stare auto i wcale nie uśmiechało mu się kupowanie innego.

Emilka z wiaderkiem w ręku podbiegła do ojca.

– Pójdzieś ze mną do piasećku porobić babećki?

– Za chwilę, Emilciu, zobacz, jaki tata brudny. – Jasek pokazał ręce brudne

od smaru.

– Chodź już.

– Zaraz skończę i pójdziemy.

– Nie zalaś, już. – Dziewczynka tupnęła nóżką.

– Córciu. – Jasiiek przykucnął przed małą. – Jeszcze chwilka, tata pójdzie do domu, umyje się i będziemy się bawić. Teraz pograj z Tomciem w piłkę. O, zobacz, tam w ogródku się bawi.

– Tata, nie naplawiaj już. – Dziewczynka nie dawała za wygraną.

– Emilko...

Ewa, opalając się na leżaku, znad gazety obserwowała rozmowę Janka z córką. Nie zastanawiając się długo, wstała i ruszyła w kierunku dziewczynki. Iza z Jolką rzuciły na siebie zdziwione spojrzenia.

– Emilko, a może ja się z tobą pobawię? – zaproponowała z uśmiechem.

– Nie, ja chcem z tatą.

– Chodź, porobimy razem babki z piasku, a tata, jak skończy, za chwilę przyjdzie.

– Nie no, jak to wygląda, pani przyjechała tutaj odpocząć, a nie bawić się z Emilką w piachu.

– Nie ma sprawy, to żaden problem, z chęcią się pobawię.

– Sam nie wiem – zastanawiał się mężczyzna ze zmieszaną miną.

– Naprawdę, to dla mnie przyjemność.

– No dobrze, to ja postaram się skończyć i przyjdę.

– To co, idziemy? – Ewa wyciągnęła dłoń w kierunku dziewczynki.

Emilka, podając rączkę, zapytała:

– Jak maś na imię?

– Ewa – odpowiedziała, uśmiechając się.

– Patś, takie mam foremečki. – Emilka rozłożyła przed Ewą zestaw foremek.

– O, jakie piękne.

– Wybiesz sobie jakąś.

– Hm. – Udała zamyśloną. – To może wezmę kwiatuszka, mogę?

– Możeś. – Emilka sięgnęła po foremkę w kształcie misia i nabrała w nią piasku.

Ewa przyglądała się dziewczynce, lubiła przebywać w towarzystwie dzieci, bawić się z nimi, maluchy ujmowały ją swoją szczerością i bez troską.

Po jakimś czasie drewniane obrzeża piaskownicy wypełniły się przeróżnymi kształtami.

– Jestem już. Ojej, ile babek – powiedział z zachwytem Janek.

Ewa wstała, otrzepując spodenki z piasku.

– Tatusz przyszedł, to ja już pójdę.

– Dziękuję, że zajęła się pani przez ten czas Emilką.

– Nie ma za co, lubię dzieci. Idę teraz sprawdzić, co moje koleżanki wymyśliły na wieczór.

\*\*\*

Dziewczyny przed kolacją postanowiły wybrać się do miasteczka, by pozwiedzać trochę okolicę. Rynek w Jodełkach był niewielki, okalały go pastelowe budynki, w których na dole mieściły się miejscowe sklepiki: cukiernia „Frykas”, piekarnia, sklep spożywczy, apteka i kram z pamiątkami i górskim rzemiosłem. Od strony południowej widniał szyld zakładu fryzjersko-kosmetycznego „Wena”, który znajdował się w bramie. Rynek w sobotnie popołudnie, przy tak pięknej pogodzie, nie świecił pustkami. Stara fontanna w kształcie żaby skupiała wokół siebie ludzi chcących odpocząć na pobliskich ławkach. Na rogu mieściła się oblegana przez wiele osób budka z goframi, które przyciągały wyglądem i zapachem.

– Chyba się skuszę na jednego, tak apetycznie wyglądają – powiedziała Ewa, gdy przechodziły koło budki.

– Też bym zjadła, pysznie pachną, ale mdli mnie jakoś.

– Znowu? – spytała Ewa.

– No właśnie, znowu – odpowiedziała Jola z kwaśną miną.

– A ja na gofra się nie skuszę, ale na tę zawieszkę do samochodu owszem – stwierdziła Iza, wskazując na bibelot w kształcie owieczki na pobliskim kramie.

Po obejściu rynku dziewczyny udały się w bardziej zaciszne miejsce, aby pospacerować w górskiej scenerii, Ewa chciała porobić trochę zdjęć okolicznym krajobrazom. Po prawie dwugodzinnej wędrówce przysiadły nad potokiem, żeby odpocząć.

– Dziewczyny, wracajmy zaraz.

– Jolka, nie marudź – odparła Iza.

– Normalnie nie czuję już nóg – westchnęła koleżanka.

– Zaraz będziemy się zbierać, ale od czasu do czasu dobrze robi taki dłuższy spacer. Szkoda, że u nas nie ma takich ładnych miejsc – dodała Ewa, fotografując okolicę.

– Jakoś nie jestem w formie ostatnio, licho się czuję – stwierdziła Jolka, łapiąc się za brzuch.

– Po powrocie musisz zrobić badania – zdecydowanym tonem powiedziała Iza.

Ewa przez chwilę przypatrywała się koleżance.

– Jola, a może ty w ciąży jesteś?

– Szczerze mówiąc, też o tym myślałam, tym bardziej że okres spóźnia mi się już prawie dwa tygodnie. Do tej pory wydawało mi się, że to przez stres w pracy albo te upały, ale jak się tak nad tym zastanawiam, to możesz mieć rację.

– Ha! To może spacerujemy tu już we czwórkę?! – ucieszyła się Iza.

– Jak wrócimy z weekendu, zrób test, wszystko się wyjaśni – powiedziała Ewa. – Dobra, zbieramy się, żeby zdążyć na kolację.

Pani Janina doprawiała sos pomidorowy do gołąbków z młodej kapusty, które przygotowała na posiłek. Po takim lekkim obiedzie, jaki zażyczyły sobie dziewczyny, postanowiła, że kolację przyrządzi na ciepło. One po długim spacerze na pewno wrócą głodne i będą chciały zjeść coś sycącego, zwłaszcza że tutejsze powietrze wzmaga apetyt.

– O, idą – powiedział Jasiek.

Janina usłyszała głosy na podwórku.

– W samą porę, panienczki, kolacja właśnie gotowa.

– My tu nie wszystkie panienczki, ja już dwa lata po ślubie – zauważyła wesoło Jola.

– A ja za to zawsze będę panienczką – szybko dodała Iza.

– No tak, Iza to zagorzała singielka, ona uważa, że faceci to same kłopoty – zaśmiała się Jolka.

– Oj, z tym to różnie bywa. – Pani Janina machnęła ręką i porozumiewawczo spojrzała na syna.

Rozmowę przerwał dźwięk komórki Ewy.

– Cześć, mamuś.

– Cześć, Ewuniu, jak podróż?

– Dobrze, dojechałyśmy szczęśliwie.

– To najważniejsze. A jak ci się tam podoba?

– Cudnie jest, jestem zadowolona. Pogoda odpisuje, właśnie wróciłyśmy ze spaceru, a za chwilę będziemy jeść kolację.

– Cieszę się, córuś. W takim razie kończę, nie przeszkadzam wam. Trzymajcie się, pozdrów dziewczyny i gospodarzy.

– Pozdrowię, a ty tatę. Pa!

Ewa odłożyła komórkę.

– Pani Janino, moja mama państwa pozdrawia – przekazała.

– Ooo, dziękuję bardzo. – Gospodyni uśmiechnęła się. – To ja nakładam już kolację, myjcie ręce i schodźcie.

\*\*\*

Jasiek zapiął guziki koszuli z krótkim rękawem, poprawił kołnierzyk, po czym ponaglił Tomka:

– Synku, chodź już, wkładaj buty i idziemy do kościoła.

Dziewczyny na ganku dopijały poranną kawę, kot Mruczek wylegiwał się w słońcu obok nich. Co jakiś czas zerkały na Janka szykującego się z dziećmi do kościoła.

Jasna koszula w kratkę ładnie kontrastowała z ogorzałą skórą Jaśka, jego krótko przystrzyżone blond włosy zjaśniały od słońca i przybrały jeszcze bardziej płowego koloru. Był zdecydowanie przystojnym mężczyzną, wykonywał pracę fizyczną, więc jego sylwetka była szczupła i wysportowana.

– Kurczę, całkiem, całkiem ten Janek, jak myślicie? – zapytała Iza, nachylając się do koleżanek.

– Ej, singielka, faceci to same kłopoty, nie pamiętasz już? – odparła Jolka.

– Oj tam, no wiadomo, że kłopoty, ale co ładne, to ładne, a do tego jeszcze tak fajnie mówi, niby nie typową gwarą, ale z tym specyficznym góralskim akcentem. A ty, Ewa, jak uważasz?

– No... w sumie niczego sobie – stwierdziła, spoglądając na Jaśka.

\*\*\*

Po kuchni rozchodził się zapach rosółu, Janina w kuchennym fartuchu przewiązonym w pasie przewracała na patelni kotlety w złocistej panierce.

– Babcia, głodny jestem. – Znudzony Tomek kręcił się po kuchni.

– Już, już, babcia zaraz będzie nakładać, nie kręć się tu przy piecu, żeby ci nie prysło z patelni – ostrzegła chłopczyka. – Chodź, pomożesz mi nakryć do stołu.

Goście spożywali posiłki w przestronnej jadalni z olbrzymim oknem, przyległej do kuchni. Stało tam kilka stołów nakrytych świeżo wyprasowanymi obrusami, na których w małych słoiczkach ustawiono przyprawy i wazoniki z kwiatami. Pani Janina zawsze dbała, by w całym domu było schludnie i przytulnie.

– Tomciu, zawołaj tatusia i dziadka na obiad – powiedziała. – Panie też pewnie zaraz zejda.

Dziewczyny po słonecznej kąpieli odświeżyły się i przebrały. Jolka włożyła przewiewną spódnicę i szarą bluzkę bez rękawów; Ewa jasnozieloną sukienkę na ramiączkach, sandałki, a włosy przeczesła, zostawiając luźno opadające na ramiona. Iza nałożyła wygodne dżinsowe spodenki i fioletowy T-shirt w paski. Gdy były gotowe, zeszły na obiad.

Emilka, zobaczywszy Ewę, podeszła do niej lekko onieśmielona.

– Ładną masz sukieneczkę.

– Dziękuję, ty też dziś rano miałaś śliczną sukieneczkę, jak szłaś z tatą do kościoła, cała w kropeczki jak biedronka. – Uśmiechnęła się ciepło do małej.

Wszyscy zasiedli do obiadu i ze smakiem zjedli to, co przygotowała gospodyni.

Popołudnie upłynęło dziewczynom na spacerowaniu po okolicy, chciały po raz ostatni przed wyjazdem dotlenić się świeżym, górskim powietrzem i podziwiać malownicze widoki. Wieczorem nieubłaganie przyszedł czas na pakowanie się.

– Jejku, jak mi się nie chce stąd wyjeżdżać – narzekała Iza, zasuważąc

podróżną torbę. – Znowu zacznie się ta szara codzienność, praca... i szefunio...

– To prawda, i znów ten betonowy świat dookoła. O której jutro wyjeżdżamy?

– Myślę, że gdzieś koło jedenastej, więc poranną kawę będziemy mogły jeszcze wypić w spokoju na werandzie. Dobra, nie wiem jak wy, ale ja kładę się spać. – Iza poprawiła poduszkę, moszcząc się do spania.

– A ja zmykam pod prysznic. – Jolka z piżamą i przyborami kosmetycznymi zniknęła za drzwiami łazienki.

– Też się położę, coś mnie głowa rozbolała, chyba z nadmiaru tlenu — pożałowała się Ewa.

Ale nie mogła zasnąć, przewracała się z boku na bok. Ból głowy nie mijał, postanowiła więc zejść na dół po wodę do popicia tabletki przeciwbólowej.

Gdy nalewała sobie chłodnej wody z dzbanka, usłyszała, że ktoś wchodzi do kuchni.

– O, to pani, zauważyłem światło w kuchni – powiedział Janek.

– Boli mnie głowa i wstałam wziąć tabletkę.

– Ja byłem zobaczyć, czy Emilka się nie odkryła – odparł. – To pewnie od tego upału boli panią głowa. Może wyjdziemy na chwilę na werandę? Świeże powietrze dobrze pani zrobi.

– Ma pan rację, po takim parnym dniu dopiero teraz jest czym odetchnąć.

– Ładny wieczór, a właściwie to już noc.

– To prawda, niesamowita cisza, słychać tylko cykanie świerszczy.

– Z tamtej strony, za domem, słychać byłoby jeszcze rechotanie żab przy strumyku.

– A bociany? Bywają tu? – zapytała Ewa.

– Ostatnio nie widziałem ich nigdzie w pobliżu, ale w inne lata to nawet gniazda miały nieopodal.

– Czyli na razie żabki są bezpieczne – roześmiała się.

– Chyba tak, póki jakiś jegomość na czerwonej nodze się nie pojawi, to mogą sobie rechotać do woli.

– W ogóle pięknie tu, bardzo lubię górskie okolice, ale ostatnio nie miałam zbyt wiele okazji na wyjazd w góry. Dawniej częściej jeździłam, z rodzicami albo na jakieś wycieczki szkolne czy rajdy. Poza tym mój były partner wołał morze, a wtedy to on głównie decydował, gdzie się wybieramy, więc częściej bywaliśmy nad morzem.

– Ja nie wyobrażam sobie mieszkać gdzie indziej, jestem rodowitym góralem. Chociaż muszę przyznać, że jak się mieszka tu od urodzenia, to nie dostrzega się pewnych rzeczy. Takie widoki stają się codziennością. – Jasiak oparł się o balustradę. – A wy skąd przyjechałyście? Gdzie pani mieszka? – spytał.

Ewa upiła łyk wody.



– W małym miasteczku pod Krakowem.  
– Lubię Kraków. Byłem tam kilka razy, ale też dawno, jeszcze za czasów szkolnych.

– Też go bardzo lubię. Rynek krakowski ma swój wyjątkowy, magiczny klimat.

Przez chwilę stali w milczeniu.

– Może... mówmy sobie po imieniu – zaproponował z wahaniem mężczyzna. – Jasiek jestem. – Uśmiechnął się i skierował dłoń w stronę dziewczyny.

– Ewa – odparła, podając dłoń i odwzajemniając uśmiech. – Ale gwieździste niebo – zauważyła po chwili.

– Zapowiada się jutro kolejny piękny dzień, szkoda, że musicie jechać.

– Też żałuję.

– O której planujecie wyjazd?

– Po śniadaniu, a właściwie przed południem. Szef był łaskawy i dał nam wolny dzień.

– Pracujecie razem, tak?

– Mhm, w firmie telemarketingowej, ale z Jolką znałyśmy się już wcześniej, bo mieszkamy blisko siebie. Izę poznałam dopiero w pracy. A ty czym się zajmujesz?

– Pracuję w warsztacie samochodowym, tutaj niedaleko, a oprócz tego pomagam rodzicom przy domu. Jutro rano może jeszcze się zobaczymy, bo od ósmej trzydzieści do dziewiętej trzydzieści mam przerwę śniadaniową, a że warsztat jest blisko, to wpadam do domu coś przekąsić.

– O, to fajnie, że się spotkamy – przytaknęła Ewa, odgarniając za ucho kosmyk włosów.

– A jak do nas trafiłyście? Agroturystykę mamy od niedawna, więc to miejsce nie jest jeszcze tak dobrze znane. Ktoś wam polecił? Czy przypadkowo w Internecie? – spytał.

– Iza szukała jakiegoś zacisznego miejsca w spokojnej okolicy, chciałyśmy odpocząć w ciszy od tego codziennego zgiełku i wielogodzinnych rozmów przez telefon w pracy. A poza tym ostatnio miałam trochę kłopotów osobistych, więc taki wyjazd to właśnie to, czego mi było trzeba. Chociaż przyznam ci się szczerze, że na początku nie bardzo chciałam jechać, byłam w wisielczym nastroju, ale jak Iza pokazała mi to miejsce w Internecie i zobaczyłam, jak tu pięknie, to zdecydowałam się przyjechać.

Ewa, mówiąc, czuła na sobie spojrzenie Janka.

– Dobrze, że tak zdecydowałaś. Cieszę się, że ci się tu podoba.

– Wiesz... – Zawiesiła głos. – Czasem jest się z kimś wiele lat i dochodzi się do wniosku, że się go wcale nie zna.

– Wiem, jak to jest, też się bardzo zawiodłem na najbliższej osobie – odparł smutnym głosem.

– Podwóch latach związku rozstałam się z partnerem. Wierzyłam, że to związek na całe życie, że stworzymy coś stałego, nie sądziłam, że to się tak zakończy. Na początku wydawało mi się, że do siebie pasujemy, ale po latach okazało się, że mamy zupełnie inne zapatrywanie na życie, rodzinę. On chciał, żeby była zabawa, bez żadnych zobowiązań, ja chciałam już pewnej stabilizacji, w przyszłości mieć dzieci. Piotr bał się tego jak ognia, nawet sama rozmowa o tym go drażniła.

Jasiek słuchał w milczeniu, nie przerywając Ewie.

– Chyba bał się odpowiedzialności, obowiązków, sama nie wiem... Pewnego dnia, gdy wróciłam z pracy, zastałam w przedpokoju jego spakowane walizki, a potem to już była krótka piłka, stwierdził, że odchodzi. W jednym momencie rozwalił wszystko, co budowaliśmy. Przekreślił dwa lata związku. No, ale cóż... Może to i lepiej, że stało się to teraz niż później.

– Przykro mi, że wam się nie ułożyło. Nawet nie wiesz, jak bardzo cię rozumiem i jak twoja historia jest mi bliska. Jeśli chodzi o dzieci, to od razu widać, że je lubisz, że szybko nawiązujesz z nimi kontakt, moje kajtki już zdążyły cię polubić.

– Chciałabym w przyszłości zostać mamą. Na razie nie zamęczałam tym Piotra, ale to oczywiste, że chciałabym mieć dziecko, to chyba normalne, każda kobieta tego pragnie. A Emilka i Tomek są słodcy. – Ewa uśmiechnęła się lekko.

– Kocham ich nad życie, są dla mnie najważniejsi. A powiedz szczerze, Ewa... – Janek na moment zawiesił głos. – Nigdy nie przeszło ci przez myśl, że w tej rodzinie kogoś brakuje? Że nie jest tak jak być powinno? – spytał.

Ewa spojrzała na Jaśka.

– Chodzi ci o mamę dzieci? – zapytała niepewnie. – Prawdę mówiąc, przeszło, ale nie wyciągałam pochopnych wniosków, bo wiem, że różnie się w życiu układa.

Janek na chwilę się zadumał.

– Z moją byłą żoną poznaliśmy się jeszcze w szkole, chodziliśmy razem do podstawówki. Kinga mieszkała w sąsiedniej wsi, potem nasze drogi się rozeszły, ja poszedłem do technikum samochodowego, ona do liceum. Po kilku latach znowu się spotkaliśmy i tak jakoś wyszło, że staliśmy się parą. Sądziłem, że znam ją bardzo dobrze, praktycznie od dziecka, więc byłem pewien, że nic nie może mnie w niej zaskoczyć. Byliśmy razem cztery lata. Mieliśmy zamiar wyjechać na jakiś czas do pracy w Danii, tam mieszkał brat Kingi. Chcieliśmy zarobić trochę pieniędzy, żeby po powrocie rozwinąć tutaj agroturystykę. Gdy Kinga zaszła w ciążę, plany musiały poczekać. Chociaż ciąża nie była planowana, to cieszyliśmy się, że będziemy rodzicami. Wzięliśmy ślub, odbyło się skromne wesele,

zamieszkaliśmy u mnie na gospodarstwie. Ja pracowałem już w warsztacie samochodowym, Kinga po porodzie porzuciła pracę w pubie i zajmowała się dziećmi. Jednak później z dnia na dzień widziałem, jak staje się coraz bardziej nerwowa. Mówiła, że ma dość siedzenia całymi dniami w domu, z dziećmi. Twierdziła, że ciąża pokrzyżowała jej plany, bo gdyby nie to, już dawno moglibyśmy wyjechać. Coraz częściej się kłóciliśmy. Gdy Emilka i Tomek mieli cztery miesiące, Kinga znowu zaczęła naciskać na wyjazd. Chciała, żebyśmy zostawili maluchy moim rodzicom i wyjechali. Według niej wyjazd na pół roku nie był żadnym problemem, ja uważałem inaczej i kategorycznie odmówiłem. Nie wyobrażałem sobie, jak można zostawić takie maleństwa, przecież dzieci potrzebowały rodziców, zwłaszcza matki. Kinga coraz bardziej zamykała się w sobie, tworzył się między nami mur. Dwa miesiące później ogłosiła, że brat załatwił jej pracę i ma zamiar z niej skorzystać. Ja nadal pozostawałem nieugięty. Jej rodzice również byli temu przeciwni, nie mogli się pogodzić z tym, że ich córka porzuci swoją rodzinę. Poza tym ja mówiłem jej, że kiedyś, jak dzieci podrosną, może udałoby się to jakoś zorganizować, ale teraz, gdy są tak małe, to nie jest dobry pomysł. Zarzuciła mi wtedy, że z pieniędzy zarobionych w warsztacie nigdy się niczego nie dorobimy. Fakt, kokosów nie zarabiałem, ale jakoś wiązałyśmy koniec z końcem. Dopiero wtedy zauważyłem, jak bardzo pieniądze ją zaślepiają, jaka jest chciwa.

Ewa uważnie słuchała.

– Któregoś dnia pomimo moich prośb zdecydowała się jednak na wyjazd. Rzadko się z nami kontaktowała, często nie odbierała telefonów ode mnie, unikała rozmów. Po jakimś czasie przysłała list, że nie ma zamiaru wracać, ma dobrą pracę, poznała kogoś, zakochała się i chce tam zostać na stałe. Twierdziła, że jej nowy partner jest dobrze ustawiony i teraz jej się powodzi, pisała, że na pewno dobrze zajmę się dziećmi, że zostawia je w dobrych rękach. Czułem, jakbym dostał obuchem w głowę, nie wiedziałem, co mam robić. – Janek przerwał na chwilę i gorzko się uśmiechnął. – Nie pojmowałem, jak można się tak zachować, jak można opuścić własne dzieci. Potem wszystko już potoczyło się szybko. Wniosłem sprawę o rozwód, Kinga przyjechała tylko podpisać papiery. Nie widać było, żeby czuła jakiegokolwiek wyrzuty sumienia, sprawiała wrażenie, jakby to, że razem z rodzicami opiekuję się maluchami, ją usprawiedliwiała. Zrzekła się praw do dzieci. Chciała się całkiem odciąć i zacząć nowe życie z dala od nas. Od tego momentu nie mamy z nią kontaktu. Może to i lepiej, nie wiem, jak zareagowałiby Emilka i Tomek, gdyby Kinga nagle się tu zjawiała i powiedziała im, że jest ich mamą...

– Dzieci nie pytały nigdy o mamę? – spytała delikatnie Ewa.

– Na razie nie zadawały trudnych pytań, są małe, ale liczę się z tym, że w końcu to się stanie.

– To okropne. Współczuję ci.

Mężczyzna zwiesił głowę. Ewa widziała, że pomimo upływu czasu mówienie o tym nadal sprawia mu ból.

„Moje problemy w porównaniu do tego, co on przeszedł, są niczym” – pomyślała.

Przez moment żadne z nich się nie odzywało. Historia opowiedziana przez Jaśka poruszyła dziewczynę dogłębnie.

– A jak twoja głowa? – spytał z troską w głosie. – Ale jestem nietaktowny, ciebie boli głowa, a ja cię zamęczam swoimi problemami.

– Nic nie szkodzi, głowa właściwie przestała boleć, może tabletki zaczęły działać. Jejku, pewnie już bardzo późno, która to godzina?

– Już po drugiej – powiedział, zerkając na zegarek. – Troszkę się zagadaliśmy.

– Może chodźmy już spać, ty jutro rano do pracy, a i ja też muszę wcześniej wstać.

– Masz rację – przytaknął. – Już pora się położyć.

– Spokojnej nocy, Janku.

– Wzajemnie, Ewo, dobranoc – odpowiedział, odprowadzając ją wzrokiem.

\*\*\*

– Dziewczyny, wstawajcie! – Iza próbowała dobudzić Jolkę i Ewę.

– Co się dzieje? – zapytała Jolka, siadając na łóżku i przecierając oczy.

– Wiesz co? – gorączkowała się koleżanka. – Dzwoniła Gośka, mówiła, że mamy być na popołudniową zmianę w pracy.

– O holender! Najpierw szef nam obiecuje dzień wolny, a teraz taki numer. No pięknie – prychnęła.

– Yh, musimy się pospieszyć, lecę pod prysznic, a ty budź Ewkę.

– Ewka, wstawaj – rzuciła Jolka, łapiąc ją za ramię. – Coś ty w nocy robiła, że tak się dobudzić nie możesz?

– Co się stało? Przecież dopiero po szóstej. Mówiłam, że mnie głowa bardzo bolała, pół nocy nie spałam – wyjąkała, ziewając.

– Zmiana planów, na czternastą mamy być w pracy, musimy zaraz jechać.

Dziewczyny ze spakowanymi torbami zbiegły na dół i poinformowały panią Janinę o wcześniejszym wyjeździe.

– To ja uszykuję szybko śniadanie i zjecie jeszcze, bo jakże to tak z pustym żołądkiem w podróż?!

– Nie, pani Janino, bardzo dziękujemy, ale już nie zdążymy.

– To poczekajcie chwilę, chociaż wam kanapki na drogę zrobię – odparła gospodyni i udała się do kuchni.

– Ale nam pobudkę zrobili – westchnęła Ewa.

– Mam nadzieję, że nie będzie korków na drodze.  
Po chwili kobieta podawała im zapakowane w sreberko kanapki.  
– Macie i jedźcie ostrożnie.  
– Dziękujemy za gościnę, było wspaniale i na pewno tu jeszcze kiedyś wrócimy. Proszę pożegnać od nas pana Mariana, Janka i dzieci.  
Dziewczyny ucałowały panią Szewczykową na pożegnanie, wsiadły do samochodu i odjechały w swoją stronę.

\*\*\*

Jasiek niecierpliwie zerknął na zegarek, powoli zbliżała się godzina przerwy śniadaniowej. Umył ręce i dziarskim krokiem ruszył do domu. Idąc, zauważył, że na podjeździe nie ma samochodu gości.

– Cześć, mam, a co to, dziewczyny zrobiły sobie jeszcze przejażdżkę przed wyjazdem?

– Jaką przejażdżkę? Całkiem już wyjechały.  
– Jak to wyjechały?! – Na twarzy Jaśka pojawiło się zaskoczenie.  
– Szef kazał im przyjść do pracy na popołudnie, więc szybko się zebrały i pojechały. Nawet śniadania nie zjadły, zrobiłam im trochę kanapek na drogę.  
– Aha... myślałem, że... – Urwał w pół zdania.

Janina zauważyła, że syn posmutniał.

Jasiek, dowiedziawszy się o wyjeździe Ewy, nagle poczuł jakąś dziwną pustkę, lęk, że już nigdy jej nie zobaczy. Nie sądził, że tak wcześnie wyjadą, miał nadzieję, że jeszcze rano zdążą się spotkać. Planował, że jeśli Ewa się zgodzi, to wymienią się numerem telefonu czy e-mailem, chciał mieć z nią jakiś kontakt. Mimo że znali się tak krótko, bo zaledwie dwa dni, Janek poczuł w dziewczynie bratnią duszę. Jeszcze z nikim mu się tak dobrze nie rozmawiało, tak zwyczajnie, szczerze i bez udawania. Mieli podobne przeżycia, poglądy, przemyślenia. Sam się dziwił, że tak szybko się przed nią otworzył, zawsze był skryty i niechętnie opowiadał o swoich problemach. Będąc z Ewą, czuł, że go rozumie.

– Będziesz jadł? Uszykować ci coś? – zapytała Janina. – Bo jak nie, to idę do dzieci, bawią się z dziadkiem na podwórku.

– W sumie to nie jestem głodny.

– No jak to, przyszedłeś na śniadanie i nie jesteś głodny?

– Nie, napiję się tylko i idę do warsztatu. Wezmę sobie jabłko na później.

Janina wzruszyła ramionami i pomyślała, że to dość dziwne jak na jej syna.

\*\*\*

– Ewka, co ty taka zamyślona? Całą drogę milczysz. – Iza obserwowała Ewę w lusterku samochodu.

– Aaa, tak jakoś – mruknęła.

Myśli dziewczyny krążyły wokół Jaśka i historii, którą jej opowiedział; nie pojmowała tego, jak różni są ludzie, jak skrajnie różne sprawy są dla nich ważne. Ona tak bardzo chciała mieć ustabilizowane życie, rodzinę, dzieci, a ta kobieta miała wszystko i nie potrafiła tego docenić, jak mogła wybrać życie na obczyźnie z dala od najbliższych? To niewiarygodne. Ewa porównywała zachowanie Janka i Piotra. Jasiek pomimo kłopotów tak dobrze opiekował się dziećmi, dawał im wszystko, czego potrzebują, otoczył miłością. Na pewno nie było mu łatwo, ale nie poddał się, a Piotr... On zrezygnował już na starcie, nawet nie dopuszczał do siebie myśli o zmianie stylu życia. Ewa nie wyobrażała sobie go w takiej sytuacji, z jaką musiał radzić sobie Jasiek. Z rozmyślań wyrwał ją głos Izy:

– Halo, Ewka... tu ziemia... jesteś tam?

– No jestem, jestem.

– To dobrze, bo już prawie dojeżdżamy.

– Przez naszego szefunia mamy dzisiaj rozmemłany cały dzień – narzekała Jolka. – A pomyśleć, że mogłybyśmy być jeszcze w Jodełkach i pić kawkę na werandzie. Ech, życie...

– No nic, było miło, ale się skończyło – westchnęła Iza. – Jesteśmy na miejscu. Teraz rach-ciachu i niedługo widzimy się w pracy.

Ewa z Jolką wysiadły z auta, wyjęły torby z bagażnika i skierowały się w stronę swoich bloków.

\*\*\*

Godziny w pracy ciągnęły się niemiłosiernie, Ewa z utęsknieniem wyczekiwała dwudziestej, kiedy w końcu będzie mogła wrócić do domu.

Po powrocie przebrała się w luźne ciuchy, zjadła kolację i wzięła kąpiel. Postanowiła, że zadzwoni jeszcze do mamy.

„Pewnie się martwi. Przez to całe zamieszanie z pracą zapomniałam do niej oddzwonić”.

Po skończeniu rozmowy odłożyła telefon, nałala sobie soku pomarańczowego i wyszła na balkon. Stała zapatrzona przed siebie.

„Jak bardzo ten widok różni się od tego, który widziałam jeszcze wczoraj” – pomyślała.

Dzień chylił się ku końcowi, powietrze stawało się już znośne. Jaskółki liczną gromadą rozpoczęły swój wieczorny lot wokół bloku. Były dla Ewy nieodzownym elementem lata. Pojawiały się wraz z pierwszymi ciepłymi dniami. Codziennie wczesnym rankiem i wieczorem krążyły z rozpostartymi skrzydłami niczym miniaturowe samoloty, z piskliwym dźwiękiem zostawiając czasami swoją oznakę radości na szybie.

Widok z balkonu rozciągał się na sąsiednie bloki i niewielki plac zabaw. Ludzie krzatali się przy swoich codziennych wieczornych zajęciach, ściągali pranie

z balkonowych sznurów, kobiety podlewały kwiaty, które były ich dumą, zwisały kolorowymi kaskadami, ozdabiając szare blokowisko, inni spacerowali z psami.

Dziewczyna usiadła w wiklinowym fotelu. Obserwując ludzi, doszła do wniosku, że życie w pojedynkę, w samotności jest smutne, nijakie. Nie ma z kim podzielić się swoimi spostrzeżeniami, radościami, codziennymi troskami. Czasem dziwiła się Izie, która deklarowała, że zawsze będzie singielką. Iza miała duże grono znajomych, z którymi dość często się spotykała, wychodziła do klubu czy na kręgle, więc miała urozmaicone życie. Była sama, ale nie samotna. Ewa nagle pomyślała o Jaśku...

„Ciekawe, co robi. Jest wieczór, może położył właśnie dzieci spać, może czyta im bajki... A może po obrządku w gospodarstwie siedzi na werandzie i pije kawę. Jeszcze wczoraj patrzyliśmy razem w niebo”.

Westchnęła zamyślona i zabierając pustą szklankę po soku, wróciła do pokoju.

\*\*\*

Janek przeczesywał szary notes, w którym pani Janina zapisywała numery telefonów letników. Przelatywał oczami strony w poszukiwaniu imienia „Ewa”.

– Alicja Kogucka, Magdalena Słomka, Józef Górski – wyczytywał pod nosem.

„Wygląda na to, że żadnej Ewy mama nie zapisywała w ostatnim czasie, dziwne” – pomyślał z rezygnacją.

Gdy już miał zamykać notes, w oczy rzuciło mu się nazwisko zapisane na samym dole. Izabela Konieczna.

„Zaraz, zaraz... Izabela, może to ta Izabela?! Może to ona załatwiała wszystko z mamą? No tak... – Kiwnął głową. – Przecież Ewa wspominała mi, że to Iza wyszukała to miejsce, to musi być ona” – stwierdził i szybko wybiegł z domu.

– Mamo, powiedz mi, ta Izabela Konieczna to ta Izabela? No wiesz, koleżanka Ewy?

– No ta. A co z nią? – spytała Janina, rozwieszając pranie na podwórku.

– Z nią nic, właściwie to chodzi mi o Ewę. Masz może jakiś numer do niej?

– Nie mam żadnego, pani Iza rezerwowała pobyt, nie Ewa. A czemu pytasz? Janina uśmiechała się pod nosem.

– Bo mam do niej sprawę.

Kobieta spojrzała na Janka podejrzliwie.

– Sprawę masz? A jaką ty możesz mieć sprawę do Ewy?

– A mam – odparł krótko i bez słowa wyjaśnienia odwrócił się i odszedł w stronę domu.

Pani Szewczykowa, nie przestając się uśmiechać, wróciła do zajęć.

Mężczyzna otworzył notes i szybko spisał numer Izy.

\*\*\*

Ewa przekręciła klucz w zamku i stukając obcasami letnich bosaków, zbiegła na dół. Poranek powitał ludzi spieszących do pracy chłodniejszym powietrzem, nocny deszcz odświeżył nagrzaną poprzedniego dnia ulicę. Idąc do pracy, dziewczyna mijając okoliczne sklepy i bazar, na którym sprzedawcy o tej wczesnej porze otwierali swoje stoiska i przyjmowali towar ze świeżymi warzywami i owocami. Po drodze wstąpiła do cukierni i kupiła drożdżówkę na drugie śniadanie. Siedziba firmy mieściła się na parterze dwupiętrowego budynku. Gdy weszła do pokoju, większość pracowników już była. Jolka stała przy stoliku z czajnikiem elektrycznym, robiąc sobie herbatę. Ewa zauważyła, że koleżanka jest dziś w wyjątkowo dobrym humorze.

– Cześć, dziewczyny – powiedziała Iza, wchodząc jako ostatnia i zamykając za sobą drzwi.

– Cześć, cześć – odparła Ewa.

Jolka odstawiła kubek na biurko i z uśmiechem podeszła do dziewczyn.

– Miałyście rację... Będziecie ciociami – oznajmiła wesoło.

– Tak?! Robiłaś test?! Super, gratulacje! – odparły równocześnie i mocno uściskały koleżankę. – Czyli te mdłości nie były bez powodu, wszystko się wyjaśniło.

– No tak, niestrawnością bym tego raczej nie nazwała – zaśmiała się przyszła mama.

– Sławek pewnie szczęśliwy?

– Tak, chodzi dumny jak paw, że niedługo będzie tatą. Już planuje, że jak będzie syn, to będzie z nim piłkę kopał i chodził na mecze, a jak córeczka, to będzie jego księżniczką.

– To fajnie, że się cieszy, będzie z niego dobry tata, żeby jeszcze chciał w nocy wstawać, to już będzie na medal – odparła Iza.

Dalsza część dnia była wyjątkowo męcząca. Ludzie po drugiej stronie byli podenerwowani, po kilku zdaniach tracili cierpliwość i kończyli rozmowę.

„Może ten ciągły upał tak na nich wpływa” – pomyślała Ewa, skreślając z listy kolejne nazwisko.

Podczas przerwy do dziewczyny dosiadła się Iza.

– Ewka, wiesz, kto do mnie dzwonił w twojej sprawie? – zapytała z tajemniczą miną.

– Nie wiem, kto?

– Jasiek z Jodełek.

– Jasiek? – spytała zdziwiona Ewa.

– No, Jasiek, Jasiek. Prosił o twój numer telefonu albo adres e-mailowy –



wyjaśniła, rozsiadając się na krześle.

– I podałaś mu?

– Nie, nie wiedziałam, czy mogę. Powiedziałam, że zapytam ciebie i do niego oddzwonię.

– Wiesz co, to podaj mu adres e-mailowy, może ma jakąś sprawę.

– Okej, to po pracy do niego zadzwonię i mu podam.

Ewa siedziała przez moment jak wryta. W jej uszach dźwięczały tylko dwa słowa: „Jasiek dzwonił, Jasiek dzwonił...”.

\*\*\*

Janek po rozmowie z Izą zalogował się na pocztę. Zastanawiał się, co ma napisać, nie chciał być nachalny. W końcu nawet się nie znali, tylko raz rozmawiali dłużej, więc Ewa może nie chce kontynuować znajomości, a to, że zgodziła się podać mu e-maila, jeszcze o niczym nie świadczyło. W końcu zaczął pisać:

*Cześć, Ewo,*

*cieszę się bardzo, że zgodziłaś się podać mi swój adres mailowy. Nawet nie wiesz, jak się zdziwiłem, gdy przyszedłem wtedy na śniadanie i Was już nie było. Myślałem, że tego dnia jeszcze się zobaczymy. Po tamtejszej przegadanej nocy chciałem mieć z Tobą jakiś kontakt, bardzo dobrze mi się z Tobą rozmawiało. Jak znajdziesz wolną chwilę, to napisz, co u Ciebie.*

*Pozdrawiam Cię serdecznie!*

*Janek*

Na pulpicie pojawił się komunikat o pomyślnym wysłaniu wiadomości. Mężczyzna mimowolnie się uśmiechnął. Zamknął laptopa i poszedł do ogródka pozbierać ogórki, Janina zamierzała wieczorem zrobić kolejną partię małosolnych. Wśród zielonych rządków usłyszał drobne kroczyki.

– Co robisz? – spytał zaciekawiony Tomek.

– Zrywam ogóreczki.

– A po co?

– Bo urosły już duże.

– A czemu?

– Bo ogóreczki rosną tak szybko jak Tomcio, na początku był malutki, a teraz już taki duży – odparł wesoło ojciec.

Chłopiec głośno się zaśmiał.

– A gdzie babcia, synku?

– Poszła do domu zrobić mi pić. A mogę też urwać?

– To zaczekaj, tatuś ci przytrzyma, a ty urwiesz – powiedział Janek,

podtrzymując gałązkę z ogórkiem.

Tomek z radością zerwał ogórka.

– No brawo, udało się, a pokaż rączkę, nie pokłułeś się? – Jasiak dokładnie obejrzał dłoń chłopca.

Dziecko pokręciło przecząco główką.

– Zobacz, babcia idzie z herbatką.

– Ooo, widzę, że tata ma pomocnika.

– Patrz, babcia, jakiego urwałem! – pochwalił się chłopczyk, wskazując na zerwanego przez siebie ogórka.

– No pięknie, jaki duży.

– W tym roku ogórki obrodziły – stwierdził mężczyzna.

– Ojciec przyniesie mi potem słoje z piwnicy, to powkładam. Na zimę będą jak znalazł. A właśnie, zapomniałam ci powiedzieć, w przyszłym tygodniu będziemy mieli kolejnych gości. Jakies starsze małżeństwo ma przyjechać na kilka dni. Mają jeszcze dzwonić i ustalić wszystkie szczegóły.

– Aaa... to dobrze. Zajmą pewnie dwójkę. W następnym tygodniu będzie długi weekend, to może ten trzyosobowy pokój się przyda, pewnie ktoś nadjedzie.

– Tak, tak. Przygotuję im dwójkę – odparła pani Janina. – Chodź, Tomciu, zrobimy dziadziusiowi kolację. Ty też będziesz jadł? – spytała Janka.

– Będę, będę. Dokończę zbierać, wezmę prysznic i przychodzę.

\*\*\*

Ewa nacisnęła przycisk na laptopie. Chciała jeszcze raz sprawdzić skrzynkę e-mailową z cichą nadzieją, że Janek się odezwał. Między kilkoma reklamami zobaczyła nieznany jej adres i szybko kliknęła na wiadomość. Tak, to była wiadomość od niego! Gdy czytała, jej twarz jaśniała z każdym kolejnym słowem. Cieszyła się, że napisał. Czekala na to. Nie zwlekając ani chwili, wystukała odpowiedź.

*Witaj, Janku,*

*mnie również zaskoczyło, że tak wcześnie musiałyśmy wtedy wyjechać, ale cóż, na pewne rzeczy nie ma się wpływu, wiesz, jak to jest w pracy, szef – siła wyższa.*

*Gdy Iza powiedziała mi, że do niej dzwoniłeś i pytałeś o mnie, ucieszyłam się, ja również chciałam mieć z Tobą jakiś kontakt. Wtedy po powrocie z tak spokojnej, cichej okolicy ciężko było mi za parę godzin znaleźć się w głośnym, przepelnionym rozmowami telefonicznymi miejscu. U mnie zwykła codzienność, praca, dom. Upał w betonowym mieście doskwiera bardziej niż wśród zieleni, gdzie w cieniu drzew można schować się przed słońcem. Ja mam swój mały azyl zieleni na balkonie, ale to nie to samo...*

*A co słyhać u Ciebie? Jak się mają maluchy? Napisz.  
Pozdrawiam ciepło,*

*Ewa.*

Odstawiła laptopa. Czowała w sercu radość. Już od tamtego pamiętnego poranka, gdy wyjechały, tliła się gdzieś w jej podświadomości nadzieja, że Janek się jednak odezwie, że znajdzie jakiś sposób, by ta ich króciutka znajomość nie zakończyła się tak po prostu. Ewie też dobrze się rozmawiało z nowo poznanym mężczyzną, jakby znali się od lat, nie istniała bariera obcości. Po powrocie Ewa często łapała się na tym, że jej myśli krążą wokół Janka. To nie zdarza się często, żeby czuć się przy dopiero poznanym tak dobrze, swobodnie. Po rozstaniu z Piotrem wydawało jej się, że nie będzie już w stanie zaufać innemu mężczyźnie, chciała wtedy zamknąć się w swojej skorupie i tkwić w samotności, nie pozwolić nikomu się do siebie zbliżyć. Wydawało jej się, że dzięki temu nikt jej już nie zrani. Nie spodziewała się, że pobyt w Jodełkach tak wiele zmieni.

\*\*\*

Kolejne dni mijały Ewie głównie na pracy. Jej kontakty z Jaśkiem nabierały tempa, często do siebie dzwoniли i pisali. Nie widywali się osobiście, lecz stawali się sobie coraz bardziej bliscy. W powietrzu czuć już było zapach kończącego się nieubłagalnie lata, ranki i wieczory stawały się chłodniejsze, a dni krótsze.

– Dziś idziemy ze Sławkiem na USG, zobaczymy naszą dzidzię – zakomunikowała im któregoś ranka Jolka.

– A jak się teraz czujesz?

– Ogólnie to nieźle, same zresztą widzicie. Gdyby nie poranne mdłości, które nadal mnie męczą, to byłoby całkiem znośnie.

– Moja siostra jak była w ciąży, to miała takie mdłości do trzeciego miesiąca. Potem minęły, ale za to pojawiły się inne dolegliwości, puchły jej nogi, bolał krzyż, często musiała korzystać z toalety.

– Mam nadzieję, że mi też te nudności miną. Są dni lepsze, ale czasem rano tak mi niedobrze, że ledwo żyję. Ale warto to przecierpieć – stwierdziła przyszła mama, głaszcząc swój niewidoczny jeszcze brzuszek.

– Jasne, że tak, nim się obejrzymy, mały albo mała będzie na świecie. Ten czas tak leci.

– A macie już wybrane imiona? – spytała Iza.

– Ja już coś przebąkiwałam, ale Sławek mówi, że jeszcze za wcześnie, żeby nie zapeszyć. Więc na razie nic nie ustaliliśmy.

– A ty jakie byś chciała? – kontynuowała Iza.

– Antosia dla dziewczynki, a jak będzie chłopczyk, to Antoś. Po pradziadku.  
– Ładnie – pochwaliła Ewa. – Justyna też zastanawiała się nad Adasiem i Antosiem, ale Krzysiek w końcu wybrał imię Adam.

– Ewa, a co tam u Jaśka? Masz z nim nadal kontakt? – zainteresowała się Jolka.

– Tak, tak, piszemy do siebie, dzwoniemy. Wszystko u niego dobrze, dzieciaki zdrowe, przez ostatni czas mieli sporo gości, ale teraz, jak jesień się zbliża, to i letników będzie coraz mniej.

– Naprawdę? Piszecie i dzwonicie? A co na to jego żona?

Ewa na moment zamilkła.

– Janek jest rozwiedzony, żona zostawiła rodzinę, jak dzieci miały pół roku, wyjechała za granicę. Od tego czasu się nie kontaktują.

– No tak, mnie od początku nie pasowało, jak tam byliśmy, że ta żona ani raz się nie pojawiła, ale pomyślałam, że może wyjechała – komentowała Iza.

Jolka kręciła głową z niedowierzaniem.

– Czyli wychowywanie bliźniaków spoczęło na nim? Ale widać, że dobrze sobie radzi.

– Rodzice mu pomagają, ale tak, jako samotny ojciec bardzo się stara, żeby dzieciom niczego nie brakowało.

Telefon Ewy zawibrował. Dziewczyna sięgnęła do torebki.

– O! O wilku mowa. – Uśmiechnęła się, biorąc telefon i wychodząc na korytarz. – Cześć, Jasiu!

– No witaj, Ewuniu! Nie przeszkadzam? Masz chyba teraz przerwę, jeśli dobrze pamiętam?

– Tak, co prawda już dobiega końca, ale jeszcze chwilkę mogę porozmawiać.

– To w takim razie ja tak króciutko, żeby nie zabierać ci dłużej czasu. Wiesz, tak sobie pomyślałem, że może wybralibyśmy się w ten weekend na wycieczkę do Krakowa... Co o tym myślisz?

– Bardzo chętnie, tylko nie wiem jeszcze, czy sobotę będę mieć wolną. Szef najprawdopodobniej dziś nam powie, czy pracujemy, więc wieczorem dam ci znać.

– Dobrze, to ja wieczorem zadzwonię do ciebie i jak się uda nam umówić, to wszystko dokładnie obgadamy.

– Pewnie, będę czekać na telefon.

– To do usłyszenia, miłej pracy, Ewuniu, pa!

– Pa, Jasiu, do usłyszenia.

Ewa wróciła do pokoju z wypiekami na policzkach.

– W sobotę spotykam się z Jaśkiem! Właśnie zadzwonił i zaproponował wspólny wypad do Krakowa – powiedziała z promiennym uśmiechem.

– O, widzisz, dobry pomysł. – Iza uśmiechnęła się. – Jezu, pamiętam, że jak

byłam mała, to uwielbiałam Stary Rynek w Krakowie, Sukiennice i te sprawy.

– Kto tego nie lubił... Jedź, Ewka, jedź – zachęcała Jolka. – Teraz, póki jeszcze w miarę ciepło, można fajnie spędzić czas. Też muszę wyciągnąć Sławka w któryś dzień.

– Cieszę się, bo będziemy mogli się w końcu spotkać, niby piszemy, ale wiecie, jak to jest... Osobisty kontakt to osobisty. Jasiek ma jeszcze wieczorem zadzwonić, to umówimy się wtedy dokładnie. Mam nadzieję, że szef nie każe nam przyjść do pracy w sobotę.

– Oby nie. – Iza zerknęła na zegarek. – Dziewczyny, koniec przerwy, wracamy do roboty.

\*\*\*

Ewa, wracając do domu, wstąpiła jeszcze do sklepu, żeby zrobić codzienne zakupy. Niosąc oburącz siatki, zgrzała się okropnie. Wrześniowa pogoda bywała zdradliwa. Ranki już zimne, ale w ciągu dnia słońce potrafiło jeszcze piec. Powietrze dziś było duszne i ciężkie.

Gdy zmierzała w stronę swojej klatki, spotkała siedzącego na ławce sąsiada z drugiego piętra. Pan Kowalczyk był dozorcą ich bloku, zajmował się większością spraw dotyczących wspólnoty mieszkaniowej.

– Witam panią, pani Ewo.

– Dzień dobry panu.

– Dobrze, że panią widzę, bo właśnie chodzę po lokatorach i zbieram podpisy w sprawie ocieplenia budynku – wyjaśnił.

– A pan nie zbierał już wcześniej takich podpisów?

– Pewnie, że zbierałem, ale byłem w spółdzielni i okazało się, że zgubili gdzieś nieszczęsną listę. – Pan Kowalczyk gestykulował żywo. – Te paniusie z administracji to swoją głowę niedługo zgubią, a nie tylko moją listę. – Machnął z pożałowaniem ręką.

– A, no widzi pan, tak bywa. Znajdzie się, jak nie będzie potrzebna – odparła Ewa. – To gdzie mam podpisać?

– Żeby pani wiedziała, pewnie znajdą ją, jak już zrobię drugą, gwarantuję, że tak będzie. A pod którym numerem pani mieszka?

– Pod dziewiątką.

– To proszę tutaj podpisać, o, tutaj. – Pan Kowalczyk wskazał palcem.

Ewa postawiła siatki na ławce i złożyła podpis.

– O, dziękuję, dziękuję. Uff... Ależ dziś ciepło, prawda? Tak się zmęczyłem przy tym ganianiu z listą, że musiałem usiąść i trochę odsapnąć.

– Ciepło, ale dobrze, że taka pogoda. Mamy przedłużenie lata – powiedziała dziewczyna, zabierając zakupy.

– Też racja. Przyjdzie zima, to będziemy tęsknić za latem – przytaknął. – Nie

ma co się obijać, idę zbierać dalsze podpisy. Do widzenia, pani Ewo.

– Do widzenia, panie Kowalczyk.

Dziewczyna weszła do domu. Postawiła siatki w przedpokoju i zrzuciła buty. Po umyciu rąk przebrała się w domowe ciuchy i zabrała się za rozpakowywanie toreb. Kilka razowych i pszennych bułek wylądowało w chlebaku. Otworzyła lodówkę, na półce położyła jogurt owocowy, masło, kawałek żółtego sera. Na talerzyk wyjęła wędlinę. Następnie wysunęła szufladę i włożyła do niej pęczek warzyw. Z górnej półki w szafce zdjęła puszkę i przełożyła do niej ekspresową herbatę Earl Grey. Następnie obrała kilka ziemniaków i postawiła na gazie, po czym przygotowała mizerię i usmażyła sadzone jajko. Lubiła gotować, ale dla samej siebie nie chciało jej się przygotowywać wymyślnych potraw. Znacznie przyjemniej było przyrządzać coś czasochłonnego, jeśli później można było to zjeść we dwoje.

Po wieczornej kąpieli nałożyła na włosy odżywkę i owinęła je w turban. Paznokcie pociągnęła bezbarwnym lakierem. Gdy machała dłońmi, dmuchając na emalię, usłyszała dźwięk telefonu.

– Słucham cię, Jasiu – odparła z uśmiechem, podtrzymując komórkę ramieniem.

– Cześć, Ewuniu, i co z naszym sobotnim spotkaniem, będziesz miała wolne?

– Tak, weekend mam wolny, więc możemy jechać.

– To super, czyli w sobotę około dziewiątej podjadę po ciebie z moimi kajtkami. Pasuje ci ta godzina?

– Świetnie, bardzo się cieszę.

– Oglądałem właśnie prognozę pogody, ma być ciepło i słonecznie.

– To dobrze, oby tak było, na pewno fajnie spędzimy dzień.

– Emilka tu przy mnie stoi, już się nie może doczekać wyjazdu, całe dnie o tym mówi. Poczekaj momencik, chce z tobą rozmawiać.

Ewa usłyszała szmer podawanej słuchawki.

– Ceś.

– No cześć, Emilko, co tam sobie porabiasz?

– Nic, bawiłam się lalami.

– To pewnie położyłaś je spać? Bo już wieczór.

– Mhm... – mruknęła Emilka. – Jak pojedziemy na wycieczkę, to je zabiorę.

– No jasne, będą z nami zwiedzać. – Ewa uśmiechała się.

– Idę już spać. Ceś.

– Miłych snów, Emilko.

Dziewczynka oddała słuchawkę Jankowi.

– Nie tylko Emilka nie może się doczekać wyjazdu.

– A co, mały Jasiu też się stęsknił za Krakowem?

– Nooo... powiedzmy, że za Krakowem – zaśmiał się. – To jesteśmy umówieni, będę w sobotę przed dziewiątą. Pa, Ewuniu, słodkich snów. Będę myślał o tym Krakowie nieustannie.

– Myśl, Jasiu, myśl. Tobie też dobrej nocy – zachichotała.

\*\*\*

Ewę obudził nad ranem silny ból brzucha. Dopadła ją kobieca dolegliwość. Wstała z łóżka i ze zboląłą miną powłokła się do kuchni. Ugryzła kilka kęsów bułki, wypila gorzką herbatę i wzięła tabletkę przeciwbólową.

„Dobrze, że nie jutro, bo miałabym świetny wyjazd” – pomyślała kwaśno.

W te dni zawsze kiepsko się czuła. Zerknęła na zegarek, miała jeszcze dwadzieścia minut na poleżenie pod kołdrą. Postanowiła wrócić do łóżka i się położyć. Nie wyłączała jednak budzika, w razie gdyby jeszcze jej się przysnęło. Dziś najchętniej zostałaby w domu pod kocem i nigdzie nie wychodziła, ale obowiązki wzywały. Po dwudziestu minutach budzik zaczął pikać i Ewa poczłapała do łazienki, aby przygotować się do pracy. Tuszując rzęsy, usłyszała dźwięk nadejścia SMS-a. Podeszła i nacisnęła przycisk odbioru wiadomości.

*Milego dnia, Ewuniu. Odliczam godziny.*

Ewie zrobiło się ciepło na sercu. Odpisała prędko Jankowi:

*Dziękuję, Tobie również, Jasiu. Buziaki.*

Pospiesznie się ubrała, wrzuciła telefon do torby i wyszła do pracy.

Zaparzając sobie herbatę, czuła na sobie spojrzenie Jolki.

– Co ty mi się tak przyglądasz? – spytała.

– Ewka, czy mi się wydaje, czy ty masz pomalowane tylko jedno oko? – odparła rozbawiona Jolka.

Ewa podbiegła do torby i wyjęła z niej małe lusterko.

– Rany boskie! Faktycznie. Akurat jak się malowałam, to Janek napisał esa, zajęłam się odpisywaniem i na śmierć zapomniałam o drugim oku. – Roześmiała się serdecznie.

– Oj, Ewka, Ewka. Przepadłaś z tym Jaśkiem – powiedziała Iza.

– Ty też kiedyś przepadniesz – odcięła się, puszczając oczko do Izy.

– Oj nie. Mnie to nie grozi, kochana.

– Poczekamy, zobaczymy.

Do Ewy siedzącej przy biurku i tuszującej rzęsy drugiego oka dobiegały strzępki rozmowy koleżanek.

– Daria podobno już nie jest z tym swoim, zmieniła wczoraj status na

„wolny”, widziałaś?

Daria jest dawną pracownicą firmy. Pracowała rok w telemarketingu, ale po znalezieniu lepszej pracy zwolniła się i odeszła.

– Niewiarygodne, tyle lat byli razem.

– Według mnie oni się jeszcze zejdą, nie pierwszy raz. Słyszałaś, Ewka?

– Mhm... I oczywiście musiała lecieć i oznajmiać to na fejsie.

Irytowało i dziwiło ją to portalowe dzielenie się wszystkim ze wszystkimi. Wystarczy wejść na jeden lub drugi portal, a status prawdę ci powie. Od razu wiadomo, że dawna koleżanka z podstawówki jest zaręczona, znajoma ze studiów właśnie jest w skomplikowanym związku, a jeszcze inna w ciąży. Prywatne zdjęcia USG, które powinny być tylko dla rodziny i najbliższych, krążą w sieci do wglądu przez wszystkich. Przez takie zachowanie człowiek sam wystawia się na opinię publiczną, a potem dziwi, że jest na językach innych osób.

– Ewka, takie życie teraz. Świata nie zmienisz – powiedziała Iza. – Poza tym nie wiesz, jak to mówią? Nie ma cię w sieci, nie istniejesz.

– Taa... nie istniejesz... To nie o to chodzi, żeby nie być w sieci. Można być, ale nie obwieszczać wszystkiego światu. Zresztą, każdy robi, jak uważa – zakończyła temat.

Schowała tusz do kosmetyczki i wróciła do obowiązków.

Wracając z pracy, weszła do cukierni po kilka bułeczek z cynamonem.

„Przydadzą się na podróż” – pomyślała.

Cieszyło ją jutrzejsze spotkanie z Jaśkiem.

\*\*\*

Emilka w różowej piżamce wesoło skakała po łóżku.

– Zobaczymy smoka, zobaczymy smoka – wołała.

– No, już niedługo zobaczymy. Ale nie skacz, córciu, po łóżku, bo spadniesz – upomniał Janek.

Rozsunął niewielką torbę i zaczął pakować najpotrzebniejsze rzeczy.

– Wezmę dla was płaszcz przeciwdeszczowe w razie ulewy i cieplejsze sweterki, jakby zrobiło się chłodno – wymieniał.

– Jeśće lalę – powiedziała Emilka, podając Jankowi Barbie.

– To daj, położymy ją na wierzch, żeby się nie pogmiotła.

– Pokażę lali smoka.

– A ja wezmę piłkę – odezwał się Tomek.

– Synusiu, ale w Krakowie nie będzie gdzie pograć w piłkę. Tam będziemy spacerować, zwiedzać, oglądać różne fajne rzeczy. W piłkę pogramy kiedy indziej, na podwórku.

Chłopiec zrezygnowany odłożył piłkę w kąt.

Janek podszedł do szuflady i wyjął z niej aparat fotograficzny. Upewnił się,



że jest naładowany, włożył go do etui i wrzucił do torby.

– No i co tam? Pakujecie się? – zapytała pani Janina, wchodząc do pokoju.

– Już prawie wszystko spakowane, nie ma tego dużo, przecież to tylko jeden dzień.

– Parasola nie zapomnij wziąć, bo z tą pogodą to nigdy nic nie wiadomo.

– Tak, tak, spakowałem już.

– Upiekłam rogaliki z marmoladą, to weźmiecie sobie jutro na drogę.

Emilka zeskoczyła z łóżka, podbiegła do babci i wtuliła się w nią.

– A pojedzie z nami?

– Nie, wnuczusiu, babcia nie pojedzie, zostanie w domu z dziadkiem. Jak wrócicie, to wszystko mi opowiesz, zgoda? – Ucałowała dziewczynkę w policzki.

Emilka pokiwała głową.

– Zgoda.

Janek odstawił torbę na krzesło.

– Chodźcie, kajtki, idziemy umyć ząbki i lulu, bo jutro trzeba wcześniej wstać.

\*\*\*

Rankiem, kilka minut po siódmej, Janek z dziećmi byli gotowi do wyjazdu.

– Masz tutaj, uszykowałam wam kanapki, rogaliki i picie – powiedziała pani Janina do Jaśka, zapinającego syna w foteliku dziecięcym.

– Już, już. Zaraz spakuję.

– Tylko jeźdźcie ostrożnie, lepiej dojechać chwilę później, a bezpiecznie – dodał pan Marian, stojąc na werandzie.

– Wiem, tato, nie martw się.

Mężczyzna spakował do bagażnika prowiant przygotowany przez mamę, wsiadł za kierownicę i ruszyli w drogę.

Myśli Janka krążyły nieustannie wokół Ewy. Chwilami wahał się, czy dobrze zorganizował ich drugie, a właściwie pierwsze umówione spotkanie. Przecież tamto było dopiero momentem poznania, więc trudno je w ogóle nazwać planowanym spotkaniem. Może Ewa inaczej sobie to wyobrażała. Może wolała, aby byli sami, by spędzili ten czas tylko we dwoje, romantycznie. A wiadomo, że z dwojgiem dzieciaków u boku nie jest łatwo stworzyć romantyczną randkę i intymny nastrój. Z drugiej jednak strony, przecież on i jego dzieci są nierozłączni. Jeśli miałyby się z kimś zacząć spotykać lub związać na dłużej, to jedynie wtedy, gdy ta osoba w pełni zaakceptuje ich razem. Musi wiedzieć i godzić się na to, że on ma dzieci i zobowiązania wobec nich. Rozmyślając, spojrzał na tylne siedzenie. Dziewczynka i chłopiec siedzieli w swoich fotelikach, wesoło machając główkami i podśpiewując swoje ulubione dziecięce piosenki. Uśmiechnął się na ten widok.

\*\*\*

Kraków późnym rankiem tętnił już życiem. Na ulicach panował ruch.

Janek zaparkował auto na niewielkim strzeżonym parkingu, otoczonym starymi kamienicami.

– No, to jesteśmy na miejscu, od czego zaczynamy nasze zwiedzanie? – zapytał.

– Hm... To może tradycyjnie od Sukiennic? – zaproponowała Ewa.

– Też o tym pomyślałem.

Cała czwórka udała się na krakowski rynek, który pomimo wczesnej godziny zdążył się już zapełnić ludźmi. Przewodnicy oprowadzali gromady wycieczkowiczów przysłuchujących się z zainteresowaniem opowieściom o zabytkach. Wielu z nich uwieczniało to, co widzieli, na zdjęciach. Co i rusz można było napotkać ulicznych artystów prezentujących swoje zdolności. Aktorzy odgrywali miniscenki pantomimiczne, tancerze wyginaли ciała w rytm muzyki. Na sztalugach widniały malarskie dzieła, ukazujące przepiękne krajobrazy, portrety czy malowaną martwą naturę.

Po wejściu do Sukiennic dzieci aż otwały buzie ze zdziwienia, gdy zobaczyły długi hol, w którym po jednej i drugiej stronie mieściły się stoiska pełne kolorowych cudeniek. Drewniane ozdoby, ceramika, lalki krakowianki, matrioszki i różności, jakie tylko sobie można wyobrazić.

– Emilka! Tomuś! Chodźcie tutaj, nie biegajcie sami, bo się zgubicie. Zobaczcie, ile tu ludzi – przywołał dzieci do porządku Janek.

Bliźniaki biegały od straganu do straganu, chcąc pochłonąć wszystko oczami.

– Wszystko sobie obejrzymy, ale pomalutku – odparła Ewa z uśmiechem.

– Tata, kupiś mi lalę?

– Emilciu, a mało masz lalek? Już się na półkach nie mieszczą.

– Tata, kup mi! – Dziewczynka tupnęła nogą.

– A tej lali, co wzięłaś na wycieczkę, już nie chcesz?

– Chcę, ale ta jest ładniejsza. Płoś. – Patrzyła błagalnym wzrokiem.

– No dobrze. To pokaż, która ci się podoba. – Uległ, biorąc córkę na rękę.

– Ta, w tej sukieneczce. – Wskazała palcem.

– To jest taka lala krakowianka, wiesz?

Janek wyjął portfel i zapłacił za lalkę, podając ją córce, która wpatrywała się z zachwytem w kolorowy strój krakowianki.

Szli dalej, oglądając rzeczy na stoiskach. Ewę interesowały różne kobiece drobiazgi: ręcznie malowana ceramika, wazony, dzbanki, bursztynowe korale.

– Wiesz, Janku, bardzo lubię takie przedmioty z duszą, kiedy wiem, że nie zostały wyprodukowane szablonowo, masowo. Ktoś, tworząc każdy z nich, choćby najmniejszą, włożył w to serce, część siebie, poświęcił swój czas. To ma wielką

wartość.

– Ja też lubię rękodzieło. Może nie kupuję, ale zawsze chętnie oglądam. Mój dziadek ze strony ojca miał taki talent. Potrafił wystrugać z drewna różne cuda: ptaki, anioły, wiatraki. Często przypatrywaliśmy się z braćmi, jak siadał w szopie na małym stołku, brał do ręki dłuto i z godziny na godzinę ze zwykłego kawałka drewna powstawało coś wyjątkowego. Lubił i umiał to robić.

– Naprawdę?

– Tak, mamy w domu kilka takich rzeczy, w kufrze ze starymi pamiątkami. Kiedyś pokażę ci jego prace – odparł, zerkając na Ewę.

– Z chęcią zobaczę.

– Tata, ciupaga! Kup mi, kup! – Oczy Tomka zaświeciły się z radości.

– Oj, kajtki... Ciągle tylko: kup mi, kup mi, a potem wszystko ląduje na strychu, bo już się w pokoju nie mieści. Wybierz sobie tę swoją ciupagę, ale nic więcej nie kupujemy.

Dziewczyna obserwowała ich z uśmiechem.

– Jakbym widziała siebie w dzieciństwie. Jak byłam mała, to zawsze wracałam z odpustu z jakimś pierścionkiem, koralami albo bransoletką z kolorowych koralików nawleczonych na gumkę. Potem z roku na rok w domu robiło się niezłe składowisko, nie wiedzieliśmy, gdzie to trzymać, bo wyrzucić nie pozwoliłam za żadne skarby.

– Pamiętam, że my na odpuście w parafii kupowaliśmy z kolegami pistolety na kapiszony, potem na kulki albo korki. Ale korki to już zazwyczaj po kryjomu. Mama zawsze się złościła, jak strzelałem na podwórku. Ale było przy tym zabawy – zaśmiał się Janek na wspomnienie tamtych chwil.

Wspominając dzieciństwo, wyszli z Sukiennic na drugą stronę rynku.

– Tata, zobać, pajac! – krzyknęła uradowana Emilka. – On łapie piłeczki.

– Żongluje. Może chcecie mieć zdjęcie z pajacykiem? – spytał.

Dzieci uradowane pokiwały główkami.

Z godziny na godzinę Kraków coraz bardziej się zaludniał. Wokół fontanny siedzieli ludzie, wystawiając twarze do słońca, które, choć był już wrzesień, grzało dość mocno.

– Maluchy, kupić wam obwarzanka? Chcecie pokarmić gołąbki? – spytał Jasiak.

– Taaak! – Dzieci aż podskoczyły z radości.

– To zaczekajcie tu – wtrąciła Ewa. – Ja pójdę kupić.

Dziewczyna stanęła w kilkuosobowej kolejce przy małej oszklonej budce z obwarzankami. Kupiła kilka do zjedzenia dla nich i jednego dla ptaków. Pachniały pięknie. Były świeże, posypane makiem i sezamem. Krakowskie obwarzanki były niezbędnym elementem tego miasta. Tak jak gromady oswojonych gołębi, które nadawały temu miejscu specyficzny klimat.

Ewa odłamała po kawałku obwarzanka i podała dzieciom.

Janek siedział na ławce obok i przyglądał się, jak cała trójka rozkrusza małe kawałeczki i rzuca je ptakom. Emilka była zachwycona, z jej buzi nie schodził uśmiech. Biegała wokół chmary gołębi, a jej kucyk podskakiwał wesoło. Ewa również miała pogodną twarz, patrzyła z czułością na dzieci. W długiej, zwiewnej spódnicy wyglądała wyjątkowo kobieco i ładnie. Biała bluzka podkreślała jej letnią opaleniznę, a włosy opadające na ramiona połyskiwały w słońcu na złocisty kolor. Mężczyzna patrzył na nich zamyślony. Zdumiewało go, z jaką łatwością Ewa potrafiła dotrzeć do maluchów. Wątpliwości zostały rozwiane. Sięgnął ręką do torby i wyjął aparat fotograficzny. Chciał uwiecznić ten piękny moment.

\*\*\*

– To co zamawiamy? – spytał Janek, wertując kartę dań.

Cała czwórka siedziała pod parasolem, w ogródku przed restauracją nieopodal rynku.

– Ja mam ochotę na pierogi ruskie, tak dawno nie jadłam – odparła Ewa.

Janek nachylił się w stronę Emilki i Tomka.

– A wy może pierożki z truskawkami? Zawsze tak lubicie, jak babcia robi.

– Mniam, chcę pierośki – zgodziła się Emilka.

Tomek skinął główką.

– To dobrze, weźmiemy pierożki, a ja sobie zamówię... – urwał, wodząc palcem po menu – ...żurek staropolski – stwierdził, uśmiechając się do Ewy.

Do ich stolika podszedł kelner i przyjął zamówienie.

– A wiesz, że tutaj na rynku co roku pod koniec sierpnia odbywają się Targi Rzemiosła? – odezwała się dziewczyna. – Wtedy to dopiero można nacieszyć oko przepięknymi rękodzielami. Występują też zespoły góralskie i ludowe z różnych regionów, można naprawdę miło spędzić czas.

– Czytałem kiedyś o tym, ale niestety nigdy nie miałem okazji zobaczyć. Kinga – powiedział przyciszonym tonem – nie lubiła takich imprez, więc nie było sensu przyjeżdżać. A ty często bywasz?

– Byłam dwa razy z siostrą, kilka lat temu. Wszystko odbywało się z takim rozmachem, dopracowane pod każdym względem.

– Właśnie za to lubię to miasto. Zobacz, Ewuniu, pomimo upływu lat Kraków ma taką swoją ponadczasową tradycję. Przecież życie teraz skomputeryzowane, technologia poszła do przodu, a tutaj wszystko pozostało takie samo, jakby czas zatrzymał się w miejscu. Nawet ludzie są tu jacyś inni, bardziej zrelaksowani, milej do siebie nastawieni.

– To prawda, i jak to miasto przyciąga ludzi przeróżnych narodowości, codziennie niekończące się tłumy.

– Może jak już jesteśmy, to wstąpimy później do kościoła Mariackiego? –

spytał.

– Dobry pomysł. Podobają mi się kościoły właśnie tego typu, stare, z tym specyficznym zapachem. Niektóre, budowane już później, nie mają tego klimatu, są zbyt nowoczesne, ekstrawaganckie.

– U mnie we wsi jest taki mały drewniany kościółek, spodobałby ci się. Kobotki z okolicy sprzątają w nim co sobotę, dbają, żeby było czysto, przynoszą kwiaty. Niektórzy twierdzą, że należy go wyremontować, ale według mnie dobrze jest, jak jest, właśnie taki ma swój urok.

– Tata, a pójdziemy do smoka? – Emilka wierciła się na krześle.

– Pewnie, że pójdziemy, ale troszkę później – odparł Janek.

– A czemu później? – dopytywała.

– Żeby słońce tak bardzo nie świeciło, będzie wtedy lepiej widać, jak smok zije ogniem.

Rozmowę przerwał im kelner, przynosząc zamówione potrawy. Wszystko wyglądało smacznie, apetyczny zapach unosił się wokół.

Po jedzeniu Janek zamówił dla siebie i Ewy kawę, a dla dzieci sok pomarańczowy.

– Pijasz czarną kawę? – spytała Ewa.

– Od zawsze. Jakoś się przyzwyczaiłem, chociaż mało komu taka smakuje.

– Ja lubię białą, delikatniejszą.

– Moja musi być czarna i słodka. Mama się śmieje, że ciągle piję tego słodkiego diabła – roześmiał się. – Kiedyś oglądałem program o baristach, którzy umieją robić te wszystkie wzorki na kawie. Co za talent. – Jasiak pokręcił głową z podziwem. – Na początku patrzy się na to, co robią, i nie wydaje się, że może z tego cokolwiek powstać. A tu nagle na wierzchu wychodzi kwiatek, serce, miś, czego oni tam nie robili...

Ewa słuchała z zainteresowaniem, tak dobrze i swobodnie czuła się z Jankiem i dziećmi.

– Aż szkoda potem wypić kawę z taką dekoracją – powiedziała z uśmiechem.

Po chwili Jasiak poprosił o rachunek.

– Noo, a teraz taka mała niespodzianka. – Urwał na moment. – Zapraszam was na przejażdżkę dorożką.

– No, no... panie Janie, jaki z pana romantyk, kto by pomyślał – stwierdziła kokieteryjnie Ewa, a on się roześmiał.

– Oj tam, oj tam, od razu romantyk. Być tutaj i nie przejechać się dorożką to grzech.

– A co to jest dorożka? – spytał Tomek, patrząc to na ojca, to na Ewę.

– Chodź, Tomciu, zobacz... – Jasiak wskazał palcem na stojące niedaleko konie z powozem. – To są właśnie dorożki. Koniki z takim ozdobionym wozem.

Przejażdżka była dla Ewy i Janka czymś niecodziennym. Stukot kopyt i widok okolic Starego Miasta nadawały tej wyprawie wyjątkowy charakter. Między rozmowami zerkali na siebie w milczeniu. Gdy cichły słowa, ich spojrzenia mówiły; młodzi wiedzieli, że budzi się między nimi coś wyjątkowego. Oboje po nieudanych związkach stracili nadzieję na to, że spotkają kiedyś drugą połówkę, ale ostatnie tygodnie pozwoliły im myśleć, że jest inaczej.

\*\*\*

Godziny w Krakowie mijały nieubłagalnie. Zachodzące słońce odbijało się pomarańczową łuną od Wisły. Grupy zwiedzających opuszczały zamek na Wawelu, a inne oczekiwały na rejs statkiem po Wiśle.

– Emilko, Tomciu, spójrzcie tam w bok – powiedział Janek.

Dzieci obróciły głowy. Jasiek z Ewą zauważyli, jak ich oczy robią się okrągłe ze zdziwienia.

– Smok! Jaki duży. – Dziewczynka pisnęła z radości.

– Jak w bajce. – Tomek uśmiechał się szeroko.

Wszyscy troje wpatrywali się w smoka, czekając na kłęby ognia wydobywające się co chwilę z jego paszczy.

– Może zrobić wam zdjęcie ze smokiem? – zaproponowała Ewa. – Chcecie?

Dzieci potwierdzają kiwnęły głowami.

– To chodźcie, podejźmy bliżej – powiedział Janek, biorąc bliźniaki za rączki.

Ewa wyjęła aparat i w kulminacyjnym momencie, gdy smok zionął ogniem, pstryknęła zdjęcie.

Patrząc na Jaśka i jego dzieci, zauważała między nimi duże podobieństwo. Mieli podobne rysy twarzy, słodkie dołeczki w policzkach, które ujawniały się przy uśmiechu. Taki sam, ciekawy kolor oczu, błękitnozielony, jakby morski. Obydwoje byli drobnej budowy ciała. Ewa co prawda nie znała mamy bliźniąt, ale między ojcem a maluchami podobieństwo było wyraźne.

Nad miastem z wolna zapadał zmrok, ciemność niczym czarny kot wkradała się w każdy zakątek. Kraków, choć nadal tętnił wieczornym życiem, powoli się wyciszał. Uliczki pomału pustoszały. Emilka w drodze powrotnej, po dniu pełnym wrażeń, zasnęła w foteliku, Tomek również powoli stawał się senny. Pomimo sporego ruchu droga mijała spokojnie. Ewa z Jankiem rozmawiali, z łatwością przeskakując z tematu na temat. Z radia płynęła cicha muzyka.

Gdy dojechali pod blok dziewczyny, siedzieli jeszcze przez chwilę w aucie, jak gdyby chcieli opóźnić moment rozstania.

– Kiedy się znów zobaczymy, Ewuniu? – zaczął Janek. – Jak sobie pomyślę, że znowu każde z nas rozejdzie się w swoją stronę i pozostanie nam tylko kontakt e-mailowy, to mi smutno. Brakuje mi ciebie.

– Wiem, Jasiu. Ja też lubię spędzać czas z tobą i dziećmi. – Zerknęła na tylne siedzenie. Dzieci smacznie spały, zmęczone podróżą.

– A może odwiedzisz nas w weekend w Jodełkach? Spędzilibyśmy trochę czasu sami. Pospacerowalibyśmy, pokazałbym ci różne zakątki, których jeszcze nie widziałaś. Wiesz, jak u nas ładnie jest jesienią?

– Chciałabym. Postaram się jakoś wygospodarować czas. W ten weekend mój chrześniak kończy roczek, więc czeka mnie mała rodzinna impreza, ale za dwa tygodnie, jeśli nie będziemy w sobotę pracować, to może się uda. – Uśmiechnęła się, spoglądając ciepło na mężczyznę. – Będziemy cały czas w kontakcie, więc dam ci znać.

– To dobrze. Będę czekał niecierpliwie na wiadomość od ciebie.

– Późno już, ja zmykam, a ty jedź ostrożnie. Jak dotrzecie, to napisz SMS-a – powiedziała ściszym głosem. – Dziękuję za dzisiejszy dzień, wspaniale go spędziłam.

Po chwili wahania Ewa nachyliła się i cmoknęła mężczyznę w policzek, po czym wysiadła, zamykając za sobą drzwi samochodu.

\*\*\*

– I jak było w Krakowie? – spytała Justyna.

– Super! Cudownie spędziłam czas – odparła Ewa, siadając na kanapie w pokoju.

– Hmm... – Justyna rzuciła serdeczny uśmiech siostrze. – Właśnie widać, promieniejesz, odżyłaś po ostatnich wydarzeniach.

– To prawda, nabrałam energii, zaczynam wierzyć, że może uda mi się stworzyć jeszcze kiedyś coś trwałego. Wiesz, przy Jaśku czuję się tak swobodnie, jakbym go znała od lat.

– Ja miałam tak z Krzyśkiem. Zresztą sama pamiętasz, jaka byłam zafascynowana. – Siostra zaśmiała się na samo wspomnienie.

– Gadałaś o nim jak nakręcona dwadzieścia cztery godziny na dobę. Jesteście dla mnie wzorem idealnej pary.

– U nas też nie zawsze jest kolorowo. Miewamy gorsze dni, jak wszyscy.

Ewa zapatrzyła się w okno balkonowe, za którym wiatr kołysał potężne kasztanowce, rosnące tuż przy blokach.

– Czuję się szczęśliwa i czasem aż się boję, że jest za dobrze, że musi się w końcu coś popsuć.

– Nie musi, Ewcia. Piotr był pomyłką, trudno. Ale pomyśl, dzięki temu zyskałaś szansę na poznanie Janka, może tak właśnie miało być.

Dziewczyna uśmiechnęła się do siebie.

– A jak przygotowania do roczku Adasia? – spytała, zmieniając temat.

– Pomalutku wszystko ogarniam, zakupy mam już właściwie zrobione,

mieszkanie posprzątane. Zostało mi jeszcze pieczenie ciasta i zrobienie kilku sałatek. Mama zaoferowała się, że upiecze swój popisowy tort.

– Może ja też ci w czymś pomogę? Coś przygotuję albo chociaż wezmę Adasia na spacer?

– W razie czego przedzwonię do ciebie. Mam nadzieję, że uda mi się to wszystko w miarę szybko porobić, Krzysiek też coś przecież pomoże. Aaa... Właśnie! Zapomniałam powiedzieć ci o najważniejszym! Ty wiesz, że twój chrześniaczek sam chodzi?! Przedreptał ostatnio cały pokój – powiedziała z dumą Justyna. – Jak się obudzi, to sama zobaczysz.

– No to super, lada moment i będzie biegał po domu na całego i psocił.

– Trzeba będzie mieć wtedy oczy naokoło głowy, bo urwis się z niego robi – odparła z uśmiechem, rozstawiając deskę do prasowania. – Coś ci jeszcze miałam mówić... – Zadumała się na moment. – Już wiem! Dzwonił do nas ostatnio Mariuszek.

Ewa sięgnęła po herbatnik z cukrem w kształcie krążka.

– No i co tam u niego?

– Zdołowany. Rozstał się z dziewczyną. – Machnęła ręką.

– Znowu?

– Znowu. Uznał, że nie było chemii, mówił, że niby niezła, ale to nie to.

– Który to już raz – westchnęła Ewa.

– Co poradzić, wiecznie coś mu nie pasuje.

– Jak będzie tak przebierał, to w efekcie sam zostanie.

– Może w końcu spotka tę swoją „chemię”. Oho, coś słyszę, chyba się mały obudził.

Justyna odstawiła żelazko i wyszła z pokoju. Po chwili wróciła, podtrzymując roześmianego Adasia za rączki.

– A kto to idzie? Chodź, Adasiu, chodź do cici, kochanie moje. – Ewa z czułością przykucnęła naprzeciwko dziecka.

Chłopczyk oderwał się od rąk Justyny, zrobił kilka kroków i wpadł w objęcia Ewy.

\*\*\*

Ewa po powrocie z pracy i ogarnięciu mieszkania zasiadła z kawą do laptopa. Przejrzała kilka stron i zalogowała się na pocztę. Uśmiechnęła się, zobaczywszy wiadomość od Janka.

*Witaj, Ewo.*

*Wpadłem właśnie do domu w przerwie na drugie śniadanie. Wchłonąłem szybko bułkę i postanowiłem, że resztę czasu wykorzystam na napisanie do Ciebie. Ciekaw jestem, co porabiasz. Jak Ci mijają dni? U mnie każdy dzień podobny do*



*poprzedniego. Praca, dom, dzieci, pomoc w gospodarstwie. Często wspominam nasz wyjazd i czas spędzony z Tobą. Mam nadzieję, że niedługo znów się spotkamy. Załączam zdjęcia z Krakowa. Trochę się ich nazbierało :-). Pozdrawiam Cię gorąco i ślę buziaki.*

*Janek*

Ewa z ciekawością oglądała zdjęcia, które jej wysłał. Gdy zobaczyła już wszystkie, wzięła laptopa na kolana i zaczęła pisać.

*Witam Cię, Jaśku, i dziękuję za zdjęcia. Wyszły naprawdę ładne, przyznam Ci się, że nawet nie zauważyłam, kiedy pstryknąłeś fotkę, na której karmimy z Emilką i Tomciem gołębiami... :-)*

*U mnie nic nowego. Przedwczoraj byłam u siostry, Justyna pomału szykuje się do urodzin Adasia. Mój chrześniak zrobił nam niespodziankę i kilka dni temu sam przemierzył cały pokój. Sam najlepiej wiesz, Jasiu, jak takie pierwsze kroczki cieszą. W pracy u mnie niemal codziennie to samo.*

*Pamiętasz Jolę, tę, która była ze mną i Izą u Was w Jodelkach? Jest w ciąży. Już wtedy źle się czuła i po przyjeździe okazało się, że spodziewa się dziecka. Obydwoje z mężem bardzo się z tego cieszą.*

*Ja też dużo myślę o tamtym dniu w Krakowie. Najprawdopodobniej następny weekend będę miała wolny, więc przyjadę do Was, tak jak planowaliśmy. Ja również Cię pozdrawiam. Buziaczek.*

Dziewczyna przeczytała jeszcze raz napisaną wiadomość, po czym kliknęła „wyślij”. Zadowolona odstawiła laptopa na stolik i poszła do kuchni umyć kubek po kawie. Chowając naczynia z suszarki do szafki, spojrzała na kubek, który dostała od Piotra na ich pierwsze Walentynki. Przesunęła go w głąb szafki, zastawiając innymi naczyniami.

Dźwięk dochodzący z laptopa zakomunikował nadejście e-maila. Ewa czym prędzej podbiegła odczytać wiadomość. Nawet krótka rozmowa z Jankiem, wymiana kilku słów poprawiała jej humor, dodawała energii.

*Ewuniu, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że wkrótce się zobaczymy, już nie mogę się doczekać. Zdjęcie, o którym pisałaś, to z gołębiami, jest moim ulubionym. Nawet ustawiłem je sobie na pulpicie, mam nadzieję, że nie masz nic przeciwko temu :-). To prawda, pierwsze kroczki dziecka, podobnie jak pierwsze słowa są niezapomniane. Moje kajtki co prawda roczku nie przedreptały, ale niewiele później zaczęły chodzić, miały chyba rok i dwa tygodnie, gdy stawiały same pierwsze kroki.*

*Jeszcze raz Cię pozdrawiam i życzę Ci w sobotę udanej imprezy. Całuję, pa –*  
J.

\*\*\*

Ewa przewiązała prezent dla Adasia czerwoną wstążką. Poprawiła włosy, włożyła żakiet, buty na obcasie i wyszła z domu.

Na urodzinach zgromadziła się najbliższa rodzina: rodzice Krzyśka, jego brat Mariusz, który był jednocześnie chrzestnym, oraz rodzice i dziadkowie Ewy i Justyny. Na środku pokoju stał suto zastawiony stół, wokół którego rozsiedli się goście.

– Pyszna sałatka, Justynko, pierwszorzędna! – pochwaliła teściowa, nakładając na talerz sporą porcję.

– Pierwszy raz ją robiłam, cieszę się, że mamie smakuje – odparła synowa, kursując między kuchnią a pokojem.

Justyna miała dobry kontakt ze swoją teściową. Nigdy nie miały ze sobą konfliktów. Małgorzata była zgodną osobą, od początku ciepło przyjęła Justynę do rodziny.

Krzyśiek z Mariuszem rozłożyli się na dywanie, składając nowe autko i pokazując je Adasiowi. Ewa, patrząc na nich, odnosiła wrażenie, że bawią się przy tym lepiej niż mały. Obydwaj dziadkowie solenizanta toczyli zaciętą dyskusję na temat polityki, jako że obaj mieli odmienne zdania, co chwila dało się słyszeć wzburzone głosy.

– Przestańcie już paplać o tej polityce, nie ma ciekawszych tematów? – wtrąciła się pani Zosia, rzucając mężowi karcące spojrzenie.

Pan Stefan, nie reagując, nadal zaciekle komentował relacje z ostatniej debaty politycznej.

Ewa poszła do krzątającej się po kuchni Justyny.

– Pomóc ci w czymś? – spytała.

– Nie, w sumie wszystko zrobiłam. Chociaż nie, mogłabyś zanieść talerzyk z ciastem, bo dokroiłam. A ja zaraz wniosę tort. – Uśmiechnęła się promiennie.

Ewa wzięła talerz z sernikiem i makowcem i udała się do pokoju.

Kilka minut później do salonu wkroczyła Justyna, niosąc tort urodzinowy ze świeczką w kształcie jedyńki.

– „Sto lat, sto lat...” – zaczęła śpiewać, stawiając tort na stole i biorąc uradowanego Adasia na rękę.

– „Niech żyje, żyje nam...” – wtórowali jej goście.

Dziewczyna nachyliła się i razem z chłopcem zdmuchnęli świeczkę.

– Zobaczcie, jak ten czas mija, dopiero co nasza Justysia rodziła, a już Adaś sam chodzi – rzekła babcia Wiesia, zajadając tort.

– Pamiętam, jak jechaliśmy ze Stefanem do szpitala. Tak się stresowałam –

przeżywała mama dziewcząt. – Jeszcze na dodatek korki były. Myślałam, że wysiadę z tego auta i na piechotę pójdę.

– Krzysiek prawie zemdłał na sali przed porodówką. – Małgorzata próbowała ukryć rozbawienie.

– Oj, już bez przesady. Poza tym wiecie, jak tam było duszno? – odparł obronnym tonem młody tata.

– Mój Krzysiu mdleje na sam widok białego fartucha, a co dopiero na porodówce – żartowała Justyna.

– Justysiu, to ty go lepiej po bułki nie wysyłaj, zobaczy piekarza i nam zemdleje – zawołał dziadek.

– A ja tam mu się nie dziwię, jak Zosia rodziła Ewę, sam ledwo się na nogach trzymałem.

– Pan Bóg wiedział, co robi, wybierając nas – kobiety – do rodzenia dzieci. Faceci by sobie nie poradzili za nic w świecie. Dla nich zwykły katar to już tragedia.

– Wiesiu, moja droga, ale bez nas byście nie miały kogo rodzić. Ha! – dumnym tonem odparł Lucek.

– O właśnie, dziadek dobrze mówi – poparł Krzysiek.

Rodzinna impreza trwałaby zapewne dłużej, ale około dziewiętnastej mały solenizant stawał się marudny i Justyna musiała zająć się przygotowywaniem jego wieczornych rytuałów. Goście powoli zbierali się do wyjścia.

Ewa, wychodząc z klatki, poczuła na twarzy zimne krople deszczu. Rozkładając parasol, usłyszała za sobą głos Mariusza i nadbiegające kroki.

– Zaczekaj chwilkę.

Odwróciła się.

– Też już wracam, może cię podwieźć? – zaproponował.

– Nie trzeba, niedaleko mam, przejdę się. Świeże powietrze przed snem dobrze mi robi.

– Wsiadaj, nie marudź. Gdzie będziesz wieczorem sama chodziła, jeszcze po deszczu.

– No dobra, niech ci będzie. A jak tam, Mariuszk, sprawy sercowe?

– A... Do niczego. – Mariusz machnął ręką. – Nie układa mi się to życie.

– Jeszcze się ułoży, masz czas.

– Czas tu nic nie pomoże. Nie mogę trafić na nikogo odpowiedniego.

– Bo to wcale nie tak łatwo, uwierz.

– Wszystkie te dziewczyny udają wieczne księżniczki. Nic nie powiedzą wprost, wszystkiego trzeba się domyślać, dopytywać. Jak nie zabiegasz – źle, jak zabiegasz – jeszcze gorzej. Strzelają fochy o byle co, aż się mózg lasuje – narzekał.

Ewa patrzyła na Mariuszka z półśmiechem.

– Ja tobym chciał taką babę z jajami.

– To może ty sobie lepiej chłopaka znajdź – żartowała dziewczyna.  
– Nie no, bez przesady, co to, to nie! Ale taka kobieta pewna swego, zaradna, a do tego z iskrą w oku, to byłoby coś! Tak myślę w sumie... że ty, Ewka, to taka baba z charakterem jesteś.

Samochód podjechał właśnie pod blok Ewy.

– Ja? No co ty, Mariuszk, ja u siebie jaj nie zauważyłam – zaśmiała się. – I nic się nie martw, trafisz jeszcze na swoją. Nie wolno tracić nadziei.

– Ech, trudno – westchnął zrezygnowany. – Będę szukał dalej.

– Szukaj, ja tymczasem lecę. Dzięki za podwiezienie, pa!

– Na razie, trzymaj się, Ewka.

\*\*\*

Pogoda pod koniec września nie rozpieszczała. Poranki witały ludzi mgłą i mżawką, która zniechęcała do opuszczenia ciepłego łóżka i wyjścia z domu.

Ewa włożyła botki, rzuciła szybkie spojrzenie na swoje odbicie w lustrze i wyszła do pracy. Idąc, sięgnęła do kieszeni skórzanej kurtki i zerknęła na komórkę. Dochodziła siódma trzydzieści. Wtem dziewczyna poczuła, że telefon wibruje. Na wyświetlaczu pojawiła się koperta.

*Dzień dobry :-)* Mam nadzieję, że u Ciebie lepsza pogoda, bo u mnie leje jak z cebra. Lepiej fitkę zjeść, a w domu siedzieć, jak to mówi moja mama. Miłego dnia Ci życzę i ślę buziaki.

Dziewczyna lubiła dostawać poranne SMS-y od Janka. Przyzwyczała się do nich. Po kilku miłych słowach lepiej się zaczyna dzień. Nacisnęła „odpowiedz”.

*Cześć, Jasiu, chyba przyciągnęłam się myślami. U mnie na szczęście ulewy nie ma, tylko mży. Idę właśnie do pracy. Również życzę Ci udanego dnia. Buziak.*

Iza była dziś jak chodząca chmura gradowa. Od rana rzucała wszystkim wściekle spojrzenia.

– Nie to nie! Nie mam zamiaru się pani prosić – wrzasnęła do słuchawki. – Co za ludzie! „Nie mam czasu teraz z panią rozmawiać, mam ciekawsze zajęcia” – naśladowała ironicznie klientkę. – Jeśli jej się wydaje, że szczytem moich marzeń jest tu siedzieć i użerać się z rozwydrzonymi ludźmi, to jest w błędzie, też mam ciekawsze zajęcia – powiedziała, wstając gwałtownie z krzesła.

Ewa z Jolką rzuciły sobie zdziwione spojrzenia.

– Ej, co cię ugryzło? – spytała Jola.

Iza nerwowymi ruchami wsypywała cukier do kubka z kawą.

– A bo... – Przerwała w pół słowa.

– Bo?

Dziewczyna wzięła kubek i podeszła do biurka Jolki, która wyjęła pudełeczko z równo pokrojonymi kawałkami jabłka.

– Byłam jakiś czas temu na tych nieszczęsnych kręglach.

– Iii?

– I poznałam takiego... gogusia. Dżentelmen z bożej łaski.

– Uuu, nie spasował... Znowu. – Jolka uniosła brwi.

Iza przestąpiła z nogi na nogę.

– Spasował, nawet bardzo. Na początku było OK. Miły, szarmancki. Pomyślałam, że mi się trafił dżentelmen. Chyba jedyny ocalały egzemplarz, bo reszta przecież wyginęła jak dinozaury. Po kręglach poszliśmy na kawę. Dobrze nam się gadało. Spotkaliśmy się jeszcze dwa razy, pisał, dzwonił. No i wczoraj pomyślałam, że znajdę go na fejsie, żeby się czegoś dowiedzieć więcej, a przecież nie ma lepszej skarbnicy informacji. Szukam, patrzę, jest mój księciunio! Otwieram profil i aż mi szczeka opadła. Okazało się, że taki z niego dżentelmen, że aż zapomniał mi powiedzieć, że jest w związku. Pomyślałam, o ty kłamco! Mnie będziesz oszukiwał?! Mnie? Od razu chwyciłam za telefon. Co prawda na początku miałam poczekać z tym do spotkania, żeby mu wszystko wygarnąć osobiście, ale nie wytrzymałam.

– Odebrał? – spytała Jolka.

– Odebrał. Zapytałam, co jest grane. Zaczął się bronić, że jego związek chyli się ku końcowi, że nawet nie było potrzeby o tym mówić, bo to praktycznie już jest skończone. Wiecie, typowe banały. Powiedziałam mu, żeby więcej do mnie nie dzwonił i nie zwracał mi tyłka.

– Niezły cwaniak. Jeden związek chyli się ku końcowi, to już szykuje sobie grunt na następny – odparła Ewa.

– Jego dziewczyna raczej tak nie uważa. Z tego, co widziałam, cały czas pisze mu słodkości pod zdjęciami, więc aż tak źle to chyba im się nie układa.

– Nie znoszę takich typków. Myślą, że ich kłamstwo się nigdy nie wyda – rzuciła z obrzydzeniem Jolka.

– I same widzicie, a potem się dziwicie, że nie mam nikogo. Poznawanie takich facetów tylko utwierdza mnie w przekonaniu, że bycie samemu jest lepsze.

– Izka, czasem trzeba się sto razy sparzyć, żeby za sto pierwszym poznać kogoś wartego uwagi – pocieszała Ewa.

– Do niczego to wszystko – mruknęła Iza i wróciła do swojego biurka.

\*\*\*

– Zaraz! Już otwieram! – Ewa, stojąc przed drzwiami, słyszała pospieszne kroki mamy.

Mimo że od trzech lat mieszkała we własnym mieszkaniu, do domu

rodzinnego starała się często zaglądać. Mieszkanie odziedziczyła po cioci Róży, siostrze babci ze strony taty. Na początku tylko tam pomieszkiwała od czasu do czasu, próbując się zadomowić, ale odkąd znalazła stałą pracę, postanowiła, że zacznie żyć na własny rachunek i wyprowadzi się z domu na dobre.

– O, córcia! – Pani Zosia wytarła dłonie w fartuch i wpuściła córkę do środka.

– Cześć, mamuś, pomyślałam, że wpadnę na trochę, zobaczę, co u was – powiedziała Ewa, ściągając kurtkę i odwieszając ją na wieszak.

– Przyszłaś w samą porę. Robię właśnie na kolację kluski na parze, tacie się zachciało.

– Czyli miałam nosa. – Uśmiechnęła się.

– Stefciu! Ewunia przyszła! – krzyknęła do męża.

Ewa zerknęła do pokoju, pan Stefan pochrapywał na fotelu z gazetą w ręku.

– Chyba znudziła tatę ta gazeta, bo zasnął.

– A niech śpi, chodź, córeńko, do kuchni, pogadamy sobie – zawołała mama, kierując się do kuchni. – Napijesz się czegoś?

– Herbaty, chłodno dziś na dworze.

– Chłodno, chłodno. Mam nadzieję, że będzie w końcu ta nasza polska złota jesień.

Po chwili Zosia postawiła przed Ewą gorącą herbatę.

– I jak tam, co u ciebie, dziecko?

Po kuchni rozchodził się apetyczny zapach. Zosia przygotowywała kolejną porcję klusek, nadziewała je dżemem i odkładała, aby czekały w kolejce na włożenie do parownika.

– U mnie dobrze, nawet bardzo dobrze. – Ewa uśmiechnęła się, zerkając na mamę. – Jasiek ostatnio przysłał mi zdjęcia z Krakowa, jak przyjdiesz, to ci pokażę, mam je na laptopie. A w sobotę wybieram się do niego na weekend.

– Tak się cieszę, że wam się układa. Pamiętasz, mówiłam, że jeszcze poznasz kogoś, wtedy nie dowierzałaś.

– Wiem, mamuś. Wtedy w ogóle nie sądziłam, że po tym, jak mnie potraktował Piotr, jaka się czułam oszukana, będę jeszcze w stanie się do kogoś zbliżyć. Ale Janek jest inny od tych wszystkich facetów, których dotąd spotykałam. Czuję się, jakbyśmy się znali latami.

– To jaki jest? – spytała pani Zofia, przypatrując się córce uważnie.

– Odpowiedzialny, dojrzały, spokojny. Myślę, że przez to, że też się zawiódł na bliskiej osobie, nie bawi się uczuciami innych. Tak jak robił to Piotr. Bardzo podoba mi się jego relacja z dziećmi, nie widziałaś, ale wierz mi, nie każdy mężczyzna potrafiłby nawiązać taki kontakt. Nie widzi poza nimi świata, zresztą one poza nim też. – Ewa uśmiechnęła się do siebie.

– Z tego, jak o nim opowiadasz, widać, że jest ci bliski.

– Jest, a pomyśleć, że gdyby nie to, że dziewczyny namówiły mnie na ten wyjazd, nigdy bym go nie poznała. Nadal siedziałabym i rozpamiętywała Piotra.

– Właśnie, Ewuniu. Zawsze powtarzam, że nie można się załamywać, trzeba iść do przodu, bo tylko wtedy można coś zmienić. Stanie w miejscu niewiele przyniesie dobrego.

Rozmowę kobiet przerwał pan Stefan, wchodząc do kuchni.

– Cześć, Ewciu, nawet nie słyszałem, jak przyszłaś. Przysnęło mi się, ale ten zapach przygnał mnie do kuchni – powiedział, sięgając po pampucha.

– Cześć, tato, widziałam, że śpisz, nie chciałam cię budzić.

– Stefciu, poczekaj chwilę, dam ci talerz. Poza tym dopiero się uparowały, niech przestygną trochę.

– Kto by tracił na to czas – odrzekł ojciec, puszczając oczko do córki. – Takie są najlepsze.

\*\*\*

Ewa, zbiegając po schodach, zobaczyła w oknie podjeżdżający samochód Jaśka.

– Witaj, Ewuniu. – Janek na powitanie cmoknął ją w policzek.

– Brrr... ale zimne poranki.

– Wsiadaj, włączę leciutko ogrzewanie.

– Nie trzeba. Prawdziwa zima dopiero przed nami, nie ma co się rozpieszczać.

Mężczyzna wsiadł do samochodu, zapiął pasy i włożył płytę z muzyką z lat osiemdziesiątych do odtwarzacza.

– Lubisz taką starą muzykę? – spytał, spoglądając na Ewę.

– Pewnie, że tak. Ja słucham czasami jeszcze starszej. Z lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych.

Jasiek otworzył schowek z płytami.

– Zobacz sobie – zachęcił.

– Ooo, jakie ty tu masz fajne starocie. Wiesz, pamiętam, że jak byłam mała i jeździliśmy z rodzicami na wieś, to babcia miała taki stary adapter Bambino i płyty winylowe. Jak zostawałyśmy same z Justyną, to często puszczałyśmy takie właśnie stare kawałki i śpiewałyśmy, na całym podwórku nas było wtedy słyhać – zaśmiała się.

– My też mamy taki sprzęt na strychu, ale płyt to chyba już nie ma, sam nie wiem, trzeba by zobaczyć.

– Stara polska muzyka, uwielbiam... Ballady rockowe, piosenki dziecięce – wymieniała, przeglądając płyty.

– Z tej dziecięcej płyty to znam już prawie wszystkie teksty na pamięć, kajtki się o to zatroszczyły. A ballady rockowe lubisz?

– Mhm. Co prawda niektóre są melancholijne, ale dzięki temu dobre na smutki.

– Taaa... lepiej się przy nich beczy, co? – zaśmiał się.

– Jakbyś zgadł!

– Teraz już nie tworzą takiej muzyki, wszystkie te utwory są podobne do siebie, nie mają tego czegoś. To jak już jesteśmy przy starej muzyce, to może lubisz też stare filmy? – spytał, co jakiś czas zerkając na Ewę.

Dziewczyna potakująco pokiwała głową.

– Bardzo. „Przeminęło z wiatrem” oglądałam chyba z dziesięć razy. A ty lubisz takie kino?

– Lubię. Może niekoniecznie takie typowe romansidła, ale na przykład stare komedie.

Janek skręcił w prawo i zjechał na autostradę.

– Jak tam maluchy?

– Kiedy wyjeżdżałem, Emilka jeszcze spała, a Tomuś już od rana biegał po domu.

– Lubię te twoje dzieciaczki.

– Ech... szczęściarze. – Śmiejąc się, spojrzał wymownie na Ewę.

Dziewczyna, siedząc koło Janka, czuła się spokojnie, bezpiecznie. Ich rozmowy były proste, niewymuszone. Gdy mieli o czym mówić – mówili, a jeśli nie, to nawet milczenie nie wprawiało ich w zakłopotanie.

Gdy podjechali pod dom, pani Janina zamiatała właśnie podwórko.

– Emilko! Zobacz, kto przyjechał!

Dziewczynka, która bawiła się z Mruczkiem, podbiegła radośnie do samochodu.

– Tata pśyjechał. – Podskakiwała.

– Cześć, myszko, zobacz, kogo przywiozłem.

Ewa wysiadła z auta, podeszła do Emilki i mocno ją uściskała.

– Witaj, Emilciu.

– Bawię się teraz z Mlućkiem. Pśyjechałaś do nas?

– Tak i przywiozłam wam coś.

Ewa sięgnęła do torby i wyjęła niewielkie pudełko.

Tomek, obserwując wszystko z okna, zaciekawiony wybiegł na podwórko.

– A co to jest? – spytał.

– To są puzzle, taka układanka. Będziecie mogli z Emilką układać.

Po obiedzie Ewa, rozpakowując torbę, usłyszała pukanie do drzwi.

– Proszę!

– Mogę? – spytał Janek, opierając się o futrynę.

– Jasne, wchodź.

– Tak sobie pomyślałem, że może wybierzemy się potem na spacer. Co ty na



to? Na dole, przy rynku, jest taka fajna knajpka. W soboty gra tam góralska kapela.

– Góralska kapela? – ucieszyła się Ewa. – A można potańczyć?

– Hm... – Jasiek podrapał się po skroni. – Może i można, ale ja chyba nie jestem w tym najlepszy. – Uśmiechnął się niepewnie. – Więc lepiej nie zakładaj swoich ulubionych butów.

– Eeee tam. Na pewno nie jest tak źle!

– Obawiam się, że jest.

– Trudno. – Wzruszyła ramionami. – Przyjmuję wyzwanie! – żartowała.

– To o której się wybierzemy? Może o siedemnastej?

– Idealnie.

\*\*\*

Ewa z Jankiem weszli do karczmy. Wnętrze było urządzone w góralskim stylu. Zajęli miejsce w rogu przy oknie przy rzeźbionej drewnianej ławie. Ogień tłący się w kominku nadawał pomieszczeniu przytulności. Z drugiego końca sali dochodziły dźwięki góralskiej muzyki.

– Często tu bywasz?

– Dawniej częściej, a teraz to raczej nie. Czasem wybierzemy się z kumplem na piwo. Wiesz, jak to bywa, jak człowiek jest młodszy, to ma większe grono znajomych. A potem każdy ma swoje życie, rodzinę, obowiązki. Sporo osób powyjeżdżało do większych miast. Wszystko się pourywało.

– Wiem, u mnie jest podobnie. Jedyne z Jolką i Izą utrzymuję bliskie kontakty.

– Zamawiają coś państwo?

– Co zamówimy, Ewuniu? Ty pewnie jak zawsze białą kawkę? – Uśmiechnął się zaczepnie.

– A ty pewnie jak zawsze kawkę czarną?

– Nie może być inaczej. W takim razie niech będą dwie kawy, biała i czarna, i może jeszcze coś słodkiego? – zastanawiał się.

– Ja mam chęć na struclę jabłkową z bitą śmietaną i cynamonem – powiedziała Ewa, przeglądając menu.

– To ja wezmę to samo. Więc jeszcze dwie struclę i dwie lampki czerwonego wina.

Z momentu na moment w karczmie przybywało osób. Na parkiet ruszyły pierwsze pary.

– Mmm... jakie to pyszne – zamruczała Ewa, delektując się deserem. – Uwielbiam jabłka pod każdą postacią. Surowe, w szarlotce, w plackach, racuchach. Takie wyprażone z nutką cynamonu. Pychota. Taki zapach kojarzy mi się z późnym latem, z jesienią.

– Skąd ja to znam. U nas też jesienią mama ciągle praży jabłka. Na zimę

mamy swoje.

– No i dobrze, bo w sklepach to sama chemia. Jak się przeczyta skład przetworów, a nawet zwykłego chleba, to się odechciewa jeść. U mnie na osiedlu jest taka mała piekarenka, mają tam smaczne pieczywo na naturalnym zakwasie, wydaje się, że bez tych wszystkich polepszaczy.

– Ewuniu, wszędzie są polepszacze. Chyba że sobie człowiek sobie sam upiecze w domu. – Jasiak machnął ręką.

– Może i tak, ale w porównaniu do pieczywa z supermarketu nie jest najgorsze.

Janek upił łyk wina.

– Wiesz, patrzę, jak pijesz wino, i przypomniała mi się pewna historia. Jak chodziłam jeszcze do liceum, to jedna z moich koleżanek z klasy miała hopla na punkcie savoir-vivre’u. Kieliszki zawsze musiały być idealnie dobrane do gatunku wina, jak ktoś nalał jej czerwonego wina do kieliszka na białe, to dostawała furii. Na imprezach wszystko przedstawiała, poprawiała, sztućce, talerze, szklanki. Mówiła, że jak jest inaczej, to ona nie może się skupić. Zauważała, kto pierwszy powinien się przywitać, podać rękę, my nie zwracaliśmy na takie rzeczy uwagi, a ona potrafiła ucześcić się szczegółów. Czasem, gdy miała być impreza, to śmialiśmy się, że nie opłaca się układać wszystkiego na stole, bo koleżanka i tak poprzestawia po swoim.

– Żartujesz? – zapytał, uśmiechając się.

– Ani trochę.

– To nieźle was musztrowała, ale niektórzy mają takie natręctwa. Ja na przykład mam tak, że nieraz wracam sprawdzać, czy samochód zamknąłem, bo wydaje mi się, że nie.

– Serio? Ja mam identycznie z drzwiami od domu, gdy wychodzę. Jestem już na dole, ale coś mnie korci, żeby iść się upewnić, pomimo że jeszcze się nie zdarzyło, żebym ich nie zamknęła.

Muzyka w karczmie stawała się bardziej skoczna. Coraz więcej par wirowało w rytm góralskich przyśpiewek.

Jasiak kątem oka zauważył, że Ewa podryguje nogą w rytm muzyki. Widać było, że lubi tańczyć.

– Jasiuuuu, idziemy w tany? – spytała przymilnym tonem.

– Ewunia, ja nie umiem tańczyć – westchnął.

– Oj tam! Każdy umie.

– Taaa... zwłaszcza przy takiej skocznej muzyce.

– Jasiu, przecież to nie turniej tańca, zobacz. – Kiwnęła głową w stronę parkietu. – Nie wszyscy tu umieją tańczyć. Każdy tańczy, jak potrafi.

– No fakt – zaśmiał się, spojrzawszy na tańczących.

– No chodź, chodź!

Janek po chwili podniósł się z miejsca.

– Zatem czy mogę panią prosić do tańca? – spytał, wyciągając rękę do Ewy.

– Pewnie, że tak. – Uśmiechając się, podała dłoń.

Na sali rozległy się dźwięki skrzypiec i dziarski góral zaczął śpiewać kolejny utwór „Hej, szalała, szalała...”.

Janek, na początku spięty, z każdą chwilą rozluźniał się w tańcu coraz bardziej.

– Widzisz, Jaśku, nie jest tak źle.

– Hm, masz na mnie dobry wpływ, nawet się do tańca ruszyłem.

Wtopili się w tłum bawiących ludzi. Przy kolejnej, spokojnej już piosence zbliżyli się do siebie.

– Dziękuję ci, Ewo – powiedział cicho.

– Za co, Jasiu?

– Za to, że pojawiłaś się w moim życiu.

Mężczyzna objął i przytulił dziewczynę do siebie.

– Ja tobie też dziękuję – szepnęła.

\*\*\*

Wracali do domu w świetnych humorach. Śmiali się, wspominając tańce w karczmie. Wieczór był chłodny. Wyraźny i okrągły księżyc niczym latarnia na gwieździstym niebie oświetlał im drogę.

– Dalej nie mogę uwierzyć, że dałem się wyciągnąć na parkiet.

– Ale nie żałujesz?

– Jasne, że nie, dawno się tak dobrze nie bawiłem.

– No widzisz. A spójrz na moje butki. – Ewa przystanęła. – Ani jednego nadeptnięcia. Jesteś lepszym tancerzem, niż myślałeś.

– Staralem się, nie mogłem dać plamy.

Janek objął Ewę ramieniem. Szli chwilę w milczeniu.

– Zimny wieczór. – Wzdrygnęła się.

– Zimny, ale piękny. Zobacz, jaki księżyc, chyba jest pełnia.

– Tylko się nie przemień w wilkołaka – zażartowała.

– No właśnie, więc lepiej uważaj, bo tu w górach to nigdy nic nie wiadomo. Musisz być czujna i obserwować, czy nie robię się włochaty i nie wyrastają mi wielkie pazury i zębiska. – Jasiak złapał dziewczynę w pasie i połaskotał.

Przemierzali drogę, co chwila wybuchając śmiechem.

– Wiesz co? Jutro, jak będzie ładna pogoda, a na to się zanoszą, będę miał dla ciebie niespodziankę.

– Jaką? – Spojrzała na niego z zaciekawieniem.

– Po śniadaniu zrobimy sobie wycieczkę nad Morskie Oko. Byłaś tam kiedyś?

– Słyszałam o tym miejscu, ale nie byłam nigdy.

– Zobaczysz, na pewno ci się spodoba. To około czterdzieści minut drogi stąd. Samochodem można dojechać do Palenicy Białczańskiej, a stamtąd kawałek iść pieszo albo przejechać dorożką. Teraz pewnie jest tam spokojniej, bo w okresie letnim zjeżdża się mnóstwo turystów, wycieczek. Ale nie dziwię się. Widok jest wspaniały, rozciąga się na Tatry i Rysy. Weźmiemy sobie jedzenie i w drogę. Co ty na to?

– Super! – z uśmiechem przytaknęła, patrząc Jankowi w oczy.

Janek wziął Ewę za rękę.

– Ale masz zimne dłonie, dobrze, że już blisko domu. A co to, rodzice jeszcze nie śpią? – zdziwił się, gdy zauważył palące się światło w sypialni rodziców. – Pewnie mama czyta swoje romansidło.

Gdy dotarli pod dom, mężczyzna otworzył furtkę. Naprzeciw wybiegł im Imbir, wesoło machając ogonem.

– Ciii... – Mężczyzna przyłożył palec do ust. – Nie szczekaj, piesku.

Weszli do domu. Ściągnęli kurtki i odwiesili na wieszaki.

– Może napijemy się jeszcze gorącej herbaty? Masz ochotę?

– Z chęcią. Wstawię wodę.

Ewa nalała wody do czajnika. W tym czasie Jasiek wyjął z szafki dwa kubki i włożył do nich herbatę ekspresową.

– Wolisz zwykłą czy z sokiem malinowym?

– Z sokiem. Nie ma nic lepszego niż sok malinowy w taką pogodę.

Wyjął z lodówki butelkę z sokiem i postawił na stole.

Ewa, zalewając herbatę wrzątkiem, czuła na sobie spojrzenie Janka.

– Zaczekaj chwilkę, Ewuniu.

Mężczyzna podszedł bliżej. Dotknął jej dłoni. Ewie zrobiło się gorąco i nie był to efekt parującej herbaty malinowej. Jego spojrzenie przeszywało ją na wskroś. Jasiek przytulił dziewczynę do siebie, a ona wtuliła twarz w jego szorstki sweter i poczuła delikatny zapach wody kolońskiej. Gładząc jej włosy, uniósł jej twarz w swoich dłoniach. Ich spojrzenia mówiły wszystko... Poczuła jego ciepłe usta na swoich...

\*\*\*

Kot Mruczek leniwie przeciągał się na werandzie. Po porannej mgle na niebie powoli przebijało się słońce. Ewa była w świetnym nastroju, a zapowiedź dzisiejszej wycieczki tylko potęgowała jej doskonały humor. Zasunęła plecak, do którego schowała ciepły sweter i kilka wcześniej przygotowanych kanapek. Czekala już gotowa na ganku, a Janek sprawdzał jeszcze wszystko w samochodzie. Wtem dobiegł ich odgłos podjeżdżającego pod dom samochodu. Mężczyzna odwrócił się za siebie. Ewa zauważyła, że jego twarz momentalnie stężała.

Ściągnął rękawice i podszedł do furtki. Z czarnego auta wyłoniła się niska, krępa brunetka. Z zaciekawieniem rozglądała się dookoła, rzucając spojrzenia na dom.

– Witaj, Janku – bąknęła, żując gumę.

– Co ty tutaj robisz?

– Przyjechałam na moment do Polski, chciałam cię zobaczyć.

– Zobaczyć? W jakim celu?

Kobieta wzruszyła ramionami.

– Moja firma splajtowała i... mój związek, można powiedzieć, również splajtował.

– Tak myślałem, przecież inaczej byś się tu nie zjawiała.

– Jasiek, daj spokój. Może moglibyśmy pogadać?

– O czym?

– O nas. Może moglibyśmy zacząć wszystko od nowa? Mieliliśmy tyle planów.

– Mieliliśmy, ale to już przeszłość. Poza tym nie ma już żadnych nas.

Jasiek zauważył, że z tyłu w samochodzie siedzi chłopiec, trochę młodszy od bliźniaków.

Ewa obserwowała wszystko z werandy. Widząc ich gestykulację i słysząc podniesione głosy, zrozumiała, kim jest ta kobieta.

– Ale ja przez ten cały czas myślałam o tobie. Naprawdę.

Kinga podeszła do Janka, próbując złapać go za rękę. Mężczyzna odsunął się gwałtownie, zerknął na dom. Ewy już nie było na ganku.

– A tak w ogóle to jak ta wasza agroturystyka idzie? – spytała jego była żona z ironią w głosie.

– Nie narzekam. Zresztą to nie twoja sprawa.

– Taa... Ciekawe, kto by chciał tu przyjeżdżać, do takiej dziury zabitej dechami.

– Nic się nie zmieniłaś. Pytasz o wszystko, ale ani raz nie zapytałaś o swoje dzieci, jak one się czują, co u nich.

– Fakt... Więc jak one się czują?

– W porządku. Rosną zdrowo.

– Aha, to dobrze – mruknęła, nerwowo obracając w dłoniach klucze od samochodu. – Czyli nie widzisz dla nas szans?

– Nie widzę.

– Jasiek... – Kobieta wyciągnęła rękę w jego stronę, po chwili jednak ją cofnęła.

– Wiesz, spieszę się, więc zakończmy tę bezsensowną dyskusję, która i tak do niczego nie prowadzi. Życzę ci szczęścia, Kinga. Mam nadzieję, że ułożysz sobie życie tak, jak chciałaś.

Janek wszedł na podwórko i nie patrząc na kobietę, zamknął za sobą furtkę.

– Wiesz, co ci powiem? Zawsze byłeś frajerem.

Słyszał, że jeszcze przez moment stała, po chwili jednak ze złością zatrzaskała drzwi auta i odjechała.

Jasiek zobaczył w przedpokoju przejętą panią Janinę.

– A czegoż ona tu chciała? – spytała matka, marszcząc brwi.

– Zaczekaj, mamó. Wszystko ci zaraz opowiem, ale muszę iść na chwilę na górę.

Wbiegł po schodach i wszedł do pokoju Ewy.

Dziewczyna stała tyłem do drzwi. Zamyślona wpatrywała się w okno.

– Ewa?

Odwróciła się w jego stronę. Na jej twarzy malowały się niepokój i zdziwienie.

– Sam nie wiem, po co tu przyjechała. Na co liczyła? Zachowywała się, jak gdyby nic się nie stało. – Janek nerwowo krążył po pokoju. – To beczelne.

Ewa wpatrywała się w niego smutnymi oczami.

– Może przemyślała wszystko, może żałuje.

– Niczego nie żałuje. Po prostu grunt jej się zaczął palić pod nogami.

– Wiesz, czasem ludzie się zmieniają.

– Możliwe, ona też się zmieniła, ale na gorsze. Jest jeszcze bardziej ironiczna i beczelna. Zastanawiam się, jak mogłem być z taką osobą. Albo byłem tak zaślepiiony, że nie widziałem niczego, albo ona potrafiła się tak dobrze maskować.

Usiadł na łóżku i schował twarz w dłoniach.

– Przyjechała tu tylko dlatego, że ten jej wymarzony facet ją wystawił. W samochodzie z tyłu zauważyłem chłopca, trochę młodszego od Emilki i Tomka. Ale o naszych dzieciach nie wspomniała ani słowa. – Jasiek wciągnął powietrze. – Dopiero jak napomknąłem, że nawet nie raczy się zainteresować, co u nich, z wielką łaską spytała: „Jak się czują?”. Tak się zachowuje matka?

Ewa widziała, jak bardzo ta sytuacja wzburzyła mężczyznę.

– Przemyśl sobie to jeszcze raz, nie zważaj na mnie. Ja zrozumieć – odezwała się po chwili.

– Ewa, co ty mówisz? – Wstał z łóżka. – Nie muszę niczego przemyśleć. To na tobie mi zależy, nie czujesz tego? – spytał, obejmując ją.

– Czuję – wyszeptała, zamykając oczy i wtulając się w Janka.

\*\*\*

Ewa z Jaśkiem, trzymając się za ręce, szli spacerkiem spokojną, zaciszną drogą. Przed wyjazdem chcieli jeszcze trochę pobyć razem.

– Przepraszam, że nasz dzisiejszy wyjazd nie wypalił, nie tak to miało wyglądać.

– Nie szkodzi, przecież wiem, że to nie twoja wina.

- Zabiorę cię tam innym razem, obiecuję.
  - Wiem, Jasiu, na pewno będziemy mieli jeszcze niejedną okazję – odpowiedziała, przykładając głowę do jego ramienia.  
Janek przystanął i spojrzał Ewie w oczy.
  - Kiedy cię znowu zobaczę? Te dwa dni tak szybko minęły. Nie zdążyłem się tobą nacieszyć.
  - Więc może w ten weekend ty mnie odwiedzisz? Zobaczysz, jak mieszkam – zaproponowała.
  - Z chęcią przyjadę, jeżeli nie będę miał dużo roboty w warsztacie. A zresztą, nawet jeśli będę miał, to postaram się szybko uwinąć, żeby koło południa już być u ciebie.
  - Będę czekać. – Ewa spojrzała czule na mężczyznę.  
Szli przed siebie, objęci, ciesząc się swoją obecnością.
- \*\*\*

Janek tej nocy nie mógł zasnąć, przewracał się z boku na bok. Co chwilę zerkał na zegarek stojący na szafce przy łóżku. Pierwsza, druga, trzecia. Godziny mijały. Próbował zaciskać powieki, jednak sen nadal nie przychodził. Leżąc w ciemności, bił się z myślami. Przetwarzał w głowie miniony weekend. Spędził z Ewą cudowne chwile, bardzo się do siebie zbliżyli, ale bał się, że wizyta Kingi mogła coś zmienić między nimi. Widział, że Ewa stała się jakaś nieswoja. Sięgnął po komórkę i wystukał SMS-a.

Rankiem Ewa wsunęła nogi w bambosze i przewiązała poły szlafroka. W domu było chłodno, sezon grzewczy jeszcze się nie rozpoczął i kaloryfery nadal były zimne. Dziewczyna podreptała do kuchni, żeby przyszykować sobie śniadanie. Wstawiła wodę na kawę, wyjęła z lodówki masło i żółty ser.

Gryząc kanapkę, zerknęła na komórkę. Czekwała na nią wiadomość od Jaśka.

- Trzecia piętnaście? – zdziwiła się, patrząc na godzinę wysłania wiadomości.

*Ewo, pojawiłaś się w moim życiu i pragnę, abyś w nim została.*

Podświadomie czekała na takie słowa.

*Chcę tego tak samo jak Ty, Janku* – wystukała, sięgając po kubek z gorącą kawą.

Godziny w firmie wlokły się tego dnia wyjątkowo. Ewa pomimo cielesnej obecności w pracy myślami była daleko. W drodze do domu zrobiła zakupy, po dwudniowej nieobecności jej lodówka świeciła pustkami. Ściągając botki w przedpokoju, usłyszała sygnał komórki.

Sięgnęła do torby i przewalając jej zawartość, wyjęła telefon.

Pod tym względem była typową kobietą, w jej torebce było wszystko, o czym tylko można było pomyśleć.

– Słucham?

– Dzień dobry, córeczko!

– Cześć, mammo!

– I jak wyjazd, udał się?

– Udał. Było wspaniale. Byliśmy nawet na góralskiej potańcówce w karczmie.

– Ooo! To fajnie, pobawiliście się.

– W ten weekend Janek ma mnie odwiedzić.

– To miło, bardzo się cieszę.

– Tak, ja byłam już u niego dwa razy, a on u mnie jeszcze nigdy. A co u was, mamuś?

– Po staremu. Tata jutro wybiera się do lekarza, bo mu kręgosłup znowu doskwiera.

– To niedobrze. Przypilnuj, żeby faktycznie poszedł, bo pewnie wstanie jutro rano i powie, że już go nie boli. Byleby nie iść.

– Przypilnuję. Już mu powiedziałam, że na żadne kłamstwo się nie nabiorę. Ma iść i koniec. To dam znać, Ewuniu, co powie lekarz. Trzymaj się, córciu!

– Pa, mamuś. Uściskaj tatę.

\*\*\*

Jasiek siedział przy stole, kończąc drugie śniadanie. Nagle do domu wbiegła zdyszana Janina i stanęła w drzwiach kuchni blada jak ściana.

– Mammo, co się stało? Źle się czujesz? Wyglądasz, jakbyś ducha zobaczyła.

– Synu, mam złą wiadomość.

– Jaką złą wiadomość? O co chodzi?

Janina na moment zawiesiła głos.

– Kinga miała wypadek.

– Wypadek?

– Wczoraj wieczorem, jak wracała z synem do Danii.

– I co z nią?

Kobieta przez chwilę milczała, po chwili spojrzała synowi w oczy.

– Ona nie żyje – wydusiła.

– Jak to nie żyje? Co ty mówisz? – Janek patrzył na matkę z niedowierzaniem.

– To się wydarzyło tutaj niedaleko, jechała zbyt szybko, zderzyła się z innym samochodem.

Nagle do kuchni wbiegły rozbrykane bliźniaki, a za nimi dziadek. Starszy



pan spojrział na żonę i syna.

– A cóż wy macie takie grobowe miny? Co się stało?

– Marian, weź dzieci na górę. Potem ci wszystko wyjaśnię.

– A co z jej z synem? I skąd w ogóle o tym wiesz? – zapytał Janek, gdy ojciec z jego dziećmi zniknął na schodach.

– Chłopiec jest w szpitalu, ale żyje, nie odniósł większych obrażeń. Całe miasteczko huczy o tym, jaka tragedia spotkała Woźniaków. W każdym sklepie baby o tym gadają.

Janina stanęła przy zlewie, ukryła twarz w dłoniach i zaczęła szlochać.

– Nie mogę pojąć, jak mogła sobie tak zmarnować życie i to na własne życzenie. Przecież miałyby tu wszystko. Kiedyś to była taka dobra, spokojna dziewczyna. Mój Boże, co pieniądz może zrobić z człowiekiem!

– Nie płacz. – Janek objął matkę. – Nie mieliśmy wpływu na jej decyzje. Sama je podejmowała. Mamo, muszę już wracać na warsztat, bo przerwa mi się kończy. Porozmawiamy później. Jak będę wracał z pracy, to zajrzę do Woźniaków, zapytam, czy nie trzeba im w czymś pomóc, czegoś załatwić.

– Dobrze, synu, idź – odrzekła pani Janina, wycierając oczy.

Janek tego dnia nie mógł skupić się na pracy. Choć z Kingą nic go już nie łączyło, ta wiadomość bardzo go dotknęła.

\*\*\*

– Jasiu, tak mi przykro, nie wiem, co powiedzieć. – Ewa nerwowo krążyła po pokoju z telefonem przy uchu.

– To jest dla wszystkich szok.

– Kiedy pogrzeb?

– Najprawdopodobniej w czwartek. – Jasiu zamilkł.

– Halo, Janku, jesteś tam?

– Jestem, Ewuniu. Mam do ciebie prośbę. Czy mogłabyś tego dnia, na pogrzebie, być ze mną? Wiem, że to może niezręczna dla ciebie sytuacja i nie powinienem cię o to prosić... Ale bardzo bym chciał mieć cię wtedy u boku.

– Jeżeli chcesz, wezmę sobie dzień wolnego i przyjadę.

– Dziękuję. Dam ci jeszcze dokładnie znać, co i jak.

– Dobrze, będę czekać na wiadomość. Trzymaj się, Jasiu!

Po skończeniu rozmowy Ewa jeszcze długo stała, tępo wpatrując się w drzewa za oknem.

„Boże, jakie to życie jest kruche i nieprzewidywalne” – pomyślała.

\*\*\*

W czwartkowy poranek Jodełki Małe spowiła mglista zawiesina, która nawet w ciągu dnia się nie rozrzedziła. W powietrzu czuć było wilgoć, dzień był szary

i ponury.

Rodzina i znajomi Kingi gromadzili się na cmentarzu przed kaplicą św. Jakuba. Ewa z panią Janiną stały przed wejściem. Janek wyciągał wieńce z samochodu, gdy podeszła do niego krępa starsza kobieta, ubrana na czarno. Na jej twarzy malowały się żal i cierpienie, jej oczy były podkrążone i zapuchnięte od płaczu.

– Dziękuję ci, Janku, za wszystko, jesteś dobrym człowiekiem.

Mężczyzna w milczeniu uściśnął kobietę.

Ewa domyśliła się, że to mama Kingi.

Po nabożeństwie żałobnym, gdy wszyscy stali nad grobem, a ksiądz wygłaszał modlitwę pożegnalną, Ewa w oddali dostrzegła postać mężczyzny. Miał na sobie długi, czarny płaszcz. Znała ten płaszcz doskonale. Pamiętała, że zakładał go w chłodne dni na większe wyjścia. Piotr. Stał obok drzewa, sprawiał wrażenie, jakby chciał się za nim ukryć. Ewa nie wiedziała, co ma o tym myśleć. Co on tu robi? Co ma wspólnego z tym przykrym wydarzeniem?

\*\*\*

Po powrocie z pogrzebu poczuła ulgę, że jest już w domu. To był przygnębiający dzień. Zdjęła kozaki, odwiesiła kurtkę na wieszak. Przygotowała sobie ciepłą kąpiel, żeby rozgrzać się po przenikliwym chłodziu. Po godzinie siedziała w kuchni z kubkiem melisy w dłoni, miała nadzieję, że to pomoże jej chociaż trochę się wyciszyć. Przed jej oczami jak kadry z filmu pojawiały się momenty z całego dnia. Zapłakane twarze ludzi, ich ból, smutek. I jeszcze on – Piotr. Ten widok nie dawał jej spokoju. Skąd się tam wziął? Dlaczego stał tak daleko? Dlaczego próbował się ukryć? Może źle zrobiła, nie mówiąc o tym Jaśkowi, ale uważała, że to nie miejsce i moment na takie rozmowy. Może kiedyś znajdzie odpowiedź na wszystkie pytania, może czas wszystko wyjaśni.

### *Rozdział 3*

Kilka tygodni później Ewa w kuchennym fartuchu przewiązanym w pasie krzątała się po kuchni. Chciała upiec ciasto jogurtowe z brzoskwiniami na jutrzejszy przyjazd Jaśka. Na stole stały już potrzebne produkty. Dziewczyna z dolnej szafki wyjęła miskę, wbiła do niej cztery jajka, wsypała szklankę cukru i cukier waniliowy. Chwilę miksowała. Potem dodała dwie i pół szklanki mąki i pół szklanki oleju. Z pojemnika na przyprawy do ciast wyjęła proszek do pieczenia i wsypała półtorej łyżeczki. Wszystko zmiksowała na gładką masę. Na końcu dodała jogurt naturalny i delikatnie wymieszała z masą. Wyjęła formę, wysmarowała ją tłuszczem i posypała bułką tartą. Wylała do niej ciasto. Na wierzchu poukładała pokrojone wcześniej w plasterki brzoskwinie.

„I do piekarnika” – pomyślała.

Zerknęła na zegarek, była osiemnasta trzydzieści. Po godzinie całą kuchnię wypełniał aromatyczny zapach.

\*\*\*

Rano nie czuła się najlepiej. Pobolewała ją głowa i łamało w kościach. Miała nadzieję, że to tylko chwilowy spadek formy, związany ze zmianą pogody, a nie żaden wirus. Po śniadaniu wzięła aspirynę i pobiegła po świeże pieczywo oraz warzywa na surówkę do dzisiejszego obiadu.

Zbliżało się południe, Ewa stała przy oknie, wypatrując Janka. Jakiś czas temu przysłał SMS-a, że jest już niedaleko. Dziewczyna niepokoiła się, dlaczego jeszcze go nie ma. Chodziła od okna do okna, co chwilę zerkając na zegarek. W końcu zobaczyła jego samochód.

„Nareszcie!” – pomyślała z radością i pobiegła do lustra. Poprawiając włosy, usłyszała dzwonek do drzwi. Wyglądziła dłońmi bluzkę i poszła otworzyć. Na progu stał Janek z czerwoną różą.

– Cześć, Ewuniu – powiedział, cmokając ją na powitanie. – Proszę, to dla ciebie.

– Dziękuję – odparła, wachając różę. – Dobrze, że już jesteś. Martwiłam się.

– Spory ruch na drodze, a na dodatek stłuczka była i korek się zrobił.

– Wejdz, rozgość się. Pooglądaj sobie, jak mieszkam, a ja wstawię różę do wazonu. Napijesz się kawy albo herbaty?

– Kawę poproszę. – Uśmiechnął się.

Janek wszedł do pokoju, Ewa zaczęła się krzątać po kuchni.

– I jak ci się podoba moje mieszkanko? – spytała, stawiając wazon z różą na komodzie.

– Ładne, niewielkie, ale urządzone z gustem – pochwalił.

Gdy filiżanki z kawą stały gotowe, dziewczyna wyjęła talerz i zabrała się za krojenie ciasta.

– Mmm... jakie przysmaki przygotowałaś. – Janek podszedł i objął ją w pasie.

– Wczoraj upiekłam, specjalnie dla ciebie!

– Dziękuję – odrzekł, cmokając ją czule w policzek. – Pomogę ci, zaniosę kawę do pokoju. Długo już mieszkasz na swoim? – spytał, siadając na kanapie.

– Wiosną będę trzy lata. To mieszkanie odziedziczyłam po siostrze babci.

– A rodzice daleko mieszkają?

Ewa zaprzeczyła ruchem głowy.

– Blisko. Dziesięć minut spacerkiem. Często ich odwiedzam. Na początku dziwnie mi było mieszkać samej, z każdego kąta pustka, cisza, ale teraz już się przyzwyczaiłam. Chociaż nadal uważam, że smutno jest mieszkać samemu. Gdy w domu jest więcej ludzi, to zawsze weselej. Coś się dzieje. Gdy moja siostra Justyna z mężem się wyprowadzili dwa lata temu od rodziców, to widać było, że im też nas brakuje. Mama często wspominała, że to już nie ten sam dom, jak wtedy gdy mieszkaliśmy wspólnie.

Janek sięgnął po ciasto.

– Pyszne.

– Cieszę się, że ci smakuje.

– Moi dwaj bracia też już od pozakładali swoje rodziny i od dobrych paru lat mieszkają osobno. Jeden dość daleko, bo koło Łodzi, a drugi na Śląsku, ale w domu u rodziców nadal jestem ja z kajtkami, więc rodzicom się nie nudzi. No i agroturystyka też zapełnia dom ludźmi.

Po obiedzie siedzieli przytuleni na kanapie, Janek gładził Ewę po włosach, z odtwarzacza po cichu płynęła muzyka.

– Ewuniu, jakoś blado dziś wyglądasz. Dobrze się czujesz? – Mężczyzna przyglądał się jej z troską.

– Od rana łamię mnie w kościach. Wzięłam aspirynę, powinna pomóc.

– Może to grypa? Teraz taka pora, wirusy szaleją.

– Mam nadzieję, że nie. Nie chciałabym cię zarazić.

Ewa pomimo zapewnień, że nic jej nie jest, z godziny na godzinę czuła się coraz gorzej. Jej ciałem zaczęły wstrząsać dreszcze. Janek okrył ją kocem i objął, wtedy poczuł, że jej twarz jest rozpalona.

– Ewa, ty chyba masz gorączkę, lepiej zmierz temperaturę. Gdzie masz termometr?

– Jest w łazience, w tej małej szafeczce nad pralką.

Jasiek wrócił, podając jej przyrząd.

– Tak mi głupio, pierwsza twoja wizyta tutaj, a mnie coś rozebrało –

narzekała.

– No właśnie... i nie byłem to ja – powiedział z żalem w głosie.

Ewa mimo złego samopoczucia parsknęła śmiechem.

– Oj, Jasiu, Jasiu. – Pokiwała głową.

Wyjęła termometr i spojrzała na skalę.

– Ile?

– Trzydzieści dziewięć i dwie kreski – odparła, wzdychając.

– Masz wysoką gorączkę, to nie są żarty – niepokoił się. – Masz jakieś leki przeciwgorączkowe, przeciwgrypowe?

– Przeciwgorączkowe mam, a poza tym to tylko Rutinoscorbin.

– To ja może pójde do apteki? Macie gdzieś blisko jakąś otwartą?

– Dziś sobota, osiedlowa apteka już zamknięta. Jedynie w supermarkecie jest całodobowa. Ale nie trzeba, Jasiu, wezmę coś przeciwgorączkowego i może mi przejdzie, a ty może lepiej jedź do domu, żebyś się nie zaraził, masz małe dzieci.

– Nie ma mowy! – odmówił stanowczo. – Nie zostawię cię samej. Podam ci coś na gorączkę i pojadę do apteki. Zadzwoń jeszcze do mamy, powiem jej, że jesteś chora, i zostanę z tobą. Gdzie trzymasz leki?

– Tam, gdzie termometr, w tej szafeczce.

Mężczyzna przyniósł tabletkę i szklankę wody do popicia.

– To ja, Ewuniu, leczę, wrócę niedługo.

– Weź pieniądze z portfela. Jest w torebce na wieszaku.

– Poradzę sobie. A gdzie masz klucze? Żebym mógł zamknąć drzwi.

– W koszyku na komodzie w przedpokoju – odparła, zanosząc się kaszlem.

Janek wyszedł, a Ewa szczelniej owinęła się kocem, zamknęła oczy i nie wiedząc kiedy, zasnęła.

Gdy się obudziła, poczuła potworny ból głowy. Bolało ją dosłownie wszystko, począwszy od małego palca u nogi, po ostatni włos na głowie. Z trudem otworzyła powieki. Na fotelu obok kanapy zobaczyła siedzącego i wpatrującego się w nią Janka.

– Przysnęło mi się – powiedziała słabym głosem. – Długo spałam?

– Ponad dwie godziny. Jak się czujesz?

– Okropnie, wszystko mnie boli.

– Kupiłem ci syrop na kaszel, Gripex, witaminę C, tabletki na gardło – wymieniał. – Jeszcze kilka cytryn do herbaty. Aaa... no i sobie szczoteczkę do zębów.

– Dziękuję, Jaśku, kochany jesteś.

– Może zrobię ci gorącej herbaty? I jakąś kanapkę?

– Nie, dziękuję. Nie mam apetytu – westchnęła z kwaśną miną.

– Ale może chociaż pół bułki? Powinnaś coś zjeść.

– Nie chcę. Ale ty sobie coś uszykuj, nie możesz siedzieć głodny. Czuj się

jak u siebie w domu. – Uśmiechnęła się słabo.

Janek poszedł do kuchni. Wyjął z lodówki masło, dżem truskawkowy i powidła śliwkowe. Chwilę później przyniósł dziewczynie talerzyk i kubek gorącej herbaty z cytryną.

– Proszę, może choć troszeczkę zjesz.

– Oj, ty uparciuchu – powiedziała, siadając na kanapie i powoli przeżuując bułkę. – A ty z powidłami jesz? – zdziwiła się. – Przecież jest wędlina, serek, jajka. Parówki mogłeś sobie ugotować.

– E tam, ja lubię powidła.

Ewa uśmiechnęła się do Janka.

– Nie chcę już. – I odstawiła talerz na ławę.

– Ważne, że troszkę zjadłaś.

– Janku, zaraz się przeniosę do sypialni, to będziesz mógł się tutaj położyć. Dam ci gruby koc.

– Mną się nie przejmuj. Posiedzę przy tobie.

– Nie ma potrzeby, Jasiu, ty też się przecież musisz wyspać.

W nocy mężczyzna spał płytko i niespokojnie. Martwił się o Ewę. Słyszał, jak kaszle. Kilkakrotnie wstawał i zaglądał do sypialni, sprawdzając, czy chora śpi, czy niczego nie potrzebuje.

\*\*\*

Janek wstał rano wcześniej, zagotował wodę, zrobił sobie kawę i czekał w ciszy, aż Ewa się obudzi. Po jakimś czasie dziewczyna wyłoniła się z sypialni opatulona szlafrokiem.

– Dzień dobry, Jasiu. Wstałeś już?

– Już dawno. Siedzę sobie z kawą i czekam na ciebie. – Uśmiechnął się czule. – Jak się dziś czujesz?

– Troszkę lepiej, ale strasznie słaba jestem.

– To idź się połóż, a ja zrobię ci śniadanie.

– Jasiu, może ja uszykuję śniadanie, już wczoraj tyle mi pomogłeś.

– Nie ma mowy, wskakuj pod kołdrę i się wygrzewaj. Z grypą nie ma żartów.

– No dobrze, tylko umyję zęby.

Ewa weszła do łazienki i spojrzała w lustro. Przeraziła się widoku, który zobaczyła. Była blada jak ściana, rozczochrana, jej włosy sterczały w każdą stronę, a oczy były podsiniałe.

„Boooooże, jak ja wyglądam? A pomyśleć, że to miała być randka. Jak Jasiek nie ucieknie po dzisiejszym dniu, to nie ucieknie już chyba nigdy” – pomyślała z wisielczym humorem.

Umyła zęby i twarz, włosy przeczesła szczotką, związała w kucyk

i podreptała z powrotem do łóżka.

\*\*\*

Ewa po zjedzeniu rosółu, przygotowanego przez Janka przy jej zdalnej pomocy z sypialni, poczuła się trochę lepiej.

– W chorobie nie ma nic lepszego niż rosół.

– Boże, nie pamiętam już, kiedy się ostatnio tak rozchorowałam. – Odkaslnęła. – Ostatni raz chyba, gdy jeszcze mieszkałam u rodziców.

– Mnie też, odpukać, choroby często nie dopadają. Jakoś się trzymam. – Schyliwszy się, mężczyzna odpukał w spód łóżka.

– Dziękuję ci, że ze mną zostałeś i tak się o mnie troszczyłeś. Chociaż na początku nieswojo się czułam z tym, że narażam cię na chorobę.

– Złego diabli nie biorą – zaśmiał się. – A ja nie wyobrażam sobie, że mógłbym cię wczoraj zostawić samą i pojechać do domu.

Janek leżał na brzegu łóżka, obok Ewy, trzymając jej dłoń w swojej.

– Idź jutro do lekarza. Nie lekceważ choroby, żebyś się czasem do pracy nie wybrała, bo przeziębienie grypy może się skończyć czymś poważniejszym.

– Wiem, Jaśku, pójdę rano do lekarza, nie martw się o nic.

– Wiesz, Ewuniu, będę się niedługo zbierać, żeby przed wieczorem zająć do domu.

– Masz rację, lepiej jedź, póki widniej, bo warunki dziś niezbyt sprzyjają podróży. – Spojrzała na okno, po którym spływały strugi deszczu.

Trochę później Jasek stał w przedpokoju, szykując się do wyjazdu. Zasunął kurtkę, podszedł do Ewy i czule opatulił ją szlafrokiem.

– Dbaj o siebie i pamiętaj, jutro do lekarza. – Popatrzył jej w oczy i pogroził palcem.

Objął dziewczynę, przytulając jej drobną postać.

– Pamiętam, pamiętam, a ty jedź ostrożnie i daj znać, jak dotrzesz. Jeszcze raz dziękuję za wszystko, nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

– Hm... będę musiał się nad tym poważnie zastanowić – odparł, puszczając oczko. – Pa, Ewuniu. Zmykaj do łóżka.

Mężczyzna pocałował ją na pożegnanie, zarzucił na ramię mały plecak i wyszedł, zamykając za sobą drzwi.

\*\*\*

– No popatrz, jak nam się Ewa rozchorowała – rzekła pani Janina.

Janek siedział w kuchni, pałaszując kapustę z obiadu z grubą pajdą chleba.

– Fatalnie się czuła. Nie mogłem jej zostawić samej, gdy zobaczyłem, jak się trzęsie i jaka jest rozpalona.

– Jednym słowem, synu, musiałeś zostać i ugasić ten pożar – zaśmiał się pod

wąsem pan Marian.

– Marian, dziewczyna chora, a ty żartujesz. – Gospodyni spojrzała na męża z dezaprobatą. – Dobrze, że zostałeś, Jasiu, przynajmniej mogłeś jej choć trochę pomóc. Jak pojedziesz następnym razem, to dam Ewie zestaw na przeziębienie. Sok malinowy, miód od pani Anieli z pasieki, słoik dżemu. Przydadzą jej się na zimową porę.

– Dobry pomysł. Ej, kajtki, nie biegajcie wokół stołu! Przewróćcie i nabijecie sobie guza – strofował rozbrykane dzieci.

– Nie psewrócimy! My uważamy!

– Uważacie, uważacie, a potem będzie płacz, jak guz urośnie na czole.

– Nie będzie! – Tomek pokręcił głową.

Janek spojrzał na zegar, dochodziła dwudziesta.

– Pozbierajcie zabawki, idziemy umyć ząbki, poczytamy bajeczkę i lulu.

Kiedy dzieci zasnęły, ich ojciec odłożył książkę z bajkami na półkę i zamyślił się. Jego myśli wędrowały wokół Ewy. Zastanawiał się, jak się czuje, czy już śpi. Coraz bardziej mu jej brakowało. Po każdym pobycie i godzinach spędzonych razem odczuwał pustkę i tęsknił za nią. Sięgnął do kieszeni po komórkę i napisał wiadomość.

*Ewo, myślę o Tobie. Tęsknię.*

\*\*\*

Kolejny tydzień Ewa spędziła w domu, kurując się. Lekarz przepisał jej antybiotyk, po osłuchaniu stwierdził lekkie zmiany w oskrzelach. Czas choroby umilały jej długie rozmowy z Jaśkiem. Codziennie dzwonił lub pisał, by dowiedzieć się, jak się czuje. Dziewczyna dużo myślała o wspólnie spędzonym weekendzie. Choć nie było tak romantycznie, jak planowała, bo wszystko pokrzyżowała jej choroba, zachowanie Janka utwierdziło ją w przekonaniu, że można na nim polegać w każdej sytuacji. A pamiętała, jak zimny czasem potrafił być Piotr... Gdy się struła i zwijała się z bólu, Piotr oznajmił:

– Mamy godzinę, zrób się na bóstwo i wychodzimy na bankiet – stwierdził, spoglądając pogardliwie.

– Jak to, teraz? Tak nagle?

– Tak wyszło – bąknął.

– Ale zobacz, jak ja się czuję, jak wyglądam. Ledwo daję radę dojść do łazienki – tłumaczyła.

– Nie przesadzaj, weź tabletkę i ci przejdzie.

– Brałam już dwie.

– Jak będziesz chciała, to dasz radę. Tylko się pospiesz – mruknął od niechcienia, wybierając krawat.



Wstała wtedy i skulona z bólu poszła do łazienki, żeby doprowadzić się do porządku. Gdy umyła włosy i je wysuszyła, zrobiło jej się słabo. Przysiadła na brzegu wanny. W tym momencie zniecierpliwiony Piotr otworzył drzwi.

– A ty jeszcze niegotowa?! Celowo chyba wszystko opóźniasz. – Patrzył na nią z wyrzutem.

– Nie opóźniam, po prostu mnie wszystko boli. – Łzy cisnęły jej się do oczu.

– Chyba najlepiej będzie, jak pójdę sam. – Obrażony trzasnął drzwiami i wyszedł.

Po tej sytuacji nie odzywał się do niej przez tydzień. Ewa myślała wtedy, że to normalne, jest mężczyzną, więc nie roztkliwia się nad byle niestrawnością. Widocznie bardzo mu zależało, aby byli razem na tym bankiecie. Tłumaczyła go sama przed sobą, na każdym kroku winiąc siebie. A teraz, gdy zobaczyła, jak traktował ją Janek, jaki był opiekuńczy i czuły, zrozumiała, że mężczyzna może spokojnie i właściwie zareagować pomimo niespodziewanej sytuacji.

Ewa usłyszała stukanie do drzwi.

„To pewnie mama” – pomyślała.

W czasie choroby pani Zosia co dzień odwiedzała córkę, przynosząc zakupy i domowe obiady. Troszczyła się o nią i pilnowała, by się dobrze odżywiła i brała leki.

Sobotę Ewa poświęciła na przejrzanie swojej szafy. Jej samopoczucie się poprawiło, nie czuła się już tak osłabiona jak przez ostatni tydzień. Porządkując, pożegnała się na razie z letnimi rzeczami, które wylądowały na dalszych półkach, ustępując miejsca cieplejszym swetrom i golfom.

Gdy w piątek szła do przychodni na wizytę kontrolną u lekarza, zauważyła, że jesień rozpanoszyła się na całego. Gałęzie drzew wyginały się pod podmuchami wiatru, pozbywając się ostatnich złotych liści, które tworzyły różnokolorowy, szeleszczący pod butami dywan.

Przeglądając garderobę, dziewczyna doszła do wniosku, że przydałby jej się nowy jesienny płaszcz. Któregoś dnia będzie musiała wyciągnąć Justynę na zakupy.

Po tygodniu wolnego Ewie ciężko było wdrożyć się w rytm pracy. Była ospała i miała mniej werwy do dyskusji z klientami.

– W końcu wróciłaś! – przywitała ją Jolka.

– Daj spokój, dawno się tak nie schorowałam. Mam nadzieję, że na kolejne lata będę miała spokój.

– Ja też nie pamiętam, kiedy mnie ostatnio grypsko położyło do wyra – rzuciła Iza. – A właśnie, Ewka, ty nie wiesz, co się w firmie wyprawia!

Ewa z zaciekawieniem spojrzała na Izę.

– No nie wiem.

– Z nieoficjalnych źródeł wynika, że podobno likwidują firmę.

– Cooo? – jęknęła. – Jak to likwidują?  
– Ponoć pracujemy tylko do końca tego roku. Potem musimy sobie szukać czegoś innego.

– To fatalnie. Bardzo fatalnie – zasepiła się. – Ale to by tłumaczyło tyle zwolnień w ostatnim czasie. Już wtedy budziło to nasze podejrzenia.

Jolka przysunęła się do dziewczyn.

– Same widziałyście, jaki szef chodził wściekły, pewnie coś się kroilo.

– Ciekawe, którą pierwszą z nas zwolni – zasmuciła się Iza.

– Izka, nie kracz! Oby żadnej, mam nadzieję, że będziemy mogły pracować do końca, a najlepiej, jakby się okazało, że to zwykłe plotki.

– Będę na garnuszku u męża. – Jolka skrzywiła się. – Ale z drugiej strony, jak urodzę, to i tak będę musiała zostać w domu, więc prędzej czy później by mnie zwolniono albo sama bym to zrobiła.

– A dlaczego chcą likwidować firmę, wiecie? – spytała Ewa.

– Nie. Pewnie o tym dowiemy się później albo wcale – odparła Iza.

– No to przywitałyście mnie „dobrą” nowiną – westchnęła.

Ewę przybiła ta wiadomość. Pomimo że telemarketing miał wady, pracowała tu już parę lat i zdążyła się przyzwyczaić. Znała wszystkich, zaprzyjaźniła się z Jolką i Izą. Dziwnie czuła się z myślą, że może z dnia na dzień zostać bezrobotna. Obawiała się, że nie znajdzie szybko nowej pracy, a o stałą to już w ogóle trudno. Zanim rozpoczęła pracę w firmie, w trakcie studiów pracowała w supermarkecie, na kasie. Nie było to jej wymarzone zajęcie i nie wspominała tego okresu zbyt dobrze. Szefowa pomiatała pracownicami, nie miały czasu nawet na skorzystanie z toalety, nie mówiąc już o przerwie na śniadanie. Mimo to zagryzała zęby i pracowała, chciała zahaczyć się gdziekolwiek, żeby mieć swój grosz. Teraz znów wróciły obawy, że czeka ją powrót do pracy w handlu.

„Cóż, takie życie. Nigdy nie wiadomo, jakie niespodzianki szykuje nam los” – pomyślała, zakładając na uszy słuchawkę.

*Moja kochana Ewuniu. – Gdy dziewczyna przeczytała wstęp, zrobiło jej się ciepło na sercu. – Tym razem zamiast dzwonić postanowiłem napisać do Ciebie maila, mam nadzieję, że wejdiesz na pocztę i szybciotko przeczytasz wiadomość. Nie mogę się doczekać naszego kolejnego spotkania. Jeśli masz wolną sobotę, może mógłbym Cię odwiedzić? Tylko przyjechałbym trochę później niż ostatnim razem, bo po obiedzie. Czeka mnie niestety sporo roboty w warsztacie, ale chciałbym Cię zobaczyć chociaż na kilka godzin. Całuję.*

*Janek*

Ewa szybko wystukała odpowiedź:

*Witam Cię, Jasiu,*

*sobotę mam na szczęście wolną, bardzo ucieszył mnie Twój pomysł, bo też się za Tobą stęskniłam i chciałam, żebyśmy spędzili znów czas razem. Jak przyjedziesz, przygotuję nam coś pysznego na kolację (nie będziesz już musiał jeść powideł śliwkowych) :-). Mam Ci dużo do opowiedzenia. U mnie w firmie nieciekawie się dzieje, szykują się spore zmiany, ale dokładniej o tym, jak się zobaczymy. Jutro planuję wybrać się z Justyną na małe zakupy, muszę kupić sobie jesienny płaszcz.*

*Kończę już, bo zrobiło się późno, a rano muszę wstąpić. Idę wziąć jeszcze kąpiel i lulu. Życzę Ci słodkich snów. Buziaczki.*

\*\*\*

Ewa wyjmowała z wypchanej po brzegi torby domowe przetwory podarowane przez panią Janinę.

– Mmm, jakie pachnące jabłka – zachwyciła się, pochylając głowę nad koszykiem pełnym rumianych i aromatycznych jablek. – Ooo! I sok do herbaty!

– Mama nie mogła się powstrzymać. Musiała dać ci trochę przetworów z naszej spiżarni, po tym jak opowiedziałem o twojej chorobie.

– Kochana pani Janina. Uściskaj ją koniecznie ode mnie.

– Mama co prawda przygotowała cały ten ekwipunek, ale nie zapominaj, że ja go przywiozłem. Nic mi się nie należy? – spytał z uśmiechem, wskazując palcem na policzek.

Ewa zaśmiała się, podeszła i cmoknęła go we wskazane miejsce.

– No! Teraz to co innego.

Dziewczyna wstawiła wodę na kawę i wyjęła z lodówki kremówki kupione w cukierni na rynku.

– A jak tam w pracy? Miałaś mi opowiedzieć, co się wydarzyło – zagaił.

– Ach... – Machnęła ręką ze zrezygnowaniem. – Nowy rok chyba zacznę od szukania nowej pracy.

– Aż tak? Zwalniają?

– Zwolnienia to były już od dawna, ale teraz szef przyszedł i oznajmił, że firma się rozpada. Pracujemy do końca roku.

– To niewesoło, teraz ciężko z pracą – zmartwił się.

– Szkoda mówić, wolę o tym nie myśleć nawet. Na początku miałam nadzieję, że to plotki, ale skoro sam szef o tym mówi, nie ma wątpliwości, że to prawda.

– Współczuję ci, na pewno przyzwyczaiłaś się już do pracy tam. Jak nic nie znajdziesz, to pozostaje jedno wyjście... Przyjedziesz do mnie, będziemy prowadzić razem agroturystykę.

– Taaa... to nie są żarty.

– No nie są i ja wcale nie żartuję. Nic a nic – powiedział, tajemniczo się uśmiechając.

– Jasiu, to nie takie proste. – Ewa, wzdychając, spojrzała na Jaśka. – Pora zabrać się za kolację. Lubisz leczo z cukinią?

– Leczo lubię, ale przyznam się, że z cukinią nie jadłem, z chęcią spróbuję. Moja mama smaży cukinię w cieście naleśnikowym, tak na słono.

– O! To będę musiała kiedyś tak zrobić, nie znałam takiego przepisu.

Ewa wyjęła kolejno papryki, czerwoną, żółtą i zieloną, następnie cebulę, kiełbasę i cukinię.

– Pomogę ci – zaproponował mężczyzna, stając obok.

– Dobrze, więc wypłucz warzywa i będziemy mogli kroić.

Z szuflady wyjęła dwie deski do krojenia i zabrała się za mycie warzyw pod bieżącą wodą. Osuszyła je w ręczniku papierowym, cukinię podała Jaśkowi, a sama zajęła się wydrążaniem gniazd nasiennych z papryki.

– Lubisz gotować, ogólnie spędzać czas w kuchni? – spytała.

– Hm. Lubić to może i lubię, ale czy umiem, to już nie mnie oceniać. Na pewno lubię pomagać, a jak trzeba, to co nieco sobie upitraszę – zaśmiał się.

Dziewczyna chwyciła rondel i postawiła na stole.

– Te pokrojone można już tu wrzucać – stwierdziła.

– A ty chyba lubisz pichcić?

– Mhm – przytaknęła, uśmiechając się. – Bardzo lubię gotować, piec, wypróbować nowe przepisy, zwłaszcza jak mogę gotować dla kogoś, bo nie ukrywam, że jedzenie w samotności to żadna przyjemność.

– No właśnie, wspólnie zawsze lepiej smakuje. No, pokrojone – odparł, wrzucając cukinię do rondla. – To teraz może zabiorę się za cebulę?

– Super, przy cebuli zawsze płaczę jak bóbr. Są niby różne sposoby, można zmoczyć cebulę w zimnej wodzie albo włożyć na chwilę do zamrażalnika, podobno to pomaga, ale w praktyce i tak tego nie stosuję.

– To może po prostu spinacz od bielizny na nos i po kłopocie.

Spojrzeli na siebie i wybuchli śmiechem.

Dziewczyna postawiła rondel z pokrojonymi składnikami na małym ogniu, podlała wodą i doprawiła solą i pieprzem.

Gotując wspólnie z Jankiem, czuła się szczęśliwa. Nawet takie zwykłe krojenie i przygotowywanie sprawiało tyle przyjemności. Można było rozmawiać, śmiać się. Te chwile znaczyły dla niej dużo.

– Niech się powolutku dusi, a my chodźmy do pokoju. Napijesz się jeszcze czegoś?

– Nie, na razie dziękuję.

– Właśnie! Byłabym zapomniała, pokażę ci mój nowy nabytek.

Ewa wybiegła do przedpokoju. Janek słyszał szelest otwieranej szafy i po chwili Ewa zaprezentowała mu się w nowym, krótkim płaszczyku w szaro-granatową kratkę.

– I jak? Podoba ci się? – spytała, obracając się w kółko.

– Bardzo ładny, a ty w nim jeszcze ładniejsza – odrzekł, przyglądając jej się z zachwytem.

\*\*\*

Listopad przyniósł ze sobą pierwsze przymrozki. Ewa razem z rodziną wracała z cmentarza, z grobu cioci Róży, który spowity poświatą migoczących lampek, wyglądał wyjątkowo. Powoli zapadał zmierzch. Wokół unosił się specyficzny zapach późnej jesieni. Powietrze pachniało wilgocią, liśćmi i tłącymi się zniczami.

Ten dzień zawsze napawał Ewę nostalgią i zadumą. W codziennym pośpiechu i natłoku obowiązków często nie ma się czasu na zastanawianie, co tak naprawdę jest w życiu najważniejsze. Nie zwraca się uwagi na to, jak czas szybko mija, jak bardzo trzeba doceniać swoich bliskich, cieszyć się każdą chwilą spędzoną z nimi. Taki dzień jak dziś skłaniał do refleksji. Życie jest kruche i ulotne. Często dopiero gdy stoimy nad grobem bliskiej osoby i wspominamy momenty, kiedy była z nami, nachodzą nas takie przemyślenia.

– Nasza Róża lubiła taką porę roku – wspominała babcia Wiesia. – Nie przepadała za latem, upałami, dopiero jak nadchodziła jesień, ona czuła się dobrze. Zawsze jesienią zbierała kolorowe liście, suszyła je między stronami książek, a potem, gdy przychodziłam do niej z dziewczynkami, to dawała im kartki, aby przyklejały liście i robiły jesienne obrazki. Ewcia powinna to pamiętać, bo Justynka jako młodsza może mniej.

– Pewnie, że pamiętam, robiłyśmy jeszcze ludki z kasztanów. Ciocia miała różne pomysły na zabawę dla nas – odparła Ewa.

Ciocia Róża nigdy nie wyszła za mąż. Mieszkała sama, wraz ze swoją suczką Sabą. Gdy była młoda, przeżyła swoją wielką i jedyną miłość. Ze swoim narzeczonym Władysławem byli parą przez cztery lata, planowali ślub. Władysław był lotnikiem, nie widywali się często, ale pisali do siebie romantyczne i pełne czułości listy, które do dziś babcia Wiesia przechowuje przewiązane czerwoną wstążką w sekretnej szkatułce.

Któregoś dnia do Róży dotarła tragiczna wiadomość o katastrofie lotniczej, w której zginął Władysław. Kobieta bardzo to przeżyła, długo nie potrafiła dojść do siebie i pogodzić się ze stratą ukochanego. Postanowiła wtedy, że na zawsze pozostanie mu wierna i nigdy nie poślubi innego mężczyzny.

Swoje życie poświęciła pracy, uczyła plastyki w szkole podstawowej, a gdy przeszła na emeryturę, prowadziła kółko plastyczne dla młodzieży w Miejskim

Domu Kultury.

W domu często wspomniano ciocię Różę. Ewa, słuchając tych opowieści, uważała miłość Róży i Władysława za miłość idealną, jak z filmu. Dziewczyna pamiętała kobietę jako osobę pogodną, uśmiechniętą, ale teraz często zastanawiała się, czy ciocia tak naprawdę mogła być szczęśliwa, spędzając większość życia w samotności.

– Zapraszam do mnie, rozgrzejemy się przy herbatce, upiekłam placek drożdżowy z kruszonką – zakomunikowała Wiesława, zachęcająco spoglądając na resztę rodziny.

\*\*\*

– Chłopaki, chodźcie na kolację!

Pani Janina kroїła chleb, na stole stał talerz ze swojską kielbasą pociętą w grubsze talarki. Gospodyni co jakiś czas kupowała swojskie wyroby od Michalczyków. Były smaczne i dobrze przyprawione, chętnych na nie w miasteczku nie brakowało.

Janek ze starszym bratem Bogdanem naprawiali w spizarni regał na przetwory.

– Zaraz, zaraz! Skończymy i przyjdziemy – odkrzyknął Jasiak.

– No to mówisz, bracie, że poznałeś kogoś?

– Ano, poznałem.

– I jak tam, tak na poważnie coś?

– Hm, wydaje mi się, że tak. Bardzo chciałbym, żeby nam się ułożyło. To fajna dziewczyna, od początku nadawaliśmy na tych samych falach, świetnie nam się rozmawia, spędza czas, mamy jednakowe poglądy na różne sprawy. Wszystko idzie w dobrym kierunku.

– A ładna? – zadziornie spytał Bogdan z szelmowskim uśmiechem.

– No pewnie, że ładna, a nawet bardzo ładna – dumnie odrzekł Janek.

– Oj, czuję, że wpadłeś po uszy, bracie. Jak przyjedziemy z Ulą, to musisz ją przywieźć, żebyśmy się poznali.

– Nie ma sprawy, jak tylko będę wiedział, kiedy wpadniecie, to przywiozę Ewunię. No! Skończone. Półki jak ta lala, mama nie będzie narzekać – odparł, odchodząc kilka kroków i przyglądając się regałowi. – Mamo! – krzyknął. – Chodź, oceń!

– Idę, idę! – Janina wytarła dłonie w fartuch i podążyła do spizarni. – Ooo! Teraz to regał jak się patrzy. Zaraz po kolacji przyjdę i poustawiam przetwory. Dziękuję wam, chłopcy – powiedziała, ściskając synów. – A teraz myjcie ręce, bo kolacja już prawie gotowa.

Na patelni skwierczała zarumieniona cebula, Mruczek w oczekiwaniu na nęcące zapachem kaski łasił się wokół nóg pani dodającej do cebuli pokrojoną

kaszanekę.

– Hoho, całe wieki nie jadłem kaszaneczki. – Bogdan chwycił za widelec i usiadł przy stole.

– Musisz częściej do nas przyjeżdżać na takie smakołyki – wtrącił Marian.

– Oj, żeby to było bliżej, ale na taką kaszanekę to i z Łodzi warto.

– Szkoda, że Ula z Patrykiem nie przyjechali. Stęskniłam się za nimi – żałowała Janina.

– Planowaliśmy przyjechać wszyscy, ale Ula nie dostała wolnego, no i wyszło, jak wyszło.

– A jak tam Patrykowi idzie w szkole? – zagadnęła babcia.

– Na szczęście dobrze, ale nie ma co chwalić za wcześnie. Zobaczymy pod koniec semestru. We wrześniu zapisał się na piłkę nożną, cieszymy się, bo może będzie miał jakieś hobby.

Marian sięgnął po dzbanek z herbatą.

– Ma to po tobie, jak byłeś mały, też chętnie kopałeś piłkę, ale niestety później ci przeszło.

– Potem już straciłem formę. – Śmiejąc się, Bogdan poklepał się po brzuchu.

W kuchni rozbrzmiała melodia z telefonu Janka. Mężczyzna zerknął na wyświetlacz, unosząc w uśmiechu kąciki ust. To była Ewa.

\*\*\*

Mikołaj w czerwonym płaszczu, w którym pękaty brzuch przewiązany był czarnym, szerokim pasem, przechadzał się wzdłuż pasażu w centrum handlowym, rozdając napotkanym dzieciom cukierki.

– Ho! Ho! Ho! A byłeś w tym roku grzeczny? – Z oddali dobiegało do Ewy standardowe pytanie zadawane szóstego grudnia.

Oglądając wystawę sklepową, dostrzegła idącą w jej kierunku Agatę, siostrę Piotra.

Kobieta była wysoką, smukłą brunetką o dużych orzechowych oczach. Jej włosy falami opadały na ramiona. W beżowym płaszczu i kozakach na wysokim obcasie wyglądała elegancko i szykownie.

– Witaj, Ewa!

– Cześć, Agata.

– Dawno cię nie widziałam! – powiedziała, ściskając Ewę serdecznie.

– To prawda.

– Wiesz, zmieniliśmy z Jerzym mieszkanie, to teraz rzadziej tu bywam.

– Nie wiedziałam, że się przeprowadziliście – zdziwiła się Ewa.

– Tak, teraz mamy czteropokojowe, duże mieszkanie.

– To fajnie, będzie wam wygodniej.

– Ależ tu dziś tłoczno – odparła znajoma, rozglądając się. – Też dałaś się

wciągnąć w wir mikołajkowych zakupów?

– W zasadzie tak – przytaknęła. – Przyjechałam kupić coś chrześniakowi.

– To syn twojej siostry, o ile dobrze pamiętam? – spytała, odrzucając lok gęstych włosów. – Ile już ma? Rok, półtora?

– Tak, to synek Justyny, niedawno skończył roczek. A ty też na zakupach?

– Uhm. – Kiwnęła głową. – Chciałam kupić coś gustownego dla Jerzego, bo za tydzień ma czterdzieste urodziny. Wiesz co, może chodźmy do tej kawiarenki na rogu, napijemy się kawy. Opowiesz, co u ciebie – zaproponowała.

Ewa przystała na propozycję. Usiadły przy stoliku i zamówiły kawę.

– Jak ci się wiedzie? Ładnie wyglądasz – kontynuowała Agata.

– Dziękuję, pomału wszystko zaczyna się układać pomyślnie. Pracuję nadal w telemarketingu, ale chodzą słuchy, że firma ma zostać zlikwidowana, więc być może będę musiała poszukać sobie czegoś innego. A u ciebie wszystko w porządku?

– Teraz to właściwie moją uwagę pochłania tylko nowe mieszkanie. – Kobieta sięgnęła po filiżankę. – Wiesz, Ewo, przyznam szczerze, że żałuję, że nie ułożyło wam się z Piotrem, byliście taką ładną parą.

– No cóż, teraz już nie ma czego żałować.

– To prawda, ale mimo że to mój brat, to doskonale widzę jego wady i błędy, zdaję sobie z nich sprawę. On panicznie bał się odpowiedzialności, obowiązków, wszelkich zobowiązań. Po prostu nie chciał dorosnąć, nie wiem, czy z kimkolwiek potrafi stworzyć rodzinę, zagrać gdzieś miejsce na dłużej. Ale wiesz, zauważyłam, że po ostatnim wydarzeniu Piotr zaczął się zmieniać.

Ewa ze zdumieniem spojrzała na Agatę.

– Po jakim wydarzeniu? Co się stało?

– Dwa miesiące temu wydarzyła się tragedia, w wypadku zginęła matka Ksawerego.

– Jakiego Ksawerego?

Na twarzy Agaty widać było dezorientację.

– No Ksawery, syn Piotra.

– Jak to syn Piotra?! O czym ty mówisz?

– To ty nic nie wiesz? Piotr nic ci nie powiedział? Nie powiedział ci, że ma nieślubnego syna? Chyba niepotrzebnie rozpoczęłam ten temat, ale byłam pewna, że wiesz o wszystkim.

Ewa poczuła, jak krew odpływa jej z twarzy.

– Agata, ja zupełnie nie wiem, o czym ty mówisz, o niczym nie wiedziałam. Powiedz mi teraz, o co w tym wszystkim chodzi, proszę.

– Podczas pobytu w Danii, zanim się poznaliście, Piotr był związany z pewną młodą kobietą, która zostawiła tu w Polsce męża i małe dziecko. Ja tłumaczyłam mu przez ten cały czas, że nie buduje się szczęścia na cudzym



nieszczęściu, chciałam, żeby się opamiętał. Mówiłam, że kobieta, która porzuca rodzinę, nie jest dobrą kandydatką na partnerkę, ale on nie słuchał, imponowało mu to, że dla niego zostawiła dotychczasowe życie, czuł się dowartościowany. Po niedługim czasie Kinga zaszła w ciążę, wtedy on najzwyczajniej w świecie stchórzył, uciekł od niej, alimenty na syna płacił, ale z nią się nie kontaktował.

Ewa słuchała wszystkiego w skupieniu, w jej głowie zapaliła się czerwona lampka.

„Boże, czy to możliwe?” – pomyślała.

– Nie wiem, jak Piotr mógł ci nic nie powiedzieć o tak ważnej rzeczy. Wstyd mi za niego.

– Agata, a wiesz może, jak miała na nazwisko ta Kinga?

– Zaraz, zaraz... – Kobieta zmrużyła oczy w zamyśleniu. – Woźniak. Tak, Kinga Woźniak. A dlaczego pytasz?

Ewa czuła, że robi jej się słabo, nie mogła uwierzyć w to, co usłyszała.

– Strasznie zbladłaś. Źle się czujesz?

– Nie, nic mi nie jest – mruknęła niepewnie. – Po prostu jakoś duszno w tym sklepie. Wiesz, Agata, muszę już lecieć.

– Mhm, rozumiem. Naprawdę mi przykro, Ewa, że dowiedziałaś się o tym wszystkim ode mnie.

– To nie twoja wina.

Agata spojrzała na nią ze współczuciem.

– Trzymaj się. Mam nadzieję, że wszystko się u ciebie dobrze ułoży.

– Dzięki.

Ewa chwyciła płaszcz i wybiegła z galerii. Musiała jak najszybciej zaczerpnąć świeżego powietrza.

Nawet nie wiedziała, jak dotarła do domu, myśli kotłowały się w jej głowie. Czuła, że znów czeka ją bezsenna noc. Nadal nie mogła uwierzyć w to, o czym poinformowała ją siostra Piotra. W pierwszym momencie chciała zadzwonić do Jaśka i opowiedzieć mu o wszystkim, ale wiedziała, że to zbyt poważna sprawa na rozmowę przez telefon. Postanowiła, że zaczeka, aż się spotkają, zdawała sobie sprawę z tego, że dla niego ta wiadomość również będzie szokiem.

Zachodziła w głowę, jak Piotr mógł zataić przed nią tak istotną sprawę, przecież nie robiłaby mu wyrzutów, nie miałyby pretensji, w końcu cała sytuacja miała miejsce, zanim się poznali. Jak mało musiała dla niego znaczyć, skoro nie zasługiwała na prawdę, podobnie zresztą jak jego syn. Piotr potraktował go przedmiotowo, jak rzecz, którą, gdy zawadza, chowa się głęboko w kącie.

Ewa nie dowierzała, że przez te dwa lata mogła być aż tak ślepa. Teraz już rozumiała, dlaczego Piotr był wtedy na cmentarzu, dlaczego stał w oddali, chowając się za drzewem. Po tym jak postąpił, nie miał odwagi pokazać się oficjalnie na pogrzebie. Był zwyczajnym draniem i tchórzem.

\*\*\*

Ewa z Jankiem szli parkową aleją. Ostatnie dni stały się prawdziwie zimowe. Prószyący śnieg pokrył wszystko białym puchem.

Dziewczyna szczerzej naciągnęła czapkę na uszy.

– Wiesz, Ewuniu, nie mogłem się już doczekać, kiedy cię zobaczę – powiedział mężczyzna, obejmując Ewę ramieniem.

– Ja też, Jaśku. Ostatnio miałam nie najlepszy czas.

– Właśnie zauważyłem, że podczas naszej wczorajszej rozmowy byłaś zmartwiona. Stało się coś?

Ewa przystanęła, spoglądając na Janka. Nie wiedziała, od czego ma zacząć.

– Chciałabym ci o czymś opowiedzieć. – Mówiąc to, zobaczyła przestrach w jego oczach.

– Co się dzieje? Masz taki wyraz twarzy, że aż się boję, co powiesz.

– Jasiu, spokojnie, tu nie chodzi bezpośrednio o nas – uspokajała, patrząc mu w oczy i głaszcząc po szorstkim od zarostu policzku. – Ale chodzi o coś, co pośrednio nas dotyczy. Jak byłam ostatnio w galerii handlowej, po prezent mikołajkowy dla Adasia – zaczęła – spotkałam Agatę, siostrę Piotra. Dawno się nie widziałyśmy, więc przysiadłyśmy na chwilę przy kawie. Na początku rozmawiałyśmy zwyczajnie, co u mnie, co u niej, a potem ona poruszyła temat Piotra. Mówiła, że żałuje, że nam nie wyszło, ale sama wie, jaki jej brat jest nieodpowiedzialny, że boi się zobowiązań i stabilizacji. Powiedziała też, że zauważyła jego zmianę po ostatnim smutnym wydarzeniu. Zapytałam ją, co się stało.

– I? – Janek nie krył zaciekawienia

Ewa przerwała, szukając odpowiednich słów.

– Nie wiem, jak mam ci to powiedzieć... Matka jego syna zginęła w wypadku.

– Jego syna? To on ma syna? Wiedziałaś o tym? – przerwał, nie ukrywając zdziwienia.

– No właśnie nie, skrzętnie to przede mną ukrywał.

– Co za drań! – rzucił zdenerwowany Janek.

– Ma synka. Chłopiec urodził się, jeszcze zanim poznałam jego ojca. Piotr był wtedy w Danii. Ale to nie wszystko. – Ewa wciągnęła powietrze. – Jest jeszcze coś.

Oczy Jaśka robiły się coraz większe z zaniepokojenia. Dziewczyna przypuszczała, że powoli zaczyna wszystko rozumieć.

– Ewa, czy ty chcesz powiedzieć, że...?

– Tak. Piotr miał dziecko z twoją byłą żoną. Ten chłopiec, którego widziałeś wtedy w samochodzie, to ich syn. Wiesz, nie mówiłam ci o tym, ale na pogrzebie

Kingi widziałam Piotra. Stał za drzewem i obserwował wszystko z daleka. Wtedy nic z tego nie rozumiałam, nie wiedziałam, dlaczego tam jest, dlaczego się ukrywa. Nie przypuszczałam, że jego i Kingę coś łączyło, myślałam, że może to tylko zbieg okoliczności. Dopiero po rozmowie z Agatą wszystko ułożyło się w całość.

Janek z przerażeniem kręcił głową.

– Nie mogę w to uwierzyć, po prostu brak mi słów. To wszystko jest nieprawdopodobne, jakie życie zatoczyło koło.

– Gdy wróciłam do domu, chciałam od razu do ciebie zadzwonić, opowiedzieć ci o wszystkim. Nie potrafiłam sobie z tym poradzić, poukładać w głowie, ale wiedziałam, że to rozmowa nie na telefon.

Janek dostrzegł w oczach Ewy łzy. Dziewczyna schowała twarz w dłoniach.

– Ewuniu, nie płacz. – Przyciągnął ukochaną do siebie, wycierając łzę płynącą po jej policzku. – Posłuchaj, mamy siebie, to jest teraz najważniejsze. Nie pozwolimy, żeby przeszłość zaważyła na naszych relacjach. Nie chcę się dziś z tobą rozstawać.

Dziewczyna spojrzała na niego zapłakanymi oczami.

– Zostań ze mną, ja też nie chcę być dzisiaj sama.

Stali wtuleni w siebie, a płatki śniegu wirowały nad ich głowami w blasku latarni.

## Rozdział 4

– Ale się wczoraj urobiłam, jak wół – westchnęła Iza. – Ale w domu mam już wszystko na błysk. A u was jak idą świąteczne porządki?

Dziewczyny ubierały się do wyjścia po skończonej pracy.

– My ze Sławkiem mamy już z grubsza porobione, dzisiaj umyję jeszcze tylko okno w kuchni.

– Ej, ty tam lepiej nie skacz po drabinie. – Iza pogroziła Joli palcem.

– Od skakania teraz jest Sławek, to on wiesz firanki, ja tylko umyję. Musimy się z malutkim oszczędzać – odparła przyszła mama, głaszcząc się po coraz wyraźniejszym brzuchu.

– Ja też mam już prawie posprzątane. I wiecie co? Marzy mi się prawdziwa, żywa choinka. Prosto z lasu. Wiem, że to nieekologiczne, ale nie ukrywajmy, sztuczna się do niej nie umywa – wtrąciła Ewa.

– U nas co roku jest taka, nie wyobrażamy sobie innej, to już tradycja. Calutki dom nią pachnie.

– Ja też taką wolę, ale żeby u nas była żywa, to musiałybyśmy ją z mamą chyba na plecach przetaszczyć. Chcąc nie chcąc, zostaje sztuczna. – Izka rozłożyła bezradnie ręce.

– No właśnie mam ten sam kłopot, zastanawiam się, jak ją przywlec. Chyba będę musiała poprosić Krzyśka o pomoc. Co prawda Wigilię spędzamy wszyscy u rodziców, ale w pierwszy dzień świąt ma przyjechać Jasiak z Emilką i Tomkiem, więc chciałabym, żeby w domu był prawdziwie świąteczny nastrój.

– My wyjeżdżamy do rodziców na całe święta, więc co nieco przygotuję, upiekę ciasto, żeby zabrać, ale w domu rozgardiaszu nie będzie.

– No to dziewczyny – Iza zatarła ręce – teraz odrobimy, w święta odpoczniemy, a w sylwestra do Ewuni – powiedziała śpiewnie.

Ewa zaprosiła dziewczyny do siebie na ostatni wieczór starego roku, oprócz nich mieli być jeszcze Janek, Justyna z mężem i samotny Mariuszek.

– A ty, Izka, przyjdiesz z kimś?

– Taaa, chyba z sąsiadem – rzuciła ironicznie koleżanka.

– Może być i sąsiad!

– Tylko szkoda, że wszyscy są na emeryturze.

Dziewczyny wybuchły śmiechem

– Dobra, lecę, bo przez nasze ploty autobus mi ucieknie. Do jutra! – Iza poprawiła kolorową czapkę z pomponem i pobięła na przystanek.

\*\*\*

Ewa usłyszała walenie do drzwi, nie pukanie, tylko najnormalniejsze w świecie walenie.

– Już otwieram! – krzyknęła, wyjmując z piekarnika makowiec.

Po otwarciu drzwi zobaczyła ogromną, rozłożystą choinkę, a za nią dumnego z udanego nabytku Krzyśka.

– I jak, szwagierko, podoba się?

– Jasne, jest cudna. – Ewa uśmiechnęła się radośnie i otworzyła szerzej drzwi, aby mężczyzna swobodnie mógł wnieść drzewko.

– Mmm... Ale pachnie ciachem. – Krzysiek zaciągnął się zapachem dolatującym z kuchni.

– Upiekłam właśnie makowiec, dopiero co wyjęłam.

– Justyna też od rana urzęduje w kuchni. Gdzie mam postawić drzewko?

– Hm... – rozejrzała się po pokoju – może tam w rogu, koło komody.

Krzysiek podniósł choinkę i ustawił we wskazanym miejscu. Po chwili po całym pokoju rozniósł się zapach lasu.

– Dziękuję ci bardzo za pomoc, Krzysiu. Gdyby nie ty, znów musiałabym ubierać bezwonne, sztuczne drzewko.

– Drobiazg, Ewka. Lecę już, bo jeszcze muszę Justynie w domu pomóc, no i swoją choinkę przytaszczyć. To na razie!

Po wyjściu szwagra Ewa zabrała się za ozdabianie bożonarodzeniowego świerka. Wokół gałęzi owinęła kolorowe światełka i zawiesiła bombki. Niektóre z nich były pamiątkowe, miała je z domu jeszcze z czasów, gdy była mała. Zakładając srebrną gwiazdkę na czubek, usłyszała dźwięk SMS-a.

*Łap, Ewuniu, przedświąteczny buziak leci do Ciebie.*

Odpisała:

*Mam! Złapałam, jest słodki :-)*

SMS od Jaśka przypomniał Ewie o jeszcze jednej rzeczy. Podeszła do lodówki i wyjęła czekoladki w sreberkach, jedno niebieskie, drugie różowe. Niebieskich kupiła więcej, bo jak sądziła, nie tylko Tomek będzie miał z nich radość, przepłotła je nitką i pozawieszała na gałązkach.

Kiedy wszystko było już gotowe, zgasiła światło. Choinka wyglądała pięknie. Ten widok co roku wzbudzał jej zachwyty. Przyglądając się wnętrzu pokoju delikatnie oświetlonemu światełkami, uśmiechała się do siebie. Po chwili pochowała puste pudełka po ozdobach do szafy i udała się do kuchni, ponieważ chciała dziś upiec jeszcze świąteczne pierniki, które były bożonarodzeniową tradycją w jej rodzinnym domu. Dawniej piekły je razem z mamą, wykrawając

foremkami różne wzory. Ewa przeniosła ten zwyczaj do własnego domu, nie wyobrażała sobie świąt bez aromatycznych ciastek. Włączyła radio, z którego płynęły świąteczne piosenki.

– „Jest taki dzień” – zanuciła, wysypując mąkę na stolnicę.

\*\*\*

Noc była mroźna, śnieg skrzypiał pod butami. Pobielane miasto wyglądało zupełnie inaczej niż jesienią, gdy szarość wdzierła się w każdą uliczkę. Girlandy kolorowych świateł upiętych od latarni do latarni rozweselały zimowy krajobraz. Ewa, zmarznięta, wracała szybkim krokiem do domu. Co roku tradycyjnie o północy całą rodziną chodzili na pasterkę. Wieczór wigilijny był dla niej szczególnie ważny, gdy spotykali się wszyscy przy świątecznym stole, pełnym wzruszenia głosem składali sobie życzenia, dzieląc się opłatkiem i śpiewając kolędy. Mama starała się, aby na stole było przepisowo dwanaście potraw, ale każdy coś przygotował, więc nie wszystko spoczywało na barkach pani Zosi.

Ewa po powrocie do domu weszła do łazienki i odkręciła kurek. Przysiadła na brzegu wanny, czekając, aż napełni się gorącą wodą. Myślała o jutrzejszych gościach. Nie mogła się już doczekać poranka.

\*\*\*

– Tata, patś, cukielki na choince. – Emilka podbiegła do Jaśka i szturchając go w rękę, zapytała szeptem: – Mogę zjeść?

– Pewnie, że tak, Emilko, specjalnie dla was zawiesiłam – odezwała się Ewa.

– Ty też, Tomusiu, jak masz ochotę, to sięgaj.

– A ja też mogę? – żartował Jasiek.

– Jasne, częstuj się. Wystarczy dla wszystkich.

– W takim razie wezmę tego z najwyższej gałązki – odparł, podchodząc do drzewka.

– Ale tu jest więcej – ogłosił chłopiec, wskazując na dół choinki i ze smakiem zajadając czekoladkę.

– Hm, coś mi się wydaje, że Ewunia tak specjalnie zawiesiła. – Zerknął na nią z uśmiechem.

– A dla kogo te prezenty? – Tomek dostrzegł paczki leżące pod choinką.

– Podaj, Tomciu, paczuszkę, to zobaczymy. – Ewa udała tajemniczą.

Chłopiec schylił się pod choinkę, chwycił różową paczkę przewiazaną wstążką i podał Ewie.

– O, ta akurat jest dla Emilki!

– A dla mnie? – dopytywał.

– To podaj drugą, sprawdzimy. – Ewa odebrała prezent. – O, ta jest dla Tomcia!

– Hura! Jest dla mnie. – Mały podskoczył z radości.

Emilka w tym czasie usadowiła się wygodnie w fotelu i niecierpliwie rozwiązywała wstążkę.

– Tata, zobać, książeczka.

– „Bajeczki do poduszeczki”, jaka ładna – pochwalił ojciec.

– Tomeczku, tam jest jeszcze jedna paczka, podasz mi?

– A ta jest dla kogo?

– Dla Jasia! – przeczytała.

– Łał! To i mnie się dostało?

– No, chyba że nie byłeś grzeczny w tym roku? – zachichotała Ewa.

– Byłem, byłem. – Roześmiał się. – Ale zanim otworzę, to najpierw coś przyniosę.

Wyszedł do przedpokoju i po chwili wrócił, niosąc w dłoni małe pudełeczko.

– My też coś mamy dla ciebie. Z okazji twoich imienin, mam nadzieję, że ci się spodoba.

Ewa rozpakowała upominek i znalazła w pudełku srebrny łańcuszek z wisiorkiem w kształcie litery E.

– Jaki śliczny, dziękuję wam – ucieszyła się i ucałowała całą trójkę.

– Założę ci – zaproponował Janek.

Ewa odgarnęła włosy, a on delikatnie zapiął łańcuszek na jej szyi.

– Pasuje jak ulał – ocenił.

– Bardzo mi się podoba – odrzekła, poprawiając wisior na dekolcie.

\*\*\*

Emilka z Tomkiem, leżąc wieczorem w łóżku, z zaciekawieniem wsłuchiwali się w czytaną przez Ewę bajkę na dobranoc. Dziewczyna bardzo dobrze zmieniała głos, gdy wcielała się w kwestie wygłaszane przez leśne zwierzęta, które zebrały się na długo wyczekiwaną naradę.

Po przeczytaniu bajki zamknęła książkę i odłożyła na szafkę nocną stojącą obok łóżka. Zauważyła, że Tomek już zasnął, a Emilka wpatruje się w nią sennymi oczami.

Dziewczyna leżała obok małej, dopóki ta nie zasnęła, po czym otuliła dzieci kołdrą i delikatnie przytknęła drzwi, zostawiając zapaloną lampkę nocną.

– Jesteś wreszcie! Myślałem, że zasnąłeś razem z bliźniakami – roześmiał się Janek.

– Mało brakowało, bo gdy leżałam obok nich i wsłuchiwałam się w ich miarowy oddech, sen mnie już zaczął morzyć.

Ewa usiadła na kanapie i oparła głowę na ramieniu Janka. Rozmawiali przyciszonymi głosami.

– A jak z pracą, jest coś nowego, jakieś oferty?

– Ciężko. Dzwoniłam do kilku miejsc, ale ciągle mówią to samo, że doświadczenie zbyt małe albo brak wolnych miejsc, na dodatek droga do pracy musi być w miarę przystępna, bo nie mam samochodu.

Jasiek kiwał głową ze zrozumieniem.

– Wiem, że nie jest łatwo, ale musisz być dobrej myśli. A poza tym – na moment zawiesił głos – jest jeszcze jedno wyjście, pamiętasz? – Przysunął się bliżej, wtulając twarz w jej włosy.

\*\*\*

W drugi dzień świąt nastąpiła odwilż. Białego puchu ubywało z godziny na godzinę, a woda z sopli wiszących przy dachu kapała na parapet. Taka nagła zmiana pogody pokrzyżowała zaplanowane przez Jaśka i Ewę wyjście z dziećmi na zimowy spacer.

– Kiedy pójdziemy na sanki? – dopytywał Tomek z nosem przyklejonym do szyby.

– No właśnie, chyba będzie z tym problem. Widzisz, jaka chlapa się robi na dworze. – Jasiek podszedł do syna patrzącego przez okno na śnieg zamieniający się w mokrą breję.

– Ale mieliśmy iść!

– Mieliśmy, mieliśmy, ale w taką pogodę się nie da wyjść na sanki – tłumaczył cierpliwie. – Nie martw się, wymyślimy jakąś zabawę, żeby się nie nudzić i fajnie spędzić czas. A zima się nie kończy, na sanki jeszcze pójdziemy i bałwana ulepimy. – Jasiek pocieszał chłopca, widząc zawód na jego twarzy.

– A Ewa też pójdzie z nami?

– Jak tylko będzie mogła, to na pewno tak.

– Chłopaki! Chodźcie na śniadanie – usłyszeli głos Ewy dobiegający z kuchni i drobne kroczki zbliżające się w ich stronę.

– Kanapki już złobione i kakało też – oznajmiła Emilka ubrana w różową pizamkę.

Po śniadaniu cała czwórka usadowiła się na dywanie, rozkładając planszę z grą, którą Tomek dostał wczoraj pod choinkę. Każdy ustawił swój pionek na starcie.

– No to zaczynamy – powiedział Jasiek. – Emilciu, rzucaj pierwsza kostką. Raz, dwa, trzy. – Odliczając, pomógł dziewczynce przesunąć pionek. – Teraz Tomcio.

Chłopiec rzucił zamasyście, aż kostka poturlała się pod choinkę.

– Zobaczymy, ile wyrzuciłeś tym mocnym rzutem – powiedziała Ewa, nurkując pod drzewkiem. – Pięć! O, stanąłeś na czerwonym polu, co tu jest napisane? Gracz musi zaśpiewać piosenkę.

– Ale ja nie wiem co. – Zaniepokojony chłopiec podrapał się po głowie.



– Obojętnie co, przecież znasz dużo piosenek – powiedział tata.  
– „My szterej pancerni powrócimy wierni, Rudy i nasz pies”! – śpiewał zawstydzony.

– Brawo! Super, Tomciu. – Klaskali.

– Teraz ja. – Ewa po przesunięciu pionka stanęła również na czerwonym polu, które nakazywało graczowi naśladować jakieś zwierzątko. Po chwili dziewczyna, robiąc z palców uszy, zaczęła kicać po pokoju.

– Mlućek! – chichotała Emilka.

– A Mruczek tak skacze? – roześmiał się Janek.

– Tak! – Kiwnęła główką. – Jak się bawi.

– Ja wiem! – krzyknął wesoło Tomek. – To zajac!

– Brawo! Pewnie, że zajac.

Jasiek śmiał się, patrząc na zarumienioną Ewę.

– Jasiu, ty się ze mnie nie śmieję. – Pogroziła palcem, rozbawiona. – Zaraz zobaczymy, co ty będziesz musiał zrobić.

Mężczyźnie ten rzut się udał, szczęśliwie ominął czerwone pole.

– Ha, ha, ja nic nie muszę, nic nie muszę.

– Teraz ci się udało, ale w następnej kolejce już tak łatwo nie będzie.

Cała czwórka świetnie się bawiła, a czas szybko im mijał.

– Wy tu sobie dalej grajcie, a ja teraz pójdę do kuchni i zabiorę się za obiad, bo już prawie południe – powiedziała Ewa, podnosząc się z dywanu.

Zaprosiła dziś rodziców, chciała, żeby poznali Janka i dzieci. Czuła, że to dobry moment, znali się już na tyle dobrze, że nie chciała dłużej zwlekać.

\*\*\*

– Ale masz długie wąsy, jak mój dziadzia – rzucił Tomek, wpatrując się w pana Stefana siedzącego przy stole.

Tata Ewy roześmiał się szczerze.

– Bo widzisz, dziadziusie to często są tacy wąsaci.

– A mój tata nie ma wąsów – stwierdził chłopiec, zerkając raz na Janka, raz na Stefana.

– Bo twój tata jest jeszcze młody, do dziadka mu daleko, ale jak się zestarzeje, to i wąsy może mu urosną – tłumaczył starszy pan, nie przestając się uśmiechać. – A jak wam, panie Janku, ta agroturystyka idzie? Bo Ewunia mówiła, że prowadzicie taki interes, opłaca się to?

– Cudów z tego nie ma, ale zawsze trochę grosza wpadnie. Natłoku gości nie mamy, bo to mała miejscowość, słabo znana, a ludzie zazwyczaj wybierają znane miejsca do wypoczynku, ale w sumie nie jest źle, pomału się rozkręca. Latem mamy więcej gości, bo są wakacje, urlopy albo tak jak teraz, w okresie świątecznym, zdarza się, że ludzie zatrzymują się na sylwestra. A pan jeszcze

pracuje czy już na emeryturze?

– Na rencie jestem od kilku lat, na kręgosłup, ale dawniej pracowałem w firmie budowlanej.

– O, w budowlance to się pan pewnie narobił.

– Szkoda gadać, czasem człowiek od świtu do nocy tyrał – odparł pan Stefan, machając ręką. – Po powrocie do domu ledwo się zjadło i od razu spać. Na nic siły już nie zostawało.

Tymczasem w kuchni Ewa z mamą szykowały świąteczne przysmaki.

– Wiesz, Ewuniu, miałaś rację, z tego Janka to fajny chłopak – powiedziała pani Zosia, ścisząc głos.

– Mówiłam ci – odrzekła córka, uśmiechając się lekko. – Od razu wiedziałam, że jak go poznasz, to i polubisz.

– I ma taki ładny stosunek do tych swoich maluchów.

– Oj tak, to jego oczka w głowie.

– Chodź, zaniesiemy do pokoju, ty weź paterę z ciastem i ten półmisek z sałatką, a ja zaniosę resztę.

– No! Dajcie, dajcie te pyszności, bo wy pewnie tam w kuchni podjadacie, a my tu w święta przy pustym stole siedzimy – zażartował Stefan na widok kobiet wchodzących do pokoju.

– Na litość boską, Stefan, przy jakim pustym stole? Przecież dopiero co obiad zjadłeś.

– Upiekłam, tato, twój ulubiony makowiec, częstuj się – zaprosiła Ewa, stawiając na stole talerzyki.

– Z rodzynekami?

– Z rodzynekami i migdałami.

– Mmm... to już jem. – Ojciec oblizał się pod wąsem.

\*\*\*

– Zdecydowanie za szybko minęły te dwa dni, tak mi było z wami fajnie i wesoło – powiedziała Ewa, poprawiając Emilce szalik.

– Nie bądź smutna, pśyjedziemy jeść do ciebie.

– Cieszę się, już się nie mogę doczekać.

– A ja mogę też przyjechać? – spytał Janek, uśmiechając się zaczepnie.

– Hmm... No nie wiem, zabierzcie tatę?

– Zabierzemy, bo nie znamy dlogi – pisnęła mała, rozkładając bezradnie rączki.

Ewa zachichotała.

– No widzisz – zwróciła się w stronę mężczyzny. – Musisz przyjechać, nie ma innej możliwości.

– O, ty mała spryciulo! – Śmiejąc się, łaskotał dziewczynkę. – Tylko dlatego

mam przyjechać, że nie znacie drogi?

Jasiek jednego był pewien: ta droga była najmilszą, jaką dotąd przemierzał.

\*\*\*

Kolejne pasma włosów, odkręcone z grubych wałków, opadały na ramiona. Na dzisiejszy wieczór Ewa chciała zmienić nieco swój wygląd i zamiast prostych włosów, które nosiła na co dzień, wokół jej twarzy falowały teraz miękkie loki. Potrząsnęła głową, była zadowolona z efektu.

Na twarz nałożyła cienką warstwę podkładu i przypudrowała transparentnym pudrem, po wczorajszej maseczce jej cera była dziś wyjątkowo gładka. Starannie wytuszczyła rzęsy, a policzki musnęła różem. Na szyję i przeguby rąk naniosiła niewielką kroplę ulubionych perfum. Z wieszaka zdjęła małą czarną. Obcisła sukienka podkreślała jej drobną figurę. W uszy wpięła perełkowe kolczyki. Na koniec założyła pantofelki na niewielkim obcasie i wyszła z łazienki.

Jasiek stał na drabinie, przypinając balony. Słyszając stukot obcasów, obrócił głowę i oniemiał.

– Ewuniu, jak pięknie wyglądasz. – Wpatrywał się w nią zachwyconymi oczami. – Nie na darmo okupowałeś łazienkę od ponad godziny. Mam nadzieję, że tu żadnych wolnych kawalerów nie zaprosiłaś, bo będę zazdrosny – zażartował, schodząc z drabiny, i cmoknął dziewczynę w policzek.

– Spokojnie, Jasiu, wszyscy są zajęci oprócz Mariuszka, ale on jest tak wybredny, że nie masz się czego obawiać. Ładnie z tymi balonami, od razu czuć, że sylwester. Pójdę schować szampany do lodówki, żeby się schłodziły.

\*\*\*

Muzyka rozbrzmiewała w pokoju, pary wyginały się w jej rytm. Nawet Jolka, nie mogąc wysiedzieć w miejscu, kręciła powolutku swoim okazałym brzuszkiem.

Ewa wniosła półmisek z gorącymi pasztecikami.

– Po tej imprezie będzie mały tancerz, nie ma innej rady – krzyknęła do Jolki.

Przez moment obserwowała, jak dobrze bawią się Iza i Mariusz.

– Pomóc ci w czymś? – zagadnął Janek.

– Nie trzeba, wszystko jest gotowe.

– To chodź, zatańczymy – zawołał z błyskiem w oku i pociągnął Ewę pomiędzy tańczące pary.

Obok Mariusz częstował Izę sokiem po szaleństwach tanecznych.

– O matko, ale gorąco – zaśmiała się dziewczyna.

– A pomyśleć, że na początku miałem nie przyjść.

– Nie żartuj, dlaczego? – spytała, wachlując się dłońmi.

– Nie byłem w nastroju, niedawno rozstałem się z dziewczyną i jakoś zupełnie nie miałem ochoty na imprezowanie.

– I tylko dlatego, że się rozstałeś, chciałeś zrezygnować z sylwestra? No co ty! Ja też nie tak dawno rozeszłam się z takim jednym gogusiem, ale chwała Bogu, że tak się stało. Z facetami to same kłopoty, kłamią, kręcą, a co najgorsze, myślą, że my się na to nabieramy.

– Z nami są kłopoty? – Obruszył się. – To z wami są same problemy, ciągle jesteście obrażone, niezadowolone, nie wiadomo, jak was podejść. Człowiekowi się wydaje, że jest wszystko dobrze, a tu nagle foch.

– Już nie przesadzaj, fochy to i wy strzelacie, ale co by nie mówić, stop gogusiom! – krzyknęła Iza.

– I stop rozwodzonym pannom!

– No! To mamy przynajmniej postanowienie noworoczne. – Spojrzała na Mariuszkę i oboje jak na zawołanie parsknęli śmiechem. – Dobra, leci moja ulubiona piosenka, chodź tańczyć. – Rozbawiona chwyciła go za rękę.

Zbliżała się północ. Jasek wyjął z lodówki szampana i powoli zaczął go odkorkowywać. Ewa przygotowała kieliszki.

– Kochani, za chwilę powitamy Nowy Rok – trzymając tacę z kieliszkami, krzyknęła do gości. – Zaczynamy odliczanie!

– Trzy! Dwa! Jeden! – wszyscy chórem odliczali ostatnie sekundy przemijającego roku.

Korek szampana z hukiem wzbil się w górę.

– Łooooo! Szczęśliwego Nowego Roku!

Wzburzony szampan niczym lawa lądował w kieliszkach. Zza okna słychać było huk fajerwerków, które rozbłyskiwały na niebie, tworząc kolorowe przedstawienie.

Janek podszedł do Ewy.

– Ewuniu, życzę ci przede wszystkim zdrowia, znalezienia dobrej pracy, no... i żebyś była ze mną szczęśliwa.

– A ja życzę ci, żeby w nowym roku spełniły się twoje najskrytsze marzenia – powiedziała, patrząc mężczyźnie głęboko w oczy.

– Ty jesteś moim marzeniem – szepnął. – Kocham cię.

– Ja ciebie też, Janku.

Po chwili ich usta złączyły się w namiętym pocałunku.

Zabawa trwała jeszcze przez kilka godzin. Około drugiej Justyna z Krzyśkiem zebrali się do domu. Młoda mama niepokoiła się trochę o Adasia, pomimo że został pod dobrą opieką jej rodziców. Była to jej pierwsza nocna rozłąka z synkiem.

Mariuszek jako zagorzały abstynent porozwoził gości: Jolkę ze Sławkiem i Izę.

- Dobrze się bawiłaś? – zagadnął.
  - Jasne, dawno się tak nie wytańczyłam, a ty?
  - W twoim towarzystwie nie sposób się źle bawić, może to powtórzemy?
  - To znaczy? Chcesz mnie porwać na jakąś imprezę? – spytała.
  - A czemu nie? W końcu mamy karnawał.
  - Na imprezę zgoda, byle nie na kręgle, bo do kręgli mam awersję – stwierdziła, krzywiąc się.
  - Nie grywam w kręgle. A byłaś kiedyś na ścianie wspinaczkowej?
  - Nie, a ty się wspinasz?
  - Czasem tak, świetna sprawa. Może wybierzemy się tam razem?
  - Z chęcią, w życiu trzeba wszystkiego spróbować. A teraz już się zbieram, bo pomału padam na pyszczek. Dzięki za podwózkę, Mariusz.
  - Czyli mam rozumieć, będziemy w kontakcie?
  - Mhm, myślę, że tak. – Uśmiechnęła się.
  - Więc jak wyczaję jakąś fajną karnawałową imprezę, to zaraz dam ci znać, bo dawno się z nikim tak dobrze nie bawiłem.
  - No ba, wiadomo. Jest Izka, jest impreza – odparła dumnie. – To lecę, trzymaj się i do zobaczenia.
  - Na razie, do zobaczenia.
- Iza, wbiegając do klatki, pokiwała ręką odjeżdżającemu mężczyźnie.

\*\*\*

Drugiego stycznia dziewczyny definitywnie pożegnały się z dawną posadą, więc pierwsze dni nowego roku Ewa spędziła na intensywnych poszukiwaniach nowej pracy. Po kilku nieudanych próbach poniedziałkowe spotkanie przyniosło w końcu konkretny efekt.

– Pani Ewo, my jesteśmy zdecydowani. Nie ukrywam, że na razie nie będzie to praca na stałe, tylko na okres sześciu miesięcy. Zobaczymy, jak będzie nam się układać współpraca, i wtedy zadecydujemy, czy przedłużamy umowę, czy nie.

– Dobrze, rozumiem. Od kiedy mogę zacząć?

Ewa z bijącym sercem siedziała naprzeciwko kierowniczkii przychodni.

– Jeśli pani to odpowiada, proszę przyjść jutro rano na siódmą, na dzień próbny, pani Małgorzata wprowadzi panią w szczegóły.

– Dziękuję, bardzo się cieszę. Będę punktualnie.

Ewa, żegnając się, podała rękę kierowniczkii i zadowolona opuściła gabinet.

Jak na skrzydłach zbiegła ze schodów i wyjęła komórkę, by jak najszybciej podzielić się dobrą wiadomością z Jankiem. Odebrał po kilku sygnałach.

– Cześć, Jasiu, nie przeszkadzam, masz chwilkę?

– Zaraz, Ewcia, tylko wytrę ręce, bo mam umazane smarem.

Dziewczyna z niecierpliwością czekała.

– Jestem, co się stało? Masz taki podekscytowany głos.  
– Mam dla ciebie radosną nowinę. Dostałam pracę! – wykrzyknęła.  
– Jak to? Gdzie? Opowiadaj.  
– U mnie w przychodni, w rejestracji.  
– To super, bardzo się cieszę, ale tak nagle? Nic nie mówiłaś.  
– No tak, bo to właściwie wyszło z dnia na dzień. Sąsiadka mi powiedziała, że potrzebują szybko kogoś do pracy w recepcji, więc skorzystałam z okazji i od razu poszłam. I się udało, ale jestem zadowolona! Na razie tylko pół roku, a potem zobaczymy.

– Gratuluję, kochanie, a widzisz, mówiłem, że się uda, że znajdziesz coś.  
– Dziękuję. Ale już dłużej nie odrywam cię od pracy. Lecę do domu, zjem sobie coś, bo raniem ze zdenerwowania nic nie mogłam przełknąć. Porozmawiamy później?

– Pewnie, Ewuniu, trzymaj się, całuję mocno i kocham.

– Pa, Jasieńku, ja ciebie też.

Ewa schowała telefon do torby, odetchnęła głęboko i usatysfakcjonowana ruszyła do domu.

\*\*\*

Następne dni minęły Ewie na zapoznawaniu się z nową pracą. Było to dla niej coś innego, nowego, ale pomimo braku doświadczenia dość szybko wdrożyła się w rytm pracy. Teraz, w sezonie grypowym, bywały dni, że przychodnia pękała w szwach.

– Czy doktor Mirecki dziś przyjmuje? Mogę wyciągnąć do niego kartę? – dopytywał starszy pan.

– Tak, pan doktor przyjmuje od dwunastej. – Spojrzała na pacjenta nad komputera. – Poproszę od pana kartę magnetyczną. Pan pierwszy raz do doktora? – spytała.

– Nie, nie, już byłem. Teraz przyszedłem do kontroli. A dużo ludzi jest do niego?

– Na razie trzech pacjentów, jest pan czwarty – powiedziała, oddając kartę. – Proszę przyjść tak na trzynastą, żeby pan niepotrzebnie nie czekał.

– To dobrze, bo w niektóre dni się tyle wyczekałem. – Staruszek machnął ręką. – Droga pani, tak mnie korzonki złapały, że jak tu byłem tydzień temu, to zgięty wpół. Dostałem zastrzyki, smarowidło i już jest o niebo lepiej. No, ale starość to starość, lepiej nie będzie.

– Oj, wiem, co to znaczy, mój tata na kręgosłup choruje. Najważniejsze, że pomogło i już się pan lepiej czuje – odparła, uśmiechając się. – Zapraszam na trzynastą i zdrowia życzę.

Do Ewy podeszła Iwona, druga recepcjonistka.

– Ewa, zaniesiesz karty pacjentów do neurologa?

– Tak, tak, już zanoszę.

W przychodni przyjmowało kilku internistów, znajdowało się tu też kilka gabinetów specjalistycznych: neurologa, okulisty, ginekologa, laryngologa, były też gabinet zabiegowy, laboratorium i pracownia EKG i USG. W osobnym skrzydle przyjmował pediatra.

Dziewczyna po skończonej pracy wstąpiła do piekarni po kilka bułek i do cukierni po pączki, Iza zapowiedziała, że dziś wpadnie na kawę i pogaduchy.

– No i co słyhać, jak ci idzie w przychodni? – zapytała koleżanka, gdy już siedziały przy kuchennym stole i popijały kawę. Iza uważała, że nie ma lepszego miejsca na babskie ploteczki niż przytulna kuchnia.

– Powiem ci, że podoba mi się. Wiadomo, że to inna praca niż nasza, ale nie narzekam. Chociaż czasem mamy straszny młyn, bo to przecież jedyna przychodnia w miasteczku. Na początku wolniej mi to wszystko szło, ale pomału się uczę. A ty masz coś na oku?

– Eee, szkoda gadać, u mnie na razie kicha. Rozsyłałam CV, wydzwaniam, ale bez odzewu. Sama zresztą wiesz, że niełatwo o pracę. Pomagam mamie w kwaciarni.

– Pewnie, że wiem, sama mnóstwo razy byłam odsyłana z kwitkiem, a szczerze mówiąc, ta praca w przychodni trafiła mi się zupełnie przypadkiem. A to i tak nie jest zajęcie na stałe, bo za sześć miesięcy wraca z macierzyńskiego dawna recepcjonistka, więc znowu czeka mnie szukanie.

Iza sięgnęła po pączka i ugryzła kęs.

– Pyszne macie pączki w tej cukierni, palce lizać! A wiesz, gdzie ja byłam w zeszłym tygodniu? Pierwszy raz na ścianie wspinaczkowej. Skakałam jak kozica.

– Ooo, ze znajomymi?

– Nie. – Iza pokręciła głową. – Nie zgadniesz z kim... z Mariuszkiem. – Uśmiechnęła się pod nosem.

– Z Mariuszkiem? Z tym Mariuszkiem?

– Mhm – przytaknęła, oblizując lukier z ust.

– A tak czułam! – Ewa uśmiechnęła się szeroko. – Już wtedy w sylwestra widziałam, że macie się ku sobie, i jednak przeczucie mnie nie zawiodło.

Iza się roześmiała.

– No wiesz, spotkaliśmy się kilka razy na kawie i teraz na ściankę mnie zabrał.

– I jak go oceniasz?

– W porządku, dobrze nam się gada, mamy podobne poczucie humoru. Pierwsze wrażenie zrobił dobre. Ale i tak nie chcę zapeszać, bo wiesz, jak to z chłopami bywa. A ty długo go znasz?

– Od momentu gdy Justyna związała się z Krzyśkiem, kilka lat będzie. – Ewa upiła łyk kawy i sięgnęła po pączka.

– A u ciebie i Jaśka wszystko okej?

– Okej, on jest najlepszym facetem, jakiego znam. Naprawdę, nawet nie wiesz, jak się cieszę, że go poznałam.

– A to dzięki komu, no komu? – Iza roześmiała się, wskazując na siebie palcem. – Jakbym cię nie wyciągnęła wtedy do Jodełek, to nie miałabyś teraz Jasia. Ale tak na poważnie, pasujecie do siebie, od początku było widać, że jesteście dobrani.

– Ej, Izka, a wiesz, że jak wam z Mariuszkiem wyjdzie, a mam taką nadzieję, to w przyszłości będziemy tak trochę rodziną?

– Ha ha, faktycznie, ale numer! – Dziewczyny spojrzały na siebie i parsknęły śmiechem.



## *Rozdział 5*

Ewa obudziła się wczesnym rankiem. Obok niej spał Janek. Jego ręka obejmowała ją w pasie. Dziewczyna leżała chwilę z otwartymi oczami, wspominając wczorajszy, wyjątkowy wieczór.

Jasiek zaprosił ją do eleganckiej restauracji w centrum miasta, gdzie wcześniej zarezerwował stolik. Przez jakiś czas siedzieli, rozmawiając, mężczyzna zamówił pyszny deser i szampana, po czym na moment odszedł od stolika. Po chwili wokół rozbrzmiała jej ulubiona piosenka i jej oczom ukazał się Janek z wielkim bukietem purpurowych róż i małym czerwonym pudełeczkiem w dłoni. Ewa była zaskoczona i szczęśliwa. Nawet teraz, gdy wracała myślami do tej chwili, jej serce zaczynało mocniej bić. Spojrzała na narzeczonego, który spał spokojnie. Starając się go nie zbudzić, delikatnie wysunęła się z jego objęć, by przygotować śniadanie. Narzuciła szlafrok i poszła do kuchni. Podciągnęła rolety, wpuszczając do pomieszczenia promienie wiosennego słońca. Uchyliła okno. Zbliżał się koniec marca, pomału wszystko budziło się do życia. Ewa wstawiła wodę na kawę, pokroiła bekon w drobniutką kosteczkę, a gdy skwierczał na patelni, wypełniając kuchnię zapachem, przygotowała chrupiące tosty. Wbiła jajka, delikatnie mieszając.

Zaniosła tacę ze śniadaniem do sypialni i nachyliła się nad śpiącym mężczyzną.

– Wstawaj, kotku, śniadanie gotowe – szepnęła.

Jasiek otworzył zaspane oczy.

– Ewunia, zasnęłam. To ja chciałem wstać pierwszy i przygotować dla ciebie śniadanie.

– A widzisz, śpiochu, dzisiaj ja byłam pierwsza, ale jeszcze nieraz będziesz miał okazję podać mi śniadanie do łóżka. Czasem śpię jak suseł, aż trudno mnie dobudzić.

– Mam nadzieję, bo wtedy... – przysunął się bliżej – ja będę cię budził pocałunkami, jak śpiącą królowną – zapowiedział, cmokając ją z czułością.

– W takim razie będę udawała, że śpię, żebyś mnie dłużej budził. – Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Ale pięknie pachnie, jestem głodny jak wilk.

– To jedzmy, bo jajecznica wystygnie.

Gdy po południu wracali ze spaceru, przysiedli w parku na ławce, nieopodal niewielkiego stawu, by pokarmić kaczki.

– Lubię to miejsce, czasem przychodzimy tu z Justyną i Adasiem. A dawniej jako dziecko przychodziłam tu w drodze ze szkoły, gdy zostało mi drugie

śniadanie, ku uciechu kaczek. – Roześmiała się.

Janek obserwował Ewę wrzucającą kawałki bułki do wody.

– Nawet nie wiesz, jaki jestem z tobą szczęśliwy. Nie spodziewałem się, że jeszcze kiedyś taki moment nastąpi. Że będę umiał komuś zaufać... Kogoś pokochać...

Dziewczyna podeszła do Janka, usadowiła mu się kolanach i zarzuciła ręce na szyję.

– Ja też jestem z tobą szczęśliwa, Jasiu, i kocham cię najmocniej na świecie.

\*\*\*

– Ewka, Jolka jest w szpitalu! Rodzi! – rozemocjonowana Iza wrzeszczała do słuchawki.

– Już? Przecież miała termin na koniec przyszłego tygodnia.

– Wiem, ale poród się przyspieszył.

– Ej! Dziś pierwszy kwietnia, prima aprilis, pewnie mnie wkręcasz.

– Nie wkręcam cię, poważnie mówię. Wczoraj pisałam do Jolki i dzisiaj Sławek odpisał z jej telefonu, że właśnie jest na porodówce.

– To super, widocznie dzidzius już chciał wyjść na świat.

– Jak ostatnio widziałam ją na mieście, to miałam wrażenie, że pęknie, taki wielki brzuch już miała.

– Zadzwońię do niej jutro, wypytam o wszystko.

– Pewnie. Słuchaj, teraz już muszę kończyć, bo właśnie przyszła klientka odebrać wiązanekę. To pa, ciotka!

Dwa tygodnie później dziewczyny wybrały się z odwiedzinami do świeżo upieczonej mamy i małej Antosi.

– Jaka ona słodka – zachwyciły się na zmianę.

Antosia w łóżeczku wyglądała jak lalka, z zawiniątką wystawała mała, kształtna główka z czarnymi włoskami. Dziewczynka co chwilę otwierała zaspane grafitowe oczka i zerknęła na świat.

Jej pokój był niewielki, urządzony w jasnych, pastelowych kolorach. Jolka ze Sławkiem już od kilku miesięcy szczegółowo planowali, jak będzie wyglądał, i urządzali, dokupując kolejne rzeczy i dodatki.

– A jak się czujesz po porodzie? – spytała Ewa koleżankę.

– Pomału już dochodzę do siebie, chociaż będę musiała zrzucić to, co przybyło mi w ciąży. Wicie, przybrać łatwo, ale zrzucić już trudniej – zaśmiała się. – No, ale ogólnie czuję się dobrze, jest lepiej, niż się spodziewałam.

– I ładnie wyglądasz, macierzyństwo ci służy – pochwaliła Ewa. – Ale jak Izka mi powiedziała, że rodzisz, to na początku myślałam, że mnie wkręca, bo prima aprilis był.

– No właśnie, niezłą datę sobie wybrała moja mała żartownisia. – Jolka

nachyliła się nad łóżeczkiem i pogłaskała Antosię po główce. – A jak wasze przygotowania do ślubu?

– W zeszłym tygodniu byliśmy pozałatwiać sprawy w urzędzie i mamy już termin na dziesiątego sierpnia – odparła dumnie narzeczona.

– Ooo, to fajnie, już niedługo. A suknia? Masz jakąś upatrzoną?

– Tak, mam już jedną na oku, ale w przyszłym tygodniu wybieram się z Justyną pooglądać, doradzi mi. Musimy jeszcze z Jankiem wybrać zaproszenia i porozwozić.

– No i patrzcie, będziemy miały w naszym gronie kolejną mężatkę. Ciekawe, kto będzie następny... – Jolka z wymownym uśmiechem spojrzała na Izę.

\*\*\*

Ewa w białej długiej sukni obracała się przed lustrem w salonie sukien ślubnych.

– I jak ci się podoba? – spytała przyglądającą się jej Justynę.

– Ta jest niezła, ale ta pierwsza bardziej mi się podobała. Była jak na ciebie szyta.

Ewa zerkała to w lustro, to na Justynę.

– Ja też tak myślę, od początku tamta wpadła mi w oko.

– To może przymierz ją jeszcze raz.

– Tak zrobię! – powiedziała, znikając za drzwiami przymierzalni, by po chwili tanecznym krokiem wyjść w wybranej sukni.

– O, zdecydowanie ta jest lepsza. – Siostra pokiwała głową. – Cudnie w niej wyglądasz.

Suknia była skromna, a zarazem elegancka. Idealnie dopasowana w pasie i rozchodząca się miękkimi falami ku dołowi, co jeszcze bardziej podkreślało szczupłą talię Ewy. Całości dopełniała delikatna koronka na dekolcie i rękawkach.

– Jest piękna, kupię ją. – Wpatrywała się z zachwytem w swoje odbicie. – A czy mają państwo również ślubne pantofle w rozmiarze trzydzieści sześć? – zwróciła się do ekspedientki.

– Tak, oczywiście. Zaraz pani przyniosę i pokażę.

Ewa założyła pantofelki na szpilce i zapięła pasek wokół kostki.

– Idealnie, jestem zdecydowana. Jeszcze tylko welon, kilka drobnych dodatków i gotowe.

Wieczorem, siedząc w fotelu z kubkiem gorącej owocowej herbaty, wpatrywała się w wiszącą na wieszaku suknię. Dawniej często wyobrażała sobie, jak będzie wyglądał ten wyjątkowy dzień. Nie mogła uwierzyć, że ta chwila jest już tak blisko. Była szczęśliwa.

\*\*\*

Lazur nieba kontrastował z białymi jak wata cukrowa chmurami. Spośród nich wyłaniały się niczym świetliste lasery sierpniowe promienie słońca, oświetlając dziewiętnastowieczny pałacyk ślubów. Zapach kwitnącej lipy unosił się w powietrzu, a jej gałęzie obdarzały swym cieniem, dając schronienie od upału.

Zebrani goście oczekiwali w skupieniu momentu wyjścia nowożeńców z pałacu. Ich oczom najpierw ukazał się widok Emilki i Tomka rzucających kolorowe płatki kwiatów z małych wiklinowych koszyków, a tuż za nimi wyłonili się świeżo upieczeni małżonkowie promieniejący szczęściem. Chwilę wcześniej powiedzieli sobie sakramentalne „tak”, była to dla nich niezapomniana i magiczna chwila.

– Sto lat! Niech żyje młoda para! – wiwatowali goście.

Świadkowie, Justyna i Bogdan, obrzucili ich ryżem na szczęście, mamy ukradkiem ocierały łzy radości z policzków, a Iza i Mariuszek głośno krzyczeli:

– Gorzko, gorzko!

Usta Ewy i Janka połączyły się w pierwszym małżeńskim pocałunku.

Po wysłuchaniu życzeń nowożeńcy wsiedli do białej limuzyny przystrojonej czerwonymi kwiatami i razem z gośćmi udali się na salę, gdzie odbyło się huczne wesele.

Kilka dni później Ewa i Jasiek pakowali do pudeł ostatnie rzeczy z mieszkania dziewczyny. Tydzień przed ślubem Ewa przewoziła swoje rzeczy do Jodełek.

Pani Zosia pomagała dzielnie przy przeprowadzce, ale miała markotną minę.

– Oj, mamuś, nie smuć się, przecież nie wyjeżdżam na koniec świata. Niecała godzinka i jesteś u nas – pocieszała ją Ewa.

– Wiem, córuś, tylko przykro mi, że nie będę miała już obu córek przy sobie. Ale wiem, wiem... taka kolej rzeczy i tak musi być. Najważniejsze, że ułożyłaś sobie życie i jesteś z Jaśkiem szczęśliwa. – Pogłaskała Ewę po ramieniu.

Dziewczyna przytuliła mamę i ucałowała w policzek.

– Przecież tutaj zamieszka Justyna z rodziną. Będzie im tu wygodniej, nie będą musieli się już gnieść w tej klitce. Sama widziałas, że Adaś staje się większy i takie małe mieszkanie zaczyna być za ciasne. Maluch będzie miał swój pokój. Zresztą w każdej chwili możecie nas z tatą odwiedzić, a nawet zostać na dłużej. W końcu to agroturystyka – szepnęła pani Zosi na ucho, śmiejąc się.

– Ja wiem, masz rację, ale będę musiała się przyzwyczaić, że nie jesteś już tak blisko.

Rozmowę przerwał im Janek, wchodząc do domu, żeby zabrać ostatnie kartony.

– Jeszcze zaniosę do samochodu te dwa pudła i możemy jechać – stwierdził.

– Dobrze. W takim razie my też już wychodzimy.

Ewa pokiwała głową i ostatni raz rozejrzała się po mieszkaniu.

Do Jodełek zajechali z resztą pakunków późnym popołudniem.

– Moja księżniczko, teraz mam cię już na stałe. – Mężczyzna z radością wziął Ewę na ręce i okręcając wokół, wniósł do domu.

– Jasiu, wariacie! Ile razy będziesz mnie jeszcze przynosił przez próg? – śmiała się głośno jego żona.

– Tyle, ile będzie trzeba – odparł, całując ją.

– Ooo, Jesteście już. Marian! – krzyknęła Janina. – Dzieci przyjechały!

Kobieta podeszła do Ewy i chwyciła ją za rękę.

– Ewuniu, teraz tu jest twój dom – powiedziała, ściskając serdecznie synową.

Rok później

Słońce, odbijając się czerwoną łuną w tafli wody, powoli chyliło się ku zachodowi, by za kilka godzin skryć się za horyzontem. Ewa z Jankiem szli boso brzegiem piaszczystej plaży. Fale morskie raz za razem chłodziły rozgrzany po całym dniu piasek.

Para zatrzymała się, zerkając na Emilkę i Tomka budujących nieopodal zamek z piasku.

– Wiesz, kochanie, pamiętam, jak dwa lata temu obiecałem moim kajtkom, że zabiorę je nad morze. Nie sądziłem wtedy, że oprócz nich będę mógł być tutaj również z ukochaną kobietą. Dziękuję Bogu za to, że nasze losy się splotły. Kocham cię, Ewo.

Mężczyzna uśmiechnął się i z czułością pogłaskał żonę po widocznym pod letnią sukienką brzuszku.

KONIEC

*Warkocz losów*

Wydanie pierwsze, ISBN: 978-83-7942-925-7

© Roksana Bała i Novae Res s.c. 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

REDAKCJA: Barbara Kaszubowska

KOREKTA: Paulina Zyszcak

OKŁADKA: Paulina Radomska-Skierkowska

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

NOVAE RES – WYDAWNICTWO INNOWACYJNE

al. Zwycięstwa 96/98, 81-451 Gdynia

tel.: 58 698 21 61, e-mail: sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej [zacztyani.pl](http://zacztyani.pl).

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem

Pomorskiego Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.



